tygodnikprzegląd.pl

# Przegląd

Nr 19 (1165)
2-8.05.2022
Cena 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

KŁAMSTWO W ŻYCIU PUBLICZNYM

TRAFNE DIAGNOZY SYMETRYSTÓW

W GÓRNICTWIE OSZCZĘDZA SIĘ NA LUDZIACH

## Czy Watykan boi się Dziwisza?

# NIETYKALNY

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
19 >
9 771509 311201

Warszawska OPERA Kameralna

# 31. Festiwal Mozartowski w Warszawie

## 7 maja – 10 lipca 2022

BILETY I REPERTUAR:
**OPERAKAMERALNA.PL**
KASA TEATRU WOK
AL. SOLIDARNOŚCI 76B WARSZAWA

Bilety24 | WEJŚCIÓWKI.PL | eBilet.pl

ŚLEDŹ WYDARZENIA

Mazowsze. serce Polski

eprasa.pl cea02d7050

Jerzy Domański

# Pamiętamy o śmierci Blidy

W tej tragedii niepodważalnym faktem jest tylko śmierć. Barbara Blida zginęła 15 lat temu, 25 kwietnia 2007 r. Tego dnia rano, o godz. 6 do familoka w Siemianowicach Śląskich, domu rodzinnego Blidów, przyjechała ekipa katowickiego ABW. Z kamerami, które miały pokazać wyprowadzaną w kajdankach bardzo popularną posłankę lewicy. Upokorzona Ślązaczka miała być trofeum w politycznych planach Zbigniewa Ziobry. Dowodem na istnienie mafii węglowej. I punktem wyjścia do aresztowania kolejnych polityków lewicy, z premierem Millerem na czele.

Do zaplanowanej na ten dzień konferencji prasowej Ziobry na Śląsku nie doszło. Blida zginęła w do dziś niewyjaśnionych okolicznościach, we własnej łazience. W Polsce premierem był wówczas Jarosław Kaczyński, który wiedział od Ziobry o planowanym aresztowaniu. Oraz działaniach służb, policji i prokuratorów, którzy od miesięcy zajmowali się posłanką. Ziobro szalał z oskarżeniami, podsłuchami i aresztami wydobywczymi. Wielu prokuratorów odeszło ze służby, protestując przeciwko tym metodom.

Barbara Blida do Sejmu weszła w 1989 r. z listy PZPR, a później SdRP i SLD. W latach 1993-1996 była ministrem gospodarki przestrzennej i budownictwa. Kariera polityczna nie przewróciła jej w głowie. Rodzina była dla niej zawsze najważniejsza. I zwykli ludzie, których nie zostawiała bez pomocy.

Nieźle znam jej rodzinne strony. To przecież tylko rzut beretem od mojego domu w Chorzowie. Poznałem Barbarę w latach 90. Jej śląski charakter, pracowitość, obowiązkowość i menedżerską sprawność.

Wierzę, że mimo wszystko przyjdzie taki czas, że okoliczności tej śmierci zostaną uczciwie i do końca wyjaśnione. I że winni poniosą surową karę.

Żyją ludzie, którzy przy tym byli. Może więc ktoś powie, co wtedy się zdarzyło, wyłamie się z tego zaklętego kręgu powiązań i mataczenia? Niech Ziobro nie liczy, że ucieknie przed sprawiedliwością i nie odpowie za manipulowanie śledztwem. Za areszty wydobywcze, a taki szczególnie perfidnie, wręcz podręcznikowo, zastosowano wobec Barbary Kmiecik. Oskarżyła Blidę, gdy do celi obok wsadzono córkę. Później wszystko odwołała. Ciekaw jestem, do czego w podobnej sytuacji przyznałby się Ziobro.

W sprawie śmierci Blidy nic nie jest oczywiste. Poza podłością polityków. Tych na górze, jak Kaczyński, a przede wszystkim Ziobro. I ludzi, którzy tę brudną robotę wykonali.

Ale my pamiętamy. Nie zamieciecie tej tragedii pod dywan.

**Drodzy Czytelnicy!**

Wszystkim, którzy nas wspomagają wpłatami i darowiznami,

PIĘKNIE DZIĘKUJEMY!

Dzięki Wam wydajemy nasz tygodnik i książki.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy o wpłaty na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta

Podczas składania zamówienia w sklepie internetowym dodaj do koszyka produkt DAROWIZNA.

sklep.tygodnikprzeglad.pl

Każda złotówka ma znaczenie!

BĄKOWSKI

eprasa.pl cea02d7050

# W NUMERZE


**KRAJ**

8 **Kłamią w dzień, kłamią w nocy, a nam się to podoba**
„Narracje" zamiast prawdy

16 **Gorzki kawałek górniczego chleba**
Oszczędności kosztem pracowników

20 **„Armia potrzebuje matek, ale nie tych karmiących"**
Wciąż mało kobiet w polskim wojsku

36 **„No to kto z was da mi w mordę?"**
– rozmowa z Januszem Onyszkiewiczem

**KOŚCIÓŁ**

12 **Nietykalny**
Czy Watykan boi się Dziwisza?

**ZAGRANICA**

22 **Ocieplanie wizerunku globalisty**
Po wyborach we Francji

26 **Ciemna strona mundialu**
Katar narusza prawa pracownicze

48 **Długa rozgrywka**
Dalsze losy Facebooka

**HISTORIA**

30 **70 mln ofiar, głównie cywilów**
Straty w II wojnie światowej

**OPINIE**

33 **Paweł Dybicz, August Grabski**
Wasze i nasze zwycięstwo

34 **Jakub Dymek**
Przeproście symetrystów!

**KULTURA**

40 **Teatr mój widzę międzynarodowy**
– rozmowa z Martą Keil i Grzegorzem Reskem

44 **Qulturalia**

46 **Rutyna to aktorska śmierć**
– rozmowa z Nathalie Baye

66 **Małgorzata Mirga-Tas Re-enchanting the World**

**OBSERWACJE**

52 **Mieszkamy w dzbanku**
Marzenia o niebanalnym domu

54 **Leśne przedszkola i szczęśliwe dzieci**
Edukacja w naturze

**ZWIERZĘTA**

57 **Jeż rodzi się z kolcami**
Jak się do niego zbliżyć

**FELIETONY I KOMENTARZE**

3 **Jerzy Domański**
Pamiętamy o śmierci Blidy

15 **Jan Widacki**
Czas postnauki

19 **Roman Kurkiewicz**
Przepisać, ukryć, zarobić

25 **Tomasz Jastrun**
Wyciskanie słów z głowy

29 **Andrzej Szahaj**
San Francisco

43 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Pan Dąs i jego klika

45 **Wojciech Kuczok**
Ostrze widzenia

## „ARMIA POTRZEBUJE MATEK, ALE NIE TYCH KARMIĄCYCH"

Wciąż mało kobiet w polskim wojsku

20 KRAJ

52 OBSERVACJE

## MIESZKAMY W DZBANKU

Marzenia o niebanalnym domu

57 ZWIERZĘTA

## JEŻ RODZI SIĘ Z KOLCAMI

Jak się do niego zbliżyć

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. TOMASZ PACZOS/FOTONOVA

eprasa.pl cea02d7050

## Hej, sokoły

Ilja Riepin, twórca obrazu „Kozacy piszą list do sułtana”, tak pisał o Kozakach zaporoskich: „Co za lud! Nikt na całym świecie nie odczuł równie głęboko wolności, równości i braterstwa. Zaporoże zawsze było wolne, nic go nie ujarzmiło”.

*Zofia Maria Krakowska*

•

Po likwidacji Siczy Zaporoskiej coś trzeba było z Kozakami zrobić. Caryca Katarzyna postanowiła ich przesiedlić na Kubań do obrony południowych granic Rosji przed najazdami kaukaskich górali. Tym samym zaporoscy Kozacy dali początek Kozakom kubańskim, którzy odegrali rolę w podboju Kaukazu przez Rosję i byli jedną z podpór rosyjskiej władzy. Ich potomkowie żyją w Krasnodarze i Kraju Krasnodarskim do dzisiaj. Nieprzypadkowo w repertuarze świetnego Chóru Kozaków Kubańskich są także piosenki ukraińskie.

*Robert Śmigielski*

## Jak Ordo Iuris płodu broniło

Zainteresował mnie artykuł o pierwszym w Europie procesie przeciw osobie, która chciała pomóc maltretowanej przez męża kobiecie w usunięciu ciąży. W proces włączyło się Ordo Iuris jako obrońca interesów płodu i „pokrzywdzonego” męża. Niby-sędzia mianowana przez niby-KRS nie dopuściła na rozprawę ani dziennikarzy, ani organizacji broniących praw człowieka. Ciekawe, co zrobią ukraińskie uciekinierki, w ich kraju aborcja jest legalna. Pewnie wyskoczą do siebie, blisko granicy, i przeprowadzą zabieg, po czym wrócą do nas. Czy ktoś będzie je tu stawiał przed sądem?

*Ewa Wesołowska*

## Dlaczego klasa robotnicza w Polsce nie popiera lewicy?

Bo dominuje fałszywy pogląd, że lewica angażuje się tylko w spory światopoglądowe, a podejmowana przez nią tematyka walki o prawa pracownicze nie przebija się w mediach głównego nurtu. A że lewica nie ma własnych silnych mediów, to i nie przebija się do większości społeczeństwa.

*Michał Siemiński*

•

Przypominam prezenty lewicy dla klasy robotniczej: agencje pracy tymczasowej i eksmisje na bruk.

*Zdzisław Nowak*

•

Lewica ustami liderów sili się na bycie intelektualną, a na dole nie ma struktur.

*Barbara Talik-Góral*

•

Na szczęście ostatnimi laty związki zawodowe rosną w siłę.

*Tomek Murczenko*

•

W Polsce nie ma lewicowych partii mających program dla robotników czy pracowników. Nie ma też partii mających odniesienie do PRL rządzonej w imieniu klasy robotniczej.

*Stanisław Kopciewicz*

•

Być może klasa robotnicza popierałaby lewicę, gdyby w Polsce była lewica. Niestety, mamy durnowaty prokapitalistyczny, liberalny, kabaretowy twór obyczajowo-hipsterski. Taką to marionetkową „lewicę” globaliści zafundowali nie tylko Polsce.

*Laura Hailer*

# ZDJĘCIE TYGODNIA

Jak dopingować, to z fantazją. Drugi etap Tour de Romandie, wyścigu we francuskojęzycznej części Szwajcarii.

FOT. PAP/EPA



eprasa.pl cea02d7050

GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA

**W ramach walki z COVID-19 od grudnia 2020 r. zaszczepiono ponad 22 mln osób. Podano także 11,64 mln dawek przypominających.**

**69,2% ankietowanych** w sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej" twierdzi, że **polski rząd powinien spełnić postulaty Unii Europejskiej dotyczące praworządności.**

**Z inicjatywy Krzysztofa Żuka, prezydenta Lublina, zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Pomnika Ignacego Daszyńskiego,** premiera Tymczasowego Rządu Ludowego, który powstał z 6 na 7 listopada 1918 r. w Lublinie.

**Reżyser Jerzy Skolimowski otrzymał Orła 2022 za „osiągnięcia życia".** Był także scenarzystą i aktorem wielokrotnie nagradzanym na prestiżowych festiwalach filmowych.

**Dr Rafał Jękot wraz z zespołem Szpitala Śląskiego w Cieszynie wykonali zabieg wtórnego wszczepienia protezy głosowej.** Pacjent po 12 latach od usunięcia krtani znów zaczął mówić.

**Zaskakujące są wyniki rankingu najbardziej słonecznych miast w Polsce wyszukiwarki Holidu. Wygrał Wałbrzych, ze średnią 273 godziny ze słońcem w miesiącu,** przed Bytomiem, Gliwicami i Chorzowem. W czołówce są też Kraków i Wrocław.

**Abp Tadeusz Wojda, metropolita gdański, przywrócił do pracy duszpasterskiej w Gdańsku-Wrzeszczu ks. Arkadiusza C.,** byłego katechetę w gimnazjum w Wejherowie, **który w 2017 r. został skazany za wysyłanie uczniom zdjęć swoich genitaliów.**

**Waldemar Bonkowski, były senator PiS, za znęcanie się ze szczególnym okrucieństwem nad psem został skazany na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata, pięć lat zakazu posiadania psów oraz 20 tys. zł nawiązki na Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami.**

**Ireneusz Zyska, poseł PiS, wiceminister klimatu i środowiska, ogłosił na sesji Rady Miasta Świdnica, że kto nie uznaje pisowskiej wersji przyczyn katastrofy smoleńskiej, jest „pożytecznym idiotą i sprzymierzeńcem Putina".** Tu nawet lekarz może nie pomóc.

**Wacław M., były wójt gminy Ostrowice (Zachodniopomorskie), i skarbniczka Krystyna Kamińska doprowadzili do takiego zadłużenia gminy (54 mln zł), że została zlikwidowana, a sąd skazał ich na siedem lat więzienia.** Wyrok jest nieprawomocny.

**Kibice siatkarskiego klubu ŁKS Commercecon Łódź potraktowali reprezentantkę Polski Malwinę Smarzek obelżywym transparentem, bo wcześniej grała w Kaliningradzie.** Właściciele klubu nie zareagowali.

# PRZEBŁYSKI

## Prof. Nowak – restaurator

Zafrapowała nas logika wywodów prof. Andrzeja Nowaka z UJ. Zresztą nie po raz pierwszy. Na łamach organu o. Rydzyka uczony po oczywiście słusznym poglądzie, że „panem historii nie jest ani Władimir Putin, ani prezydent USA czy cesarz Chin", postawił tezę bardzo ryzykowną. Według prof. Nowaka „panem historii jest Bóg". A skoro tak, to czy te wszystkie rzezie, zarazy i nieszczęścia, które spadają na ludzi, to element jakiegoś szatańskiego planu? Zaiste, niezbadane są wyroki Opatrzności. Zwłaszcza wobec naszego narodu.

Nowak ma też „nadzieję na duchową, a może więcej niż duchową restaurację dziedzictwa wielkiej Rzeczypospolitej na terenach dzisiejszej Ukrainy, Białorusi i Litwy". Profesorze, czekamy na kolejne śmiałe pomysły.

## Magdalena Gawin. Słodkie życie eksminister

Jak załatwiają swoje interesy wybrańcy dojnej zmiany? Są tacy, co drą japy i nie wychodzą z TVPiS. I tacy, którzy przy każdym głosowaniu w Sejmie wyduszają na prezesie kolejne fanty.

I jest Magdalena Gawin, była wiceminister kultury i generalny konserwator zabytków. Jej desant z tych funkcji na fotel dyrektora instytutu może dziwić. Ale jak się zna kulisy, to tylko kapelusz zdejmować. Główka nie od parady. Chytrusek, i to wielkiej zapobiegliwości. A było tak. W kwietniu 2016 r. powstał z jej poręki Ośrodek Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego. A rok później konkurencyjny, choć też pisowski, Instytut Solidarności i Męstwa. Gawin protestowała. I załatwiła, że je połączono. Powstał Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego. A Gawin została jego dyrektorem. Placówka ma z czego żyć, bo Gawin jeszcze jako wiceminister załatwiła jej 155 mln zł dotacji. Instytut za 120 mln zł kupił hotel Schwanen nad Jeziorem Zuryskim w Szwajcarii. Skromny. 25 pokoi, restauracje, bar. Nada się do badań nad męstwem… desantów PiS.

## Kasia na podsłuchu

W show-biznesie to my jednak prowincją jesteśmy. Tabloidy żyją losami celebrytów drugiego rzutu. Publikę rozpala trójkąt Cichopek-Hakiel-Kurzajewski. W roli głównej Ona. Czyli 40-letnia Kasia Cichopek. Celebrytka jak z katalogu. Czyli ktoś znany z tego, że jest znany. W roli męża (jeszcze) Marcin Hakiel. Z zawodu tancerz. Chodzi po mediach i jęczy, że był zdradzany. Takim gadaniem prowokuje głosy, że inteligencja mu w nogi poszła. I ten trzeci: Maciej Kurzajewski, partner Kasi w „Pytaniu na śniadanie", jakkolwiek dwuznacznie w tym przypadku by to brzmiało. Ale to nie wszystko. Ktoś założył podsłuch w samochodzie Kurzajewskiego. I rozsyła treść rozmów pani Kasi z panem Maciejem. Ciąg dalszy jak nic nastąpi.

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl cea02d7050

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

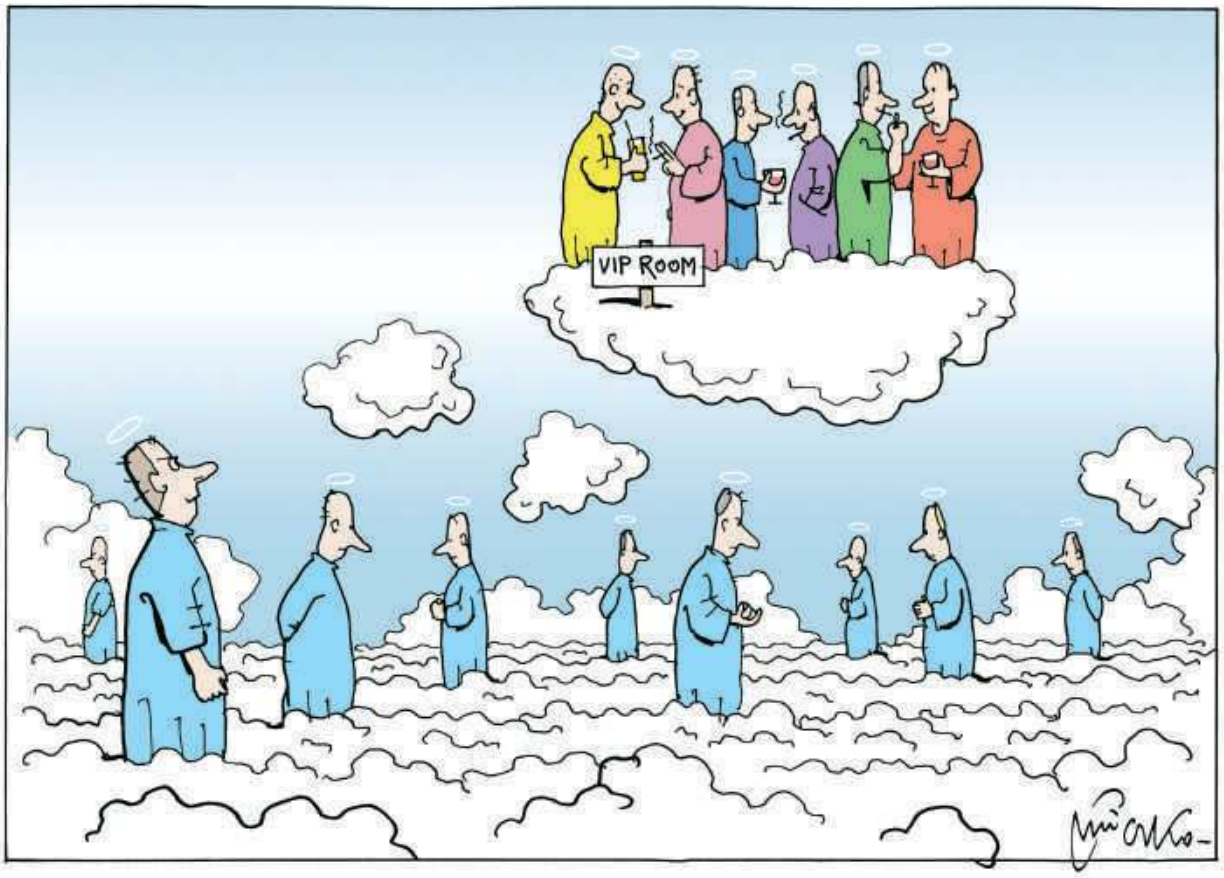


mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego rząd już się nie chwali Polskim Ładem?

**MAREK BOROWSKI,**
*ekonomista, senator Koalicji Obywatelskiej*

Parafrazując cytat z „Pulp Fiction": Ład is dead. Trudno, żeby pan premier Morawiecki chwalił się czymś, co po krótkiej, ale bolesnej chorobie zmarło. Szef rządu nawet nie dał nekrologu, bo Polski Ład od samego początku był kompromitacją. Widać było, jak go przygotowywano, i skutek można było przewidzieć. Obecnie z wspomnianego programu zostały szczątki, natomiast wprowadza się nową kiełbasę wyborczą w postaci obniżenia podatku z 17% do 12% dla tych z pierwszego progu podatkowego, co w przyszłym roku będzie kosztować 23 mld zł. Jednocześnie mówi się, że nie ma pieniędzy na podwyżki dla pracowników sfery budżetowej. Trwa nieliczenie się z inflacją i z potrzebami wielu grup społecznych – wszystko jest podporządkowane wyborom.

**PIOTR KUCZYŃSKI,**
*ekonomista, analityk rynków finansowych*

Dlatego, że Polski Ład jest katastrofalną ustawą, która musiała się skończyć źle, no i skończyła się źle. Nic dziwnego, skoro rząd sam napisał i szybciutko uchwalił 680 stron, nie konsultując tego ani z biznesem, ani ze związkami zawodowymi, ani z doradcami podatkowymi; nie zostawiono pola do dyskusji nawet w Sejmie. Aby ratować sytuację, wprowadzono niesławną ulgę dla klasy średniej, która nie obejmowała m.in. osób zatrudnionych na umowach cywilnoprawnych, a ostatecznie wszyscy doszli do wniosku, że bałagan, który powstanie w rozliczeniach, będzie tak dramatyczny, że lepiej w ogóle zrezygnować z Polskiego Ładu. Wtedy ten program zniknął z wypowiedzi rządzących i z plakatów.

**ROBERT KWIATKOWSKI,**
*poseł koła PPS*

Rząd nie chwali się Polskim Ładem, odkąd zaczął go wprowadzać w życie. Powód jest prosty: okazało się, że efektem tego projektu jest taki chaos, że przynosi on wyłącznie, mówiąc językiem Wałęsy, plusy ujemne. Do łatania tej katastrofy zabrał się minister Soboń, ale zdaje się, że nie wychodzi mu to najlepiej. Coraz więcej ludzi uświadamia sobie, że rząd de facto odebrał im jedną pensję w skali roku, wprowadzając niepodlegającą odliczeniom dziewięcioprocentową składkę zdrowotną, a co najmniej drugą pensję zje im inflacja. W tej sytuacji rząd nie bardzo ma jak się chwalić swoją polityką gospodarczą.

**MICHAŁ CZARNOWSKI,**
*czytelnik PRZEGLĄDU*

Po takim falstarcie nie ma czym się chwalić. Obecnie jesteśmy jedynym w miarę cywilizowanym krajem, w którym funkcjonują dwie ordynacje podatkowe. Bycie księgowym czy kadrowym w tym kraju to sport ekstremalny.

*Not. Michał Sobczyk*



eprasa.pl cea02d7050

# Kłamią w dzień, kłamią w nocy, a nam się to podoba

## Dlaczego zamiast prawdy mamy „narracje”?

Robert Walenciak

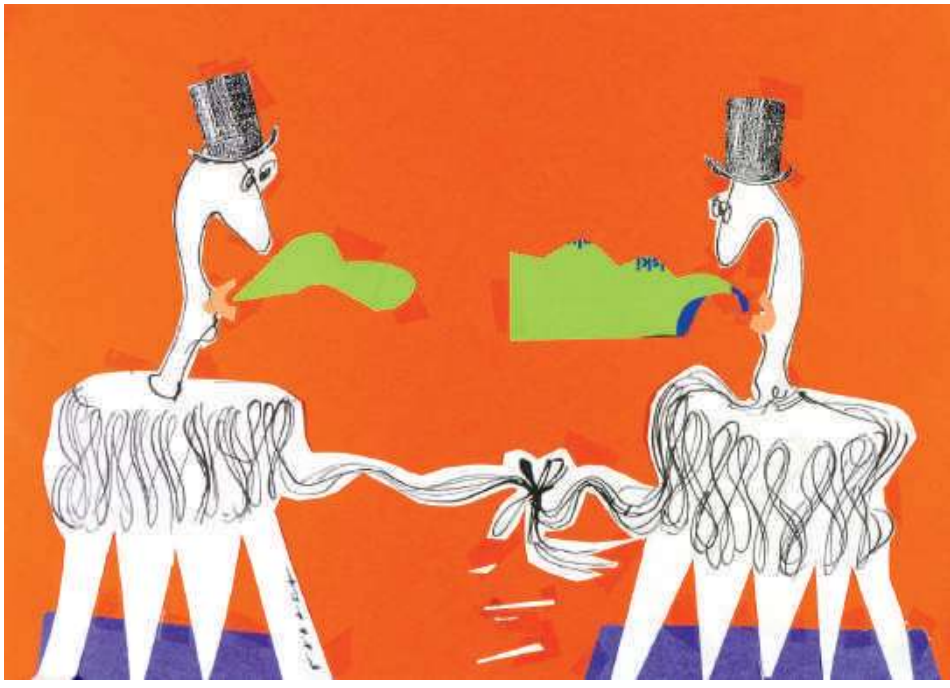


Kłamią w dzień, kłamią w nocy. Życie publiczne stało się miejscem kłamstwa. Media w swojej większości nie chcą już niczego tłumaczyć, pokazywać złożoności sytuacji, tylko zajmują się agitowaniem.

Obywatele traktowani są jak mięso armatnie – mają wierzyć swoim, nienawidzić obcych i zagłosować, tak jak trzeba. Przesadzam? Oto pierwszy z brzegu przykład, nic wyszukanego, raczej z tych banalnych. Pojawiła się wiadomość, że Jarosław Kaczyński zażądał od Donalda Tuska przeprosin za nieprawdziwą informację na Twitterze. Tuskowy wpis brzmiał tak: „Węgry chcą zablokować sankcje energetyczne przeciw Rosji. PiS chce sprzedać część naszego przemysłu naftowego Węgrom. Kaczyński twierdzi, że w USA sfałszowano wybory, a Morawiecki wspiera Le Pen i atakuje Unię. Plany pisane obcym alfabetem”. Dostaliśmy w ten sposób czytelną sugestię, że PiS realizuje polecenia Putina, a na dodatek Jarosław Kaczyński pogrąża się w oparach paranoi.

**Życie publiczne stało się miejscem kłamstwa. Media zajmują się agitowaniem.**

Nie przypominam sobie, by Kaczyński kiedykolwiek mówił, że wybory w USA były sfałszowane (inni politycy PiS byli w tej sprawie mniej ostrożni), nic zatem dziwnego, że zażądał od szefa PO przeprosin i zagroził sądem. I co usłyszał?

„Drogi Jarosławie, od lat cię namawiam, stań do debaty, nie ukrywaj się tchórzliwie za swoimi służbami, za swoimi ministrami, za swoimi kłamstwami – mówił Tusk. – Polityka PiS była zbudowana przez te lata na bardzo poważnych kłamstwach. I można by sobie naprawdę po męsku o tym opowiedzieć przed kamerami wszystkich telewizji, do wszystkich Polaków w uczciwej debacie. Ja nie dam się zastraszyć”.

Mamy więc dwóch najpoważniejszych polityków w Polsce, którzy stoją naprzeciw siebie i wołają: kłamiesz, kłamiesz! W przerwach zarzucając sobie zdradę i kolaborowanie z Władimirem Putinem.

W tym szaleństwie jest metoda. To zarzucanie sobie kłamstw, deprecjonowanie przeciwnika rozpełzło się na całe nasze życie publiczne. Zainfekowało również media, które – z definicji – powinny być dostarczycielem informacji. Zwłaszcza media publiczne, które powinny być wzorcem rzetelności i fair play. A jest inaczej. Posłuchajmy, co mówią sympatycy PO: TVPiS kłamie. Łże jak Russia Today. A co mówią zwolennicy PiS? TVN 24 to WSI 24, kłamią na okrągło.

Inni przyznają: wiem, że jedni i drudzy kręcą na swoją stronę, dlatego trochę oglądam jednych, trochę drugich i wyrabiam sobie opinię. Chyląc czoło przed dociekliwością tej grupy widzów, aż prosi się zapytać: czy ta metoda ma sens? Czy z dwóch kłamstw da się skleić

RYS. MAŁGORZATA TABAKA



eprasa.pl cea02d7050

prawdę? I czy ta prawda jest ludziom potrzebna?

Nie jest. I to z wielu powodów. Po pierwsze, bo wolą show, wolą informacje ciekawe. A czy będą one prawdziwe? To rzecz trzeciorzędna.

Po drugie, w dobie mediów społecznościowych i tożsamościowych odbiorcy oczekują informacji potwierdzających ich rozumienie świata, ich poglądy. Tu także detalem jest, czy informacja będzie prawdziwa, czy nie. Ważne, czy w dobrym świetle ustawia naszych, a w złym – tych innych.

Po trzecie, tempo napływania nowych informacji powoduje, że nie tylko bardzo trudno je weryfikować, ale też jest to mało sensowne. Bo kto pamięta, co było tydzień temu?

Po czwarte wreszcie, gdy nie ma autorytetów wspólnych dla wszystkich, kto rozsądzi, gdzie jest prawda, a gdzie fałsz? A dziś mamy tak, że przeciwko profesorowi X zawsze znajdzie się profesor Y, który powie coś zupełnie innego. To co ma myśleć ów przeciętny Kowalski targany huraganem dziejów?

## Parada blagierów

Ten huragan kreuje nam różnych kłamców, różne ich rodzaje. Oto jeden z najbardziej typowych – showman Morawiecki.

Premier opowiadał już wszystko. Chwalił się, że negocjował umowę akcesyjną z Unią Europejską, obiecywał produkcję polskich samochodów elektrycznych i polskich promów, no i rozwój polskiego rolnictwa. Gdy wybuchła wojna rosyjsko-ukraińska, natychmiast obsadził się w roli jastrzębia, domagając się jak najdotkliwszych sankcji wobec Moskwy. Krytykował więc państwa Unii, że sprowadzają rosyjski gaz, ropę i węgiel, choć – jak mu wypomniano – w tym czasie Polska była w gronie największych importerów. A Sejm, gdy debatowano nad ustawą o sankcjach, głosami PiS odrzucił zakaz importu z Rosji gazu LPG.

Przy okazji Morzwiecki niejako objawił się w aurze polityka europejskiego – wszedł w kampanię prezydencką we Francji, atakując Emmanuela Macrona, no i zapowiedział kampanię BloodOil, czyli zaatakowania Europy billboardami, że ropa z Rosji służy wojnie i żeby jej nie kupować. Poza tym zdążył jeszcze wpaść do Sejmu, by opowiadać, że Polska nie boi się decyzji Rosji o wstrzymaniu dostaw gazu, bo Lech Kaczyński kazał zbudować gazoport. Nie wiem, co premier powie w tym tygodniu, choć przypuszczam, że będzie to coś zaskakującego i dalekiego od realiów.

Nasuwa się pytanie, dlaczego tak często kłamie. Dlaczego nie czuje wstydu? Dlaczego jest przekonany, że Polakom można wszystko wcisnąć? Mam na to jedną odpowiedź – i Morawiecki, i jego spin doktorzy sądzą najpewniej, że granica między prawdą a kłamstwem nie istnieje. Że istnieje „narracja", że życie publiczne jest spektaklem, w którym należy odegrać swoją rolę. Wobec tego ją odgrywa.

Uważa, że słowami nie opowiada rzeczywistości, nawet tej planowanej. On słowami buduje atmosferę. Że jest przyjemnie, że on jest sympatyczny, energiczny, dominujący, a jego przeciwnicy źli, więc o co chodzi?

Inny rodzaj blagi prezentuje Jarosław Kaczyński. Jego opowieści brzmią jak słowa proroka. Kłamstwa, które nam wciska, są jak prawdy wiary. Jak odkrywanie wielkiej tajemnicy. Kaczyński buduje różne konstrukcje – o układzie, o nomenklaturze, o Platformie. Przeplata fakty, oczywistości ze zmyśleniami, buduje swoje światy. Katastrofa pod Smoleńskiem jest tego dowodem. Kaczyński woła: był zamach, nie mam wątpliwości! A jego wyznawcy mają w to wierzyć. Z wszystkimi tego konsekwencjami – że to wina Tuska. I że w związku z tym Tuska trzeba osądzić. Inna prawda wiary dotyczy Lecha Kaczyńskiego – że był to wybitny polityk, że zatrzymał Putina, że uratował Gruzję. I Polskę, przy okazji.

A Tusk? On z kolei nie sili się na wielkie teorie. Kpi zresztą z nich, ciepła woda w kranie to dla niego symbol trzymania się ziemi. Ale przecież nie byłby politykiem, gdyby nie zasiewał blagi. Robi to w jedwabnych rękawiczkach. Ileż w jego słowach uszczypliwości, rozstawiania innych po kątach, doklejania gęby... Twitter boy dba, by treść była atrakcyjna. Ale to też fałsz, niestety.

Tak oto politycy wodzą nas za nos, opowiadają, co im wygodnie, rzeczywistość ma z ich „narracjami" umowny związek. Dlaczego? Dlatego, że mogą i że publiczność też tego chce. Jak do tego mogło dojść?

**Czy z dwóch kłamstw da się skleić prawdę? I czy ta prawda jest ludziom potrzebna? Nie jest, bo ludzie wolą show.**

## Czego chcą media?

Modne jest narzekanie na media, że sprzedały się politykom, że infantylizują przekaz, a informacje, które zamieszczają, są jak groch z kapustą. Że bardziej to służy rozrywce, przyciągnięciu uwagi niż czemuś poważnemu. To prawda, tak właśnie jest! Ale dlaczego?

Odpowiedź jest jak z marksowskiego podręcznika. Technologia to sprawiła. I pieniądze. Internet, telewizja, radio, nawet prasa – wszystkie te media skazane są na taki właśnie przekaz. Dłuższych, wyczerpujących analiz, poważnych dyskusji odbiorcy nie czytają i nie oglądają. Są całe tomy badań wskazujących, że po dwóch, trzech stronach maszynopisu przeciętny czytelnik traci zainteresowanie artykułem. Albo że widzowie nie są w stanie usiedzieć

eprasa.pl cea02d7050

przed ekranem dłużej niż 15 minut, oglądając dyskusje ekspertów. Polityków, owszem, czasami obejrzą. Ale musi być ogień. Spór, ostre słowa.

Że jest to istotne, mogłem się przekonać, gdy realizowałem rozmowy, w czasach przed „dobrą zmianą", w Polskim Radiu. Zapraszający do programu mieli wielki zeszyt, zawierający setki, a może i tysiące nazwisk z numerami telefonów. Oczywiście każde nazwisko było odpowiednio opisane – czym dany rozmówca się zajmuje, na jakie tematy się wypowiada itd. A dalej była jego krótka charakterystyka. W stylu: „nudziarz", „odpowiedzi ma 10-minutowe, trudno mu przerwać", „kłóci się w studiu", „zbyt szczegółowy". Te charakterystyki pisali redaktorzy dla kolegów, by wiedzieli, kogo zapraszają i jak to może wyglądać. A pisane były one w zasadzie z jednego punktu widzenia – czy dany gość zapewni show, czy przyciągnie słuchaczy. To było najważniejsze – słuchalność!

W mediach komercyjnych to jeszcze ważniejsze. Proszę zresztą zwrócić uwagę, jak widzowie czy słuchacze komentują w mediach społecznościowych programy i rozmowy. Głównym punktem jest to, czy ktoś mówi w sposób przyciągający uwagę. Uwagę dyletanta. Czyli show jest nieporównanie ważniejszy od profesjonalnej, przeważnie wymagającej skupienia i określonej wiedzy debaty.

A to zjawisko ma jeszcze inne konsekwencje. Otóż wraz z rozwojem stacji komercyjnych i kanałów tematycznych pojawiło się potężne zapotrzebowanie na różnych ekspertów, komentatorów itd. Zwłaszcza że stacje nie zamierzały (i nie zamierzają) inwestować w rozwój zawodowy własnych dziennikarzy, specjalizujących się w danej dziedzinie, którzy potrafiliby zrealizować wielogodzinne programy. Łatwiej jest zapraszać gości, niech mówią, niech zapełniają czas.

Premier i jego spin doktorzy sądzą najpewniej, że granica między prawdą a kłamstwem nie istnieje. Że życie publiczne jest spektaklem, więc Morawiecki gra.

Ta sytuacja doprowadziła do namnożenia się rozmaitych fachowców, specjalistów, ekspertów, z wszystkimi tego negatywami. Jeżeli jeszcze w latach 90. do skomentowania jakiegoś wydarzenia rzeczywiście dobierano ludzi będących autorytetami w danej sprawie, znających się na tym, to w wieku XXI tendencja jest zupełnie inna. Autorytet, fachowiec jest średnio potrzebny. Lepiej, by przyszedł do programu showman i zaprezentował jakąś kontrowersyjną myśl, wywołał mały skandal, obudził przysypiającą widownię. Profesora zastąpił youtuber.

A zjawisko to przyśpieszył jeszcze jeden trend – rozwój mediów tożsamościowych.

## Obrońcy własnej tożsamości

Cóż to za diabeł, owe media tożsamościowe? Kiedy w roku 1990 w miejsce „Dziennika" debiutowały „Wiadomości", oczekiwania były gigantyczne. „Wiadomości" miały być wzorem programu informacyjnego mediów publicznych. A podczas pierwszej ich emisji prowadzący Wojciech Reszczyński deklarował, że wiadomości, które będzie podawał, „będą raz dobre, innym razem złe, ale zawsze prawdziwe".

W świetle późniejszej kariery Reszczyńskiego ta deklaracja brzmi szczególnie. Ale potraktujmy ją poważnie. Wydaje się, że łączyła się ona z naiwnym myśleniem formacji, która wówczas brała władzę – formacji solidarnościowej, że jej prawda jest jedyną i prawdziwą. To szybko przekształciło się w prawdę rządową, ale dziennikarze tego nie zauważyli.

Dlaczego nie zauważyli? To też proste – byli na froncie. Od roku 1990 przekonywali i zachęcali. Najpierw do popierania reformy Leszka Balcerowicza, potem do zrozumienia, że trzeba zaciskać pasa, a potem do kolejnych kampanii. Tak ukształtowały się „media głównego nurtu", neoliberalne. Były dopieszczane, mogły liczyć na reklamy, czyli dopływ gotówki. Inne, mające wątpliwości, były marginalizowane i pogardliwie nazywane niszowymi. Były one różne, bo to i tygodnik „Nie" (podobno nikt go nie czytał, ale wszyscy wiedzieli, co w nim napisano), i Radio Maryja ks. Rydzyka, i media skrajnej prawicy, zarówno tej od Janusza Korwin-Mikkego, jak i tej od PiS.

Główny nurt stworzył własną infrastrukturę – dziennikarskie gwiazdy, no i własną sieć autorytetów. A tych, którzy mieli inne zdanie, spychał na margines. Tym sposobem, choć marzyliśmy o BBC, narodziły

---

Odszedł

**Andrzej Siezieniewski**

Wybitny radiowiec. Dziennikarz z powołania. I pasji.
Dwukrotnie był prezesem Polskiego Radia,
w sumie przez ponad osiem i pół roku.
Wizjoner, mądry szef i skromny, życzliwy człowiek.

**Żonie, Synom i Bliskim Andrzeja bardzo współczujemy**

*Jerzy Domański i zespół „Przeglądu"*



eprasa.pl cea02d7050

się nam media zaangażowane, broniące swoich faworytów, atakujące przeciwnika. Coraz bardziej zawzięcie. Media walczące stały się więc mediami tożsamościowymi, czyli „swoimi", w których i politycy, i ich wyborcy, zwłaszcza najbardziej zaangażowani, byli jak u siebie. I wtedy wydarzyła się katastrofa smoleńska. Po 10 kwietnia 2010 r. weszliśmy w inną rzeczywistość.

Katastrofa smoleńska przeorała Polskę. I przeniosła granice tego, co akceptowalne. Spór, czy prezydencki Tu-154 rozbił się w wyniku błędu pilotów, czy w wyniku zamachu bombowego, wprowadził Polaków na niespotykany wcześniej poziom emocjonalnego zaangażowania.

Ta atmosfera przejechała się po mediach jak walec. Smoleńsk niebywale wzmocnił procesy, które już wcześniej nabierały tempa. Mieliśmy wprawdzie przed rokiem 2010 w debacie publicznej oskarżenia o agenturalność, ale było to traktowane jako coś skandalicznego – natomiast po Smoleńsku stało się czymś naturalnym. Już nie zapierającym dech ewenementem, ale normalnym sposobem bycia. Widzimy to zresztą przy każdej okazji – gdy politycy PiS i PO wymyślają sobie nawzajem od agentów Putina.

Dorzućmy do tego jeszcze jeden element – media społecznościowe, te wszystkie facebooki i twittery. Dziś media społecznościowe to bańki, w których prawda miesza się z kłamstwem, gdzie komplementuje się swoich, a wygraża prawdziwym lub domniemanym przeciwnikom. Dlaczego? Odpowiedź jest oczywista – okazuje się, że i swoje media, i swoje bańki traktujemy nie jako miejsce poszukiwania wiadomości, ważnych dla nas faktów, wymiany opinii, ale raczej jako miejsca, gdzie chcemy czuć się dobrze, gdzie mamy znaleźć potwierdzenie naszych przekonań.

Nic nowego pod słońcem! W roku 1869 Adam Asnyk pisał jako poeta do publiczności: „Lecz tę rozważcie smutną okoliczność: Tacy poeci, jaka jest publiczność!".

## Czas żniw

W takiej Polsce można wszystko. Mamy kraj podzielony, gdzie każda grupa wykrzykuje swoją prawdę i nie chce słuchać argumentów innych.

W tym świecie nie ma też arbitra, uznanych autorytetów, którzy mieliby siłę rozsądzania i łagodzenia sporów. Przeciwnie, atmosfera jest taka, że wszystkie chwyty dozwolone. Że nie potrzebujemy już dociekania faktów. Potrzebujemy, jak na wojnie, słów pocisków. Żeby ranić, żeby niszczyć. Tego chcą nasze bańki bądź obsługujący media różni funkcjonariusze.

Chcą – więc mają. Przykładów jest bez liku. O kim (o czym) najczęściej mówią „Wiadomości" TVP? Otóż nie o Ukrainie, nie o Putinie ani o Unii Europejskiej czy nawet Mateuszu Morawieckim. Tematem numer 1 jest Donald Tusk. Jak wyliczono, w 88 wydaniach „Wiadomości" Tusk był tematem... 606 razy. Wiadomo, w jakim kontekście.

Wojenna retoryka mediów i aplauz widowni to dla polityków marzenie. Bo jakże łatwo wtedy ustawić świat na zasadzie prostej dychotomii. My – to ci dobrzy, którzy zawsze mają rację. Oni – to ci źli. I nawet jeśli ten nasz popełni jakiś błąd, zrobi coś nie tak, to przecież nie można go potępiać. Bo chce dobrze, bo jego potępienie nas osłabi itd. Wojna w Ukrainie i poczucie zagrożenia pogłębiają tę atmosferę. Najbardziej idiotyczne żądania nabierają powagi, jeżeli powie się, że to dla obrony ojczyzny. I tak można bez końca.

*Robert Walenciak*

**r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl**

Choć marzyliśmy o BBC, narodziły się nam media zaangażowane, broniące swoich faworytów, atakujące przeciwnika. Coraz bardziej zawzięcie.

**TO JUŻ TRZY LATA. 28 kwietnia 2019 r. zmarł Karol Modzelewski. Wielka postać w polskiej historii.**

Legendarny opozycjonista, współautor, w roku 1964, razem z Jackiem Kuroniem, „Listu do partii", pomysłodawca nazwy Solidarność. W sumie w więzieniach Polski Ludowej spędził osiem i pół roku.

W III RP też był przeciw. Przeciw polityce wypychania na margines milionów Polaków. Przestrzegał przed buntem wykluczonych i przed cynicznymi politykami. „Celem PiS jest władza, której nie odda" – to słowa z jego ostatniego wywiadu dla PRZEGLĄDU.

Miał rację. Ale rzadko go słuchano...

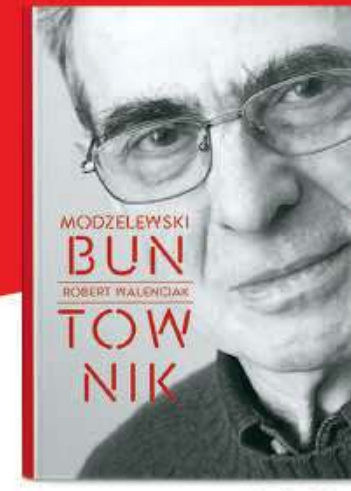


~~65 zł~~ 55 zł

**Zamów książkę na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.**



eprasa.pl cea02d7050

# NIETYKALNY

## **Kard. Dziwisz** zbyt dużo wie, by narażać jego i Watykan na publiczną spowiedź czy proces

Jarosław Makowski

**1.**

Wydaje się trochę zagubiony. Mówi wolno, czasami nieskładnie. Sprawia wrażenie pokornego. Chodzi w aurze nietykalności. Nikt nie kwestionuje jego sądów. Dziennikarze spijają z jego ust nawet kuriozalne opinie. Wierni widzą w nim niemal Jana Pawła II – tyle lat przy papieżu Wojtyle! Zawsze w cieniu, zawsze w dalszym planie. Jego drugie imię to służba. Tak przez wiele lat postrzegany był kard. Stanisław Dziwisz. Słusznie określano go mianem kustosza relikwii i dziedzictwa Jana Pawła II. Zresztą skrupulatnie ich strzegł. I wykorzystywał ten swój monopol.

Ale to tylko jedno oblicze Don Stanislao, jak mówi się o nim w Rzymie. Drugie było nieznane szerokiemu gronu odbiorców, tymczasem Dziwisz to wytrawny rozgrywający zakulisowych pojedynków. Jedna z najbardziej wpływowych postaci czasów pontyfikatu Jana Pawła II. Człowiek od – mówią niektórzy – „brudnej roboty". Wiedzący wszystko o kulisach życia watykańskiego. Otaczający się wpływowymi i konserwatywnymi wspólnotami w Kościele, członkami Opus Dei czy Legionistami Chrystusa. W końcowym okresie życia papieża nazywany nawet „wicepapieżem". Jeden z księży opowiadał mi, że „Staś" miał nieograniczony dostęp do Wojtyły, gdy ten był na łożu śmierci. Inni współpracownicy papieża takiego przywileju nie mieli. Dlatego, gdy czekano na decyzje Jana Pawła II, wychodził Dziwisz i mówił, że „taka jest wola papieża". I tylko nikt nie był pewien, czy to rzeczywiście decyzja Jana Pawła II, czy ogłaszającego wolę.

Dziś kard. Stanisław Dziwisz przestał być nietykalny. Ze świecą też szukać tych, którzy braliby jego oświadczenia



FOT. ŁUKASZ KRAJEWSKI/ARTSERVICE/FORUM

eprasa.pl cea02d7050

czy zapewnienia, że jest czysty jak łza i łagodny jak baranek, za dobrą monetę. Co takiego się stało, że zmieniła się ocena sekretarza Jana Pawła II? Otóż na działalności kard. Dziwisza kładzie się cieniem jego posługa jako metropolity krakowskiego. To wtedy trafił do niego ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski ze świadectwem Janusza Szymika, który wyznał, że jako chłopiec był molestowany seksualnie przez swojego ówczesnego proboszcza Jana Wodniaka. Według mężczyzny do kontaktów seksualnych między nim a duchownym w latach 1984-1989 dochodziło aż kilkaset razy. Kard. Dziwisz, twierdzi ks. Isakowicz-Zaleski, miał zapoznać się z dokumentacją, ale nic nie zrobił. Przez pewien czas nawet utrzymywał, że żadnego listu od Szymika nie widział. Potem jednak list odnalazł się w kurii w Krakowie. Ks. Wodniak przez kolejne lata pracował z dziećmi i młodzieżą. Sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, gdy biskupem bielsko-żywieckim został Roman Pindel, który wszczął oficjalne dochodzenie. Proces ten doprowadził do skazania oskarżanego duchownego. Sam pokrzywdzony Janusz Szymik napisał także list do papieża, w którym poprosił o pilne wyjaśnienie ewentualnej roli kardynała w tuszowaniu pedofilii w Kościele.

Kard. Dziwisz bronił się przed zarzutami o zaniechanie działań. W wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej były metropolita krakowski przyznał, że „faktycznie to była straszna rzecz". „Ale nie rozumiem – mówił dalej – dlaczego wszyscy, na miłość Boską, chcą wmówić, że jest to moja wina, tymczasem w ogóle go nie znałem ani nigdy nie widziałem, a rzecz działa się na przełomie lat 80. i 90., kiedy nie było mnie w Polsce". Problem w tym, że niemal wszystkie sprawy o molestowanie dotyczą przeszłości, a to, czy kardynał był wtedy w Polsce, czy nie, nie ma żadnego znaczenia. Faktem jest, że zlekceważył materiały dostarczone mu przez ks. Isakowicza-Zaleskiego.

Gdy jednak pętla oskarżeń o krycie skandali pedofilskich zaczęła wokół kard. Dziwisza się zaciskać, ten wyciągnął asa z rękawa. I powiedział, że pojawiają się głosy krytyczne wobec św. Jana Pawła II, że jest on atakowany w swojej ojczyźnie. „Widzę – mówił Dziwisz – że ta Polska jest inna niż ta, którą była kilkadziesiąt lat temu, była zachwycona papieżem, zachwycona jego nauczaniem. Teraz – doprecyzował – żeby uderzyć w papieża, to trzeba też uderzyć w ludzi, którzy z nim współpracowali. To była nasza służba papieżowi, a poprzez papieża mojej ojczyźnie. Jeśli moja ojczyzna tego nie widzi, a kiedyś widziała, to niewątpliwie powoduje u mnie ból, ale przebaczam". Innymi słowy, ten, kto krytykuje działalność kard. Dziwisza, uderza zarazem w Jana Pawła II. I odwrotnie. Te ataki to akt niewdzięczności, które bolą kardynała, gdyż on – jak mówi – poświęcił swoje życie, służąc z całych sił Kościołowi i ojczyźnie.

**2.**

Ujawniane, głównie przez media, skandale pedofilskie sprawiły, że Kościół dotknął jeden z największych kryzysów w najnowszej historii. Tym bardziej że proces ujawniania nadużyć seksualnych księży jeszcze się nie skończył. Jedno za to jest pewne: Kościół, także w Polsce, systematycznie i z premedytacją je tuszował. Ten proceder legitymizowany był zarówno przez korporacyjną strukturę kościelnych instytucji, jak i przekonanie duchownych, że dobro Kościoła jest ważniejsze niż dobro ofiar. Dzieci. Z tego powodu Kościół znalazł się na cenzurowanym, a Watykan nie może przechodzić do porządku dziennego nad oskarżeniami wysuwanymi nawet wobec tak ważnej i wpływowej postaci jak kard. Stanisław Dziwisz.

Dlatego Stolica Apostolska powołała specjalną komisję do zbadania zarzutów wobec byłego metropolity Krakowa. Jej przewodniczącym został kard. Angelo Bagnasco, który w czerwcu ubiegłego roku przyjechał do Polski, by zbadać sprawę. Rozmawiał również z ks. Isakowiczem-Zaleskim, który tak komentował pobyt watykańskiego hierarchy: „Dobrze oceniam postawę kard. Bagnasco. Pytania były konkretne. Widać jego ogromny profesjonalizm i obiektywizm, bo bardzo wnikliwie dopytywał o pewne szczegóły. Widać było, że chce poznać prawdę".

Dziś znamy już efekt pracy kardynała, który przekazała opinii publicznej nuncjatura w Polsce. W krótkim oświadczeniu czytamy, że „Stolica Apostolska zbadała dokumentację dostarczoną przez kard. Angelo Bagnasco, emerytowanego arcybiskupa Genui, zebraną podczas jego wizyty w Polsce w dniach 17-26 czerwca 2021 r., której celem była weryfikacja niektórych przypadków związanych z działaniami kard. Stanisława Dziwisza podczas pełnienia przez niego funkcji arcybiskupa metropolity krakowskiego (2005-2016). Analiza zebranej dokumentacji pozwoliła ocenić te działania kard. Stanisława Dziwisza jako prawidłowe i w związku z tym Stolica Apostolska postanowiła dalej nie procedować".

Lakoniczność albo wręcz pewien rodzaj arogancji komunikatu zdumiewa. Czytamy, że komisja weryfikowała tylko „niektóre przypadki", choć – jak się zdaje – powinna zająć się wszystkimi, jeśli o nich wiedziała. A wiedzieć powinna, bo nie jest to tajemnicą. Następuje też swoiste rozgrzeszenie kard. Dziwisza, gdy padają słowa, że jego działania były „prawidłowe". Nie dziwi zatem, że hierarcha takie rozstrzygnięcie przyjął z entuzjazmem. Niemal natychmiast z pełną satysfakcją oznajmił, że wyraża wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do tego, by w odpowiedzialny sposób odnieść się do wysuwanych pod jego adresem zarzutów. I dodał, że komunikat „przyczyni się nie tylko do wyjaśnienia sprawy, ale także do przywrócenia pokoju ducha wszystkim osobom, które czuły się dotknięte posądzeniami, z jakimi się spotkałem". Co teraz?

**Watykańska komisja badała tylko „niektóre przypadki", choć powinna się zająć wszystkimi.**



eprasa.pl cea02d7050

Czy możemy uznać, że sprawa jest skończona zgodnie z zasadą *Roma locuta, causa finita?*

**3.**

Nie. I to z kilku powodów. Po pierwsze, sam komunikat nuncjatury w Polsce, że kard. Dziwisz jest czysty jak łza, sprawia, że pytania i wątpliwości dopiero narastają. A ta jego lakoniczność pokazuje tylko determinację Watykanu, aby sprawę zakończyć. Pozostaje kluczowe pytanie: na podstawie jakich dowodów i czyich świadectw Stolica Apostolska stwierdza, że sprawa zaniedbań kard. Dziwisza jest skończona? Mający ją zbadać kard. Angelo Bagnasco rozmawiał z duchownymi, jednak nie rozmawiał z… ofiarami. Jak można wydać takie oświadczenie, jeśli nie wysłuchało się głosu pokrzywdzonych, dokładnie rzecz biorąc, Janusza Szymika?

## Kard. Angelo Bagnasco nie rozmawiał z ofiarami. Jak można oczyścić Dziwisza z zarzutów, jeśli nie wysłuchało się głosu pokrzywdzonych?

Kiedy pytam dziś ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, który dostarczył dokumenty i świadectwa ofiar kard. Dziwiszowi i który rozmawiał z wysłannikiem Stolicy Apostolskiej, to w jego głosie pojawia się rozczarowanie. „Oświadczenie Watykanu nie zamyka sprawy – mówi, i dodaje: – Kiedy kard. Bagnasco był w Polsce i gdy rozmawiał ze mną, miałem przekonanie, że chce poznać sprawę. Dlatego dziwi mnie, że po tylu miesiącach pracy i sprawdzania faktów zaniechania kardynała próbuje się zakończyć lakonicznym stwierdzeniem". Kard. Dziwisz może więc uznać, że sprawa znalazła swój finał. Natomiast ani ofiary, ani opinia publiczna nie uznają jej za zakończoną.

Po drugie, są tacy, którzy twierdzą, że kard. Dziwisz zgodnie z prawem kanonicznym nie miał obowiązku działać w sprawie wykorzystywanego Janusza Szymika, ponieważ diecezja bielsko-żywiecka, gdzie doszło do nadużyć, gdy ordynariuszem był kolega kardynała bp Tadeusz Rakoczy, ukarany ostatecznie za tuszowanie skandali przez Watykan, nie podlegała jego bezpośredniej jurysdykcji. Takie alibi wystawia Dziwiszowi dr Michał Skwarzyński z KUL – prawnik związany z Ordo Iuris. W swojej analizie przekonuje, że przepisy uprawniające metropolitę do wszczęcia postępowania wobec biskupa z innej diecezji w obrębie jego metropolii weszły w życie dopiero 1 czerwca 2019 r. na mocy listu apostolskiego *motu proprio* Franciszka *Vos estis lux mundi* (Wy jesteście światłem świata). Tyle że to mydlenie oczu. A w zasadzie argumentacja, która jeszcze mocniej pogrąża kardynała. Bo wygląda to tak, jakby Stanisław Dziwisz wiedział o przestępstwie, ale nie interweniował, gdyż na mocy obowiązującego wtedy prawa kanonicznego nie musiał. Może i nie musiał, ale jako człowiek, jako chrześcijanin i jako duchowny – powinien podjąć działania. Tym bardziej że dokumentację i świadectwa ofiar dostarczył mu osobiście, jak dziś mówi, ks. Isakowicz-Zaleski. Mało tego, kardynał wiedział już dokładnie, do czego prowadzi polityka tuszowania przez Watykan skandali pedofilskich. Ba, nie tylko wiedział, ale jako „wicepapież" był nawet jej częścią. A mimo to umył ręce, zasłaniając się prawem kanonicznym.

Po trzecie wreszcie, wiadomo, że kard. Dziwisz, który był sekretarzem Jana Pawła II, to chodząca szafa tajemnic Watykanu. Wyrok oczyszczający w jego sprawie wydali ludzie, którzy są jego znajomymi. Kolegami. Możemy tylko się domyślać, że były sekretarz papieża Wojtyły zna ich niejeden sekret. Stolica Apostolska uznała zatem, że mniejszą stratą będzie medialne oburzenie po jej oświadczeniu niż dopuszczenie do sytuacji, w której kard. Dziwisz zaczyna się bronić i wyjaśniać swoje zachowanie oraz decyzje. Jak może wyglądać jego obrona, widzieliśmy podczas wywiadu dziennikarza TVN Piotra Kraśki z kardynałem: Dziwisz nie był w stanie odpowiedzieć na najprostsze pytania, zasłaniał się tym, że nie wie, nie pamięta, nie widział, nie słyszał.

**4.**

Oto więc Watykan uznał, że lepiej zakończyć sprawę kard. Dziwisza, narażając się na krytykę, niż ją roztrząsać, co mogłoby się okazać otwarciem szafy, z której wysypią się rozmaite trupy chowane tam przez lata przez byłego sekretarza Jana Pawła II. To zaś oznaczałoby trzęsienie ziemi nie tylko w polskim Kościele, ale także w Stolicy Apostolskiej. Krótko: kard. Dziwisz zbyt dużo wie, by narażać jego i Watykan na publiczną spowiedź czy proces.

Tyle że minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy, jeśli Rzym coś powiedział, sprawę uznawano za zakończoną. Dziś aroganckim oświadczeniem, że kard. Dziwisz zachował się, jak trzeba, Stolica Apostolska powoduje raczej, że pojawia się więcej wątpliwości i pytań niż jasnych odpowiedzi. Dlatego kard. Stanisław Dziwisz nie może spać spokojnie. Szczególnie że na jego działalności kładą się cieniem nie tylko polskie sprawy.

Na rzetelne dochodzenie i wnikliwy opis wciąż czeka historia największego seksualnego drapieżnika, jakim był kard. Theodore Edgar McCarrick – hierarcha, który błyskotliwą karierę zawdzięcza w dużym stopniu zażyłości z Don Stanislao. Obiekcje budzą też kontakty kardynała z założycielem Legionistów Chrystusa – meksykańskim księdzem Marcialem Macielem Degollado, który przez kilkadziesiąt lat gwałcił chłopców, w tym własne dzieci, dziewczęta, współżył również z kobietami. Z młodocianych ofiar robił współpracowników, których – jeśli pozostawali posłuszni – awansował, a jeśli mu się sprzeciwiali – wyrzucał. Tak stworzył sektę związaną zmową milczenia i scementowaną władzą, hierarchicznym posłuszeństwem i wspólnictwem w licznych zbrodniach. Wszystko to sprawia, że choć kard. Stanisław Dziwisz chciałby swoją szafę z przeszłością zaryglować na cztery spusty, upominająca się o prawdę rzeczywistość – w tym ofiary – nie pozwoli na tę amnezję.

*Jarosław Makowski*



eprasa.pl cea02d7050

Z Galicji

Jan Widacki

# Czas postnauki

Gdzieś od czasów nowożytnych rodziła się współczesna nauka. Krok po kroku uniezależniała się od religii, od metafizyki, od potocznego spostrzegania i rozumienia świata. Nie był to proces łatwy ani szybki. To, co filozofia i historia nauki nazwały okresem rewolucji naukowej, trwało dobrze ponad 150 lat. Co najmniej od czasów Kopernika do Newtona. Jak na rewolucję bardzo długo. Później było oświecenie, wreszcie w połowie XIX w. pozytywizm ostatecznie rozgraniczył naukę i nienaukę. Poznanie naukowe, jakkolwiek też niepełne i zawodne, uznano powszechnie za najlepsze, najdoskonalsze z możliwych. Epoka pozytywizmu w jego kolejnych odmianach granice nauki utrwaliła i doprecyzowała. Pewien paradygmat wytworzył się nie tylko w nauce, w badaniach naukowych, ale także w codziennych postawach i zachowaniach ludzi. Gdy ktoś źle się czuł, szedł raczej do lekarza niż do „babki szeptuchy", jeśli chciał wiedzieć, jaka będzie pogoda w weekend, raczej oglądał lub czytał prognozę meteorologów, niż szedł po nią do bacy. Wierzył, że satelitę prędzej na orbicie umieści NASA niż maniak konstruujący od lat rakietę w stodole.

W XX w. autorytet nauki i naukowców był niepodważalny. Czasem przesadny. Innocenty Bocheński w „Stu zabobonach" przestrzegał, że autorytetowi w pewnej określonej dziedzinie gotowi jesteśmy bezkrytycznie wierzyć, gdy się wypowiada w jakiejkolwiek kwestii. Daje przykład historyka, specjalisty od rewolucji francuskiej, który zabiera głos w sprawach energii atomowej, a jego wypowiedź, czasem zupełnie bzdurna, traktowana jest jako opinia wybitnego naukowca, ergo, opinia nauki.

No to teraz ta epoka się skończyła. Dlaczego tak się stało, niech dociekają socjolodzy, filozofowie, a może nawet psychiatrzy. Może dlatego, że właśnie specjaliści w jakichś dziedzinach zaczęli zbyt często wypowiadać się w kwestiach, na których się nie znali, i przez to poderwali autorytet nauki. Może to trochę wina internetu, który w przeciwieństwie do dzieł naukowych przeglądają wszyscy, a w którym informacje prawdziwe i zmyślone mają ten sam status. A może w ostatnich latach wyprodukowaliśmy zbyt dużo profesorów idiotów i oni dostatecznie skompromitowali naukę? Nie wiem. Ale epoka powszechnego autorytetu nauki się skończyła i to jest fakt. Dość przypomnieć zupełnie świeże doświadczenia z antyszczepionkowcami, do których należy znaczna część naszej populacji, wierząca, że pandemia to wymysł firm farmaceutycznych, a przez szczepionki (de facto wszczepiane mikrochipy lub cudze geny, w dodatku pozyskiwane z abortowanych embrionów) tajemniczy „oni" chcą zawładnąć naszymi mózgami. Ta wiara jest tak silna, że do szczepień nie były w stanie przekonać żadne medyczne, naukowe autorytety. Autorytet nauki i nienauki okazał się tak samo silny.

Teraz, w czasie wojny w Ukrainie, raz po raz ujawniają się w telewizjach i portalach internetowych jacyś „eksperci". A to nikomu nieznani politolodzy z prowincjonalnych uczelni, prześwietlający precyzyjnie plany Putina, a to hochsztaplerzy, rzekomi znawcy „mowy ciała" (gdzie zdobyli umiejętności, kto kształci takich ekspertów?), którzy, śledząc w telewizji zachowania Putina, analizując ruch jego kończyn, rozpoznają jego nastroje, przewidują plany, diagnozują stan zdrowia.

Ten zanik autorytetu nauki, a więc także autorytetu środowisk naukowych, jest wyraźnie na rękę rządzącym. Przez ostatnie dwa stulecia środowiska akademickie, społeczności wykładowców i studentów były niezwykle opiniotwórcze. To nigdy nie było po myśli władzy, dążącej do autorytaryzmu. Tak sanacja w „reformie jędrzejewiczowskiej" pozbawiła katedr profesorów, którzy protestowali przeciwko procesowi brzeskiemu, a także tych, którzy nie protestowali, ale być może sympatyzowali z protestującymi. W czasach stalinowskich pozbawiono katedr i odsunięto od wykładów wielu wybitnych przedwojennych profesorów, którzy albo nie sprzyjali władzy ludowej, albo nie byli zachwyceni marksizmem. (Gwoli ścisłości trzeba jednak dodać, że wrócili oni na uniwersytety po 1956 r.!). Zlikwidowano Polską Akademię Umiejętności, uznając ją za siedlisko wrogich socjalizmowi uczonych, i powołano konkurencyjną Polską Akademię Nauk.

**Zanik autorytetu nauki, a więc także autorytetu środowisk naukowych, jest wyraźnie na rękę rządzącym.**

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl cea02d7050

Obecna władza twórczo wykorzystuje te doświadczenia, a robić to jest jej łatwiej w ogólnej społecznej atmosferze braku zaufania do nauki. Środowiska akademickie uważa za siedlisko lewactwa i postkomunizmu. „Reforma Gowina" nie tylko zbiurokratyzowała polską naukę do granic absurdu, ale też po raz kolejny zlustrowała środowiska naukowe, wprowadziła limity wiekowe zajmowania różnych stanowisk, tak by jak najwcześniej pozbyć się domniemanych postkomunistów skutecznie ukrywających się wśród profesorów. Wprowadzono zasadę, że ten jest większym uczonym, kto zdobędzie więcej punktów za publikacje, a o tym, kto zdobędzie więcej punktów, decyduje minister, bo to on przyznaje punkty czasopismom i wydawnictwom. Tę „punktozę" bez żadnych skrupułów posunął do absurdu minister Czarnek. Tego nawet komuniści przed 1956 r. nie wymyślili. Nie mając siły politycznej do likwidacji PAN, rząd funduje jej konkurencję. Chce stworzyć Akademię Kopernikańską, której pierwszych stu członków mianować ma prezydent. Nie ma wątpliwości, że zasiądą w niej „najwybitniejsi" uczeni, lojalni wobec PiS.

A przecież jednak nauka, może podświadomie, imponuje rządzącym. Stopień doktora jest mile widziany. Został już doktorem Patryk Jaki (pisał o więziennictwie, promotorem był jakiś wojskowy, zdaje się, nawigator z zawodu). Niebawem zostanie inny były wiceminister przy Ziobrze, o którym znów dziś głośno – Łukasz Piebiak mianowicie. Obrona ma się odbyć w Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie 20 maja o godz. 17 w sali 419. Obrona jest publiczna, każdy może przyjść, a nawet zadać doktorantowi pytania i zabrać głos. Myślę, że wielu prawników skorzysta z tej możliwości.

Tak to w ogólnej atmosferze braku zaufania do nauki PiS twórczo rozwija naukę alternatywną. Niezależnie od wszystkiego promotorowi i recenzentom gratulujemy.

**j.widacki@tygodnikprzeglad.pl**

# Gorzki kawałek górniczego chleba

## Za bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju zdrowiem i życiem płacą górnicy

Marek Czarkowski

„Z czym wraca do domu górnik, któremu udało się przeżyć wybuch metanu w kopalni? Z rękami zapisanymi numerami telefonów... Brat mojego szwagra, chłopak, którego znam od ponad 20 lat, tak właśnie wrócił z nocnej zmiany. Jego ręce pokrywały numery telefonów do żon poparzonych kolegów. Numery, które podawali mu, póki jeszcze mieli siły. Zapisywał je jakimś flamastrem.

Kilka godzin wcześniej szli razem na szychtę, rozmawiając o codziennych głupotach, nieświadomi tego, że za chwilę będą swoich kolegów rozpoznawać po zębach, bo reszta była tak zwęglona, że nie dało się inaczej", napisała na Facebooku mieszkanka Śląska przejęta do głębi tragedią, do której doszło 20 kwietnia 2022 r. w Kopalni Węgla Kamiennego Pniówek w Pawłowicach. Tego dnia w chodniku na głębokości 1000 m w wyniku wybuchu metanu zginęło ośmiu górników, 30 zostało rannych, a siedmiu uznano za zaginionych.

Trzy dni później w odległym o ok. 6 km Ruchu Zofiówka Kopalni Węgla Kamiennego Borynia-Zofiówka w Jastrzębiu-Zdroju wstrząs wysokoenergetyczny na głębokości 900 m i wyciek metanu zabiły dziesięciu górników.

Do chwili oddania numeru do druku łącznie w obu tych tragediach potwierdzono śmierć 18 górników. Nie ma nadziei na odnalezienie żywego choć jednego z zaginionych.

Wśród górników od razu zaczęły krążyć podejrzenia, że zafałszowano wskazania metanomierza. Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki i były ratownik górniczy, przyznaje, że urządzenie nie zadziałało, ale nie przypuszcza, by ratownicy, którzy zginęli, fałszowali jego wskazania. Zastanawia się natomiast, czy wcześniej nie było niepokojących sygnałów. Sprawę wyjaśni prokuratura.

Markowski zauważa, że wprawdzie w Pniówku i Zofiówce, gdzie wydobywany jest wysokiej jakości węgiel koksujący, nie było wielkiej presji na zwiększenie wydobycia, bo takiego węgla z Rosji nie sprowadzaliśmy, ale w większości polskich kopalń, w których wydobywany jest węgiel energetyczny, fedruje się na potęgę. Zwłaszcza w ostatnich miesiącach, gdy ceny biją kolejne rekordy. Na początku marca br. indeks cen ARA (skrót od nazw portów Amsterdam, Rotterdam, Antwerpia), uznawany w Europie za wzorcowy, sięgnął 459 dol. za tonę węgla. Obecnie to 324 dol., co świadczy o pewnej stabilizacji. Dla porównania – w roku 2020 za tonę płacono w Europie od 49 do 59 dol. A rok temu w kwietniu cena tony węgla oscylowała wokół 93-95 dol. i uważano ją za wysoką.

**W polskich kopalniach fedruje się na potęgę, bo ceny węgla biją kolejne rekordy.**

Jeszcze dwa lata temu polskie kopalnie skazane były na zagładę. Wojna w Ukrainie i problemy



eprasa.pl cea02d7050

Ratownicy górniczy w kopalni Pniówek.

z zaopatrzeniem naszego kontynentu w surowce energetyczne sprawiły, że węgiel kamienny wrócił do gry. Polska zaś jest największym i jedynym liczącym się jego producentem w Europie.

Niestety, wzrost wydobycia w kopalniach oznacza też wzrost ryzyka kolejnych katastrof. Głośno nikt o tym nie mówi, lecz górnicy muszą pracować mimo zagrożeń. A nadzór nie wygląda dobrze. Janusz Steinhoff, wicepremier w rządzie Jerzego Buzka i były minister gospodarki, zwraca uwagę, że Wyższy Urząd Górniczy, który ma kompetencje kontrolne, podlega dziś nie premierowi, lecz ministrowi aktywów państwowych, który sprawuje nadzór właścicielski nad kopalniami. Zdaniem Steinhoffa tak być nie powinno, bo WUG powstał po to, by nikt nie poświęcał bezpieczeństwa w imię ekonomii.

## Pieniądze dla kopalń

Dzięki zasobom węgla kamiennego, brunatnego i gazu ziemnego Polska, według wszelkich unijnych statystyk, ma największy w Europie potencjał, by poradzić sobie z kryzysem. Nasze korzystające z węgla elektrownie i elektrociepłownie nie staną z powodu braku opału. Nie powinno również zabraknąć gazu ziemnego. Za to w trudnej sytuacji znajdą się mieszkańcy wsi, właściciele domów jednorodzinnych, szklarni itd., którzy korzystają z węgla opałowego, do tej pory w większości sprowadzanego z Rosji.

Można było tego uniknąć, gdyby polskie kopalnie były doinwestowane i wydobywały więcej węgla. I gdyby bardziej dbano o bezpieczeństwo górników. Tymczasem w ostatnich latach znacznie ograniczono inwestycje w górnictwie, zmniejszono zatrudnienie, zamknięto wiele zakładów. Przedstawiciele branży górniczej jako powód wskazują agresywną politykę klimatyczną. Dlatego węgiel sprowadzamy z tak odległych krajów jak Australia, RPA czy Kolumbia.

Doszło do paradoksu – w kraju będącym największym w Europie producentem węgla kamiennego tona ekogroszku dla odbiorców indywidualnych na początku kwietnia kosztowała ok. 2,5 tys. zł. Obecnie tego towaru rozpaczliwie brakuje, a za tonę ekogroszku z Kolumbii trzeba zapłacić 3,2 tys. zł. Nie brakuje opinii, że jesienią cena dojdzie do 4 tys. zł.

Jarosław Niemiec, pracujący w Zakładzie Przeróbki Mechanicznej Węgla Kopalni LW Bogdanka i przewodniczący zarządu Zakładowego Związku Zawodowego Przeróbka, uważa, że im szybciej rząd zdecyduje się na zmianę polityki energetycznej, odejście od planów likwidacji kopalń i zwiększenie wydobycia węgla, tym lepiej. – Koszt transformacji energetycznej, jaki poniesiemy wszyscy, okaże się niższy – mówi.

Jego zdaniem, gdyby rząd ogłosił, że górnictwo staje się branżą strategiczną, od której zależy bezpieczeństwo kraju, i będzie ono rozwijane w najbliższych latach, banki znów zaczęłyby udzielać kredytów kopalniom. Nie tylko wzrosłoby wydobycie, ale także podniósłby się poziom bezpieczeństwa, a polska gospodarka zyskałaby dostęp do tańszej energii elektrycznej.

Warto też zauważyć, że temat niezwykle kosztownych unijnych planów ograniczenia emisji dwutlenku węgla do połowy XXI w. czy proponowany pakiet Fit for 55 zostały, delikatnie mówiąc, zapomniane, a z pewnością nie debatuje się o nich tak często jak niegdyś.

Co prawda, były premier Jerzy Buzek, obecnie poseł do Parlamentu Europejskiego, podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego, który odbył się 26 i 27 kwietnia br. w Katowicach, oświadczył, że nie będzie zmian w unijnym systemie

**Wzrost wydobycia w kopalniach oznacza też wzrost ryzyka kolejnych katastrof.**

FOT. ANDRZEJ GRYGIEL/EAST NEWS



eprasa.pl cea02d7050

handlu uprawnieniami do emisji (EU ETS), ale zapowiedział korekty „może głębiej sięgające, niż myśleliśmy jeszcze miesiąc czy dwa miesiące temu". Co oznaczać może wszystko, łącznie z tym, że handel prawami do emisji dwutlenku węgla przejdzie do historii.

Zdecydują o tym nie politycy, lecz poziom inflacji oraz ceny nośników energii, które biją rekordy. Polska mogłaby wykorzystać nadarzającą się okazję. Jeśli zwiększymy wydobycie węgla – zwłaszcza dla odbiorców indywidualnych – i na jakiś czas zrezygnujemy z planów szybkiego przestawienia energetyki na gaz ziemny, nie zabraknie nam względnie taniej energii elektrycznej, a mieszkańcy wsi, rolnicy i właściciele domów będą mieli mniejsze problemy.

Co gorsza, dysponując niemałymi zasobami surowców energetycznych, nasz kraj nawet nie myśli o tym, jak je racjonalnie wykorzystać.

## Cena zaniechania

W 1990 r. wydobyto w Polsce 147,5 mln ton węgla kamiennego, natomiast w ubiegłym roku nieco ponad 55 mln ton, a sprzedano 58,3 mln ton węgla (dodatkowe 3 mln ton pochodziły z zapasów zgromadzonych na przykopalnianych składowiskach). Import węgla do Polski wyniósł 12,55 mln ton i był przeznaczony wyłącznie dla odbiorców indywidualnych – rolników, właścicieli szklarni, małych przedsiębiorstw i do ogrzewania domów. Elektrownie i elektrociepłownie korzystały w ponad 96% z polskiego węgla.

**Zakaz przywozu do Polski i tranzytu przez nasz kraj rosyjskiego i białoruskiego węgla uderzył głównie w rolników i właścicieli domów.**

Potrzebna jest większa odwaga i mądry plan transformacji energetycznej, uwzględniający to, co stało się w Europie po 24 lutego 2022 r. Dziś takiego planu nie ma i grozi nam to, co zapowiedział podczas tegorocznego Europejskiego Kongresu Gospodarczego prezes Urzędu Regulacji Energetyki Rafał Gawin – wzrost cen energii elektrycznej dla odbiorców indywidualnych w przyszłym roku mniej więcej o 50%. Przy czym ceny te są regulowane przez URE i zatwierdzane przez jego prezesa. Ceny energii elektrycznej dla przemysłu już dawno urynkowiono i są znacznie wyższe niż dla gospodarstw domowych.

Nie zdajemy sobie sprawy ze skali podwyżek czekających nas w związku z wojną w Ukrainie, zachodnimi sankcjami wobec Rosji i ewentualnymi krokami odwetowymi Kremla. Łatwo mówić i pisać o tym, jak niezbędne są wyrzeczenia, by poskromić Putina. Problem w tym, że nie jesteśmy w stanie nawet w przybliżeniu oszacować, ile będą nas one kosztowały i jak długo przyjdzie nam z nimi żyć.

Już w roku ubiegłym kopalnie zwiększyły wydobycie, gdyż tańszy rodzimy surowiec zapewniał zyski spółkom energetycznym eksportującym prąd do krajów sąsiednich. W tym roku jest podobnie. Nacisk na kopalnie jest duży, bo eksport energii elektrycznej się opłaca.

Wprowadzony przez Sejm zakaz przywozu do Polski i tranzytu przez nasz kraj rosyjskiego i białoruskiego węgla uderzył głównie w rolników i właścicieli domów. Według GUS w 2021 r. sprowadziliśmy z Rosji 8,3 mln ton węgla. Zajmowały się tym firmy prywatne. Embargo na rosyjski węgiel oznacza, że do końca roku na rynku zabraknie ok. 6 mln ton węgla dobrej jakości i atrakcyjnego cenowo.

Łatwo sobie wyobrazić, co może się stać jesienią, jeśli cena węgla dla odbiorców indywidualnych przekroczy 4 tys. zł za tonę. Problem może dotknąć 4 mln odbiorców. Rząd na razie milczy. I wszystko to dzieje się w kraju, który węglem stoi. Nic dziwnego, że w trakcie obrad katowickiego Europejskiego Kongresu Gospodarczego padło wiele wręcz dramatycznych wypowiedzi. Pochodzący z Rudy Śląskiej Grzegorz Tobiszowski, wieloletni poseł Prawa i Sprawiedliwości, były sekretarz stanu w resorcie energii w latach 2015-2019, obecnie europoseł, ostrzegał, że pod koniec roku zabraknie w Polsce energii. W równie alarmistycznym tonie wypowiadał się prezes zarządu Polskiej Grupy Górniczej Tomasz Rogala.

Pojawiły się sugestie, że rząd ogranicza sprzedaż węgla wydobywanego w kopalniach i gromadzi zapasy na jesienno-zimowy sezon grzewczy. Naciska też na zarządy spółek węglowych, by jak najbardziej zwiększyć wydobycie. Nie wiadomo natomiast o rządowych planach poprawy sytuacji w kopalniach. Minister aktywów państwowych Jacek Sasin chyba nie do końca rozumie, z jakim wyzwaniem przyszło mu się zmierzyć. Nawet jeśli nie zabraknie prądu i ciepła w dużych miastach, to wieś, gdy jesienią nie będzie w stanie zaopatrzyć się w węgiel za rozsądną cenę, wywiezie pana ministra na taczkach.

Nie zmieni to faktu, że za bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju, za światło i ciepło w naszych domach płacą zdrowiem i życiem górnicy. A przecież technologia poszła do przodu i dziś, jeśli są pieniądze, można zminimalizować ryzyko katastrof górniczych. By uświadomić, jak gorzki jest górniczy chleb, zacytuję znaleziony w sieci wpis:

„Witam Was

Chciałam poinformować, że stało się najgorsze. Mój mąż zginął w wypadku na kopalni Zofiówka. Jest mi niezwykle trudno to wszystko ogarnąć, dlatego informuję, że przez najbliższy tydzień na pewno nie będę w stanie pracować, salon będzie zamknięty. Z każdą klientką, która jest umówiona do mnie na wizytę, będę się jeszcze kontaktować osobiście, ale dajcie mi czas. Wrócę do Was, ale musicie dać mi trochę czasu. Mam nadzieję, że mnie rozumiecie".

*Marek Czarkowski*
**m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl cea02d7050

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

# Przepisać, ukryć, zarobić

Znieustająco niepowstrzymanym zdumieniem przyglądam się własnemu zdumieniu w reakcji na wystąpienia, działania, przemowy, głątwy, deklaracje i komentarze obecnej ekipy rządzącej. Od dobrych kilku lat nie ulega wątpliwości, że zmiana jest rewolucyjna. Co było mniej więcej zrozumiałe, np. że rząd sformowany wedle najwyższych kompetencji działa w interesie całego społeczeństwa, zarówno w horyzoncie własnej kadencji, jak i z myślą o przyszłości – to odeszło w niebyt. Oczekiwanie, że ludzie zasiadający w fotelu ministerialnym czy premierowskim wnoszą swoją osobą pełną powagę, wyjątkowe umiejętności, zaawansowane kompetencje na miarę XXI w., wiedzę, zdolność uczenia się, słuchania, rozwiązywania problemów, rozmawiania z opozycją – jest już nie tyle mrzonką, ile ponurym żartem, szyderstwem z naszych wyobrażeń. Nawet nie wspominam o takich podstawowych formach ludzkiej komunikacji jak prawdomówność, spójność, konsekwencja, wiarygodność. Jeśli premier rządu od lat nosi ksywkę Pinokio, a z każdym miesiącem, tygodniem, dniem premierowania pinokieje coraz bardziej i intensywniej – dawno już powinien być w innym miejscu, niezwiązanym nie tylko z urzędem szefa Rady Ministrów, ale i z pełnieniem jakichkolwiek funkcji publicznych.

Taka jednak reakcja zakłada kontakt z rzeczywistością, gotowość do uznania krytyki, zrozumienie całego języka niepisanych, ale wiążących reguł politycznego współistnienia. A tu mamy atrofię, zanik całkowity, bezwstyd, hucpę i bezprzykładną bezczelność. Ta władza się nie myli, nie cofa, nie przeprasza, nie rozwiązuje problemów, nie dba o dobre prawo ani nawet o respektowanie istniejącego, łże w żywe oczy, dba o prywatne, intratne interesy – tu widać wielką energię i zaangażowanie – od premiera Morawieckiego przepisującego wielomilionowy majątek na żonę, poprzez ukrywanie majątku przez tzw. szefową tzw. trybunału Przyłębskiej, która dopiero po demaskatorskich tekstach dziennikarzy przyznała, że kupiła na kredyt w banku, będącym pod pełną kontrolą ekipy rządzącej, dom z basenem. Prezes Narodowego Banku Polskiego nie wyjaśnia, jak wszedł w posiadanie wielkiego domu przejętego od człowieka, na którym ciążą uzasadnione podejrzenia bycia kimś w rodzaju „rosyjskiego łącznika". Od lat pozostaje niewyjaśniona kwestia drobnej (nie licząc milionowych kosztów uszkodzonej limuzyny) kolizji rządowej kolumny BOR, którą podróżowała do domu ówczesna premier Szydło. W tej sprawie, gdzie co rusz ujawniane są nowe demaskatorskie wątki, składano fałszywe zeznania, oskarżano ofiarę, niszczono dowody.

W tym autodestrukcyjnym wyścigu niekompetencji i pazerności nie widać nie tylko końca, ale choćby i przerwy. Każdą kolejną aferę, przekręt, prywatę (respiratory? maseczki?) przykrywają nowe. I nic. Mantrą jest zdanie: „Owszem, kradną, ale się dzielą". Dzielą? Państwo to jakiś łup, a rząd to zmieniająca się ekipa zbójców? Biorą, bo przyszedł ich czas? Rozdrapują spółki skarbu państwa, prywatyzując zyski i spychając na pracowników koszty i zagrożenia. Jak w niekompetentnie zarządzanych kopalniach, gdzie w konsekwencji giną ludzie. I co? I nic, górnicy zawsze ginęli. Ukradziono w biały dzień media publiczne – i radio, i telewizję. I co? I nic. Bo niby co?

Nie mówię już nawet o sojuszach politycznych, najdurniej wymyślonych od stulecia, i ponoszonych na tej niwie porażkach. Trump, Le Pen, Słowenia, Węgry. Tak, Polska jest peryferyjnym krajem, ale nie musi grać roli naburmuszonego przedszkolaka na marginesie kluczowych debat. Zresztą słowo kluczowe jest nieporozumieniem, bo to, co dla ekipy rządzącej jest kluczowe, dla niemal żadnej innej rządowej ekipy w Europie nie jest nawet tematem rozmowy.

Polska jest peryferyjnym krajem, ale nie musi grać roli naburmuszonego przedszkolaka na marginesie kluczowych debat.

I na koniec wojna w Ukrainie. Ludek polityczny gromadzi się jak kurczaczki pod flagą kwoką. Chce się zbroić na potęgę (Polska wygrywa w europejskim wyścigu deklaracji militarystycznych i kwot na zakup amerykańskiego złomu wojennego), robić tłuste interesiki na odbudowie Ukrainy (vide ujawniony mejl ministra Sasina do władz spółek państwowych). A na miejscu co? Może niech ten rząd pomoże tym, którymi „rządzi". Fraza z lat 80., która padła z ust ówczesnego rzecznika rządu, Jerzego Urbana: „Rząd się sam wyżywi", jest jakimś lekkim żarcikiem. Dzisiaj rząd się sam wyżywi, pobuduje, zakupi ziemię od Kościoła, inną mu przekaże, nakradnie przy pandemii, równocześnie zapewni sobie bezkarność, miernoty wywyższy, uchodźców o ciemnej karnacji wykopie na Białoruś, zatrudni rodzinę, krewnych i znajomych wszystkich królików, które zna. I obroni nas przed wojną. Mhm. Tak jak zadbał o stadninę w Janowie, demolując ją. Najgorsze w tym, że historia nas uczy, że za kradzież batonika albo brak paragonu na 5 gr można dostać wyrok sądowy, ale za straty, przewały, liczone w milionach i miliardach – awans i spokojny, zamożny żywot. Liczę, że przyjdzie czas na rachunek – słony, gorzki, surowy, choć sprawiedliwy.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl cea02d7050

Marcin Ogdowski

# „Armia potrzebuje matek, ale nie tych karmiących”

## Feminizacja sił zbrojnych RP postępuje tak sobie

„A czy Polki walczą w Ukrainie?”, pyta mnie czytelnik po lekturze artykułu o ukraińskich żołnierkach (PRZEGLĄD nr 18). Walczą. Według oficjalnych zapewnień władz w Kijowie na wojnę z Rosją pojechało z Polski kilkadziesiąt osób. Tak naprawdę jest ich kilkaset, większość bowiem woli zachować anonimowość, o co najprościej w przypadku ochotników o mieszanym pochodzeniu i niezwiązanych z armią. Są wśród nich i kobiety.

Jedna z moich koleżanek od połowy marca bije się w cudzoziemskim legionie. Żyje, obecnie przebywa poza linią frontu. Kontakt mamy niezbyt częsty, ale regularny. „Robię to, do czego szkoliłam się przez wiele lat”, napisała mi w jednej z wiadomości. Druga przyjaciółka nie walczy – służy w batalionie medycznym. Jak wszystkie sanitariuszki w ukraińskiej armii wyrusza do akcji z pełnym uzbrojeniem. W razie potrzeby wie, jak go użyć – w Polsce przez kilka lat służyła w elitarnej jednostce wojsk lądowych.

Na zaciąg w Ukrainie polscy obywatele muszą zdobyć odpowiednie zgody naszych władz – dotychczas z tego trybu skorzystało niewielu ochotników. Cywile i wojskowi emeryci po prostu wyjeżdżają, mundurowi w służbie czynnej biorą dłuższe urlopy i zwolnienia. Kryć się specjalnie nie muszą – tego rodzaju „zniknięcia” są w naszych koszarach traktowane pobłażliwie.

### Polska w ogonie NATO

„Nie mam męża, dzieci ani schorowanych rodziców. Łatwo mi było podjąć decyzję o wyjeździe”, wspomina ta pierwsza znajoma. Większość koleżanek z jednostki w kraju nie dysponuje aż taką swobodą. „Tak mówią, ale może to tylko pretekst?”, zastanawia się moja rozmówczyni. Argument o „zobowiązaniach rodzinnych” to w realiach WP nic nowego. Gdy przed laty formowano kontyngenty do Iraku i Afganistanu, sięgali po niego mężczyźni, którzy wcześniej żyli złudzeniem, że armia aż po kres ich służby pozostanie wojskiem koszarowym. Lecz nawet takie siły zbrojne muszą regularnie się szkolić, co wymaga od żołnierzy wielodniowych pobytów poza domem.

Wojsko, jak i całe społeczeństwo, ogromnie się zmieniło w ciągu 30 lat. Patriarchat kruszy się coraz bardziej pod naporem modeli relacji ewoluujących w kierunku partnerskich, co przekłada się także na sytuację w armii. Lecz mimo silnych i licznych ruchów promujących równouprawnienie, mimo deklaratywnego wsparcia państwa polskiego wiele dziewcząt nadal słyszy, że ich „miejsce jest w domu” albo w „bardziej babskich” profesjach. „Armia potrzebuje matek, ale nie tych karmiących”, orzekł kiedyś przełożony wspomnianej medyczki. Efekty? W WP kobiety stanowią raptem 8% personelu, co lokuje nas w ogonie natowskich armii.

Na czele sojuszniczej stawki stoją Węgrzy – w ich siłach zbrojnych jest aż 20% kobiet. Kolejne lokaty zajmują Grecy (19%), Amerykanie (17%) oraz Francuzi, Kanadyjczycy, Bułgarzy i Łotysze (16%). Zestawienie zamykają, licząc od dołu, Turcy (ledwie 0,3%), Włosi i Czarnogórcy (6%) oraz Polacy. Wyżej od nas są m.in. Brytyjczycy (11%), Niemcy (12%) i Czesi (13%). W liczbach rzeczywistych sprawy mają się nieco inaczej. 9373 (dane na koniec 2021 r.) służące zawodowo Polki to więcej niż wszystkie żołnierki z Łotwy, Litwy i Czarnogóry razem wzięte. Ale poziom feminizacji struktur sił zbrojnych należy mierzyć w odniesieniu do potencjału konkretnych armii, więc żadne statystyczne hocki-klocki nie zmienią faktu, że Polsce bliżej do Turcji niż do Węgier czy USA, o będącym poza NATO Izraelu, gdzie służba kobiet jest obowiązkowa, a każdego roku do koszar trafia 15 tys. pań poborowych, nie wspominając. A w Turcji, mimo dekad modernizacji zainicjowanej przez Atatürka (wyhamowanej przez obecnego prezydenta), religijny konserwatyzm redukujący role kobiet do funkcji reprodukcyjnych wciąż ma się dobrze.

**KOBIETY NA STANOWISKACH DOWÓDCZYCH I KIEROWNICZYCH (stan na 31.12.2021 r.)**

| Stopień etatowy | Liczba kobiet |
|---|---|
| pułkownik | 9 |
| podpułkownik | 34 |
| major | 150 |
| porucznik/kapitan | 350 |
| podporucznik/porucznik | 435 |
| podoficer starszy | 36 |
| podoficer | 66 |
| podoficer młodszy | 454 |
| razem | 1534 |

*Źródło: MON*

### Konserwatyzm środowiska

Oczywiście mogłoby być gorzej. W Polsce nie doczekaliśmy się jeszcze kobiety generała w służbie czynnej. Mamy za to 43 panie (stan na koniec 2021 r.) w stopniu podpułkownika i pułkownika. W Indiach tymczasem – z ich czwartą armią świata (1,3 mln żołnierzy) – jeszcze niedawno rząd próbował zakazać kobietom zdobywania szarż pułkowników i generałów. Większość żołnierzy mężczyzn wywodzi się z małych, tradycyjnych społeczności i „nie są oni mentalnie przygotowani, aby zaakceptować



eprasa.pl cea02d7050

**KADRA ZAWODOWA**
**(stan na 31.12.2021 r.)**

| | Liczba żołnierzy | Procentowy udział w SZ RP |
|---|---|---|
| kobiety | 9373 | 8,3% |
| mężczyźni | 104 213 | 91,7% |
| suma | 113 586 | 100% |

*Źródło: MON*

kobietę dowódcę", argumentowały indyjskie władze. Sąd Najwyższy odrzucił to stanowisko, jednocześnie znosząc ograniczenie czasowe nałożone na kobiety. Wcześniej mogły one służyć tylko 14 lat, dziś górnego limitu już nie ma. „Podważanie zdolności do służby ze względu na płeć jest obrazą nie tylko dla godności kobiet, ale i dla godności żołnierzy indyjskiej armii", orzekł sąd.

Żołnierki Wojska Polskiego przed takimi wyzwaniami nie stają – nikt ich nie sekuje rozwiązaniami prawnymi. W tym kontekście warto wspomnieć, że armia jest jedną z nielicznych instytucji gwarantujących równość płac bez względu na płeć. Należy również uczciwie przyznać, że wbrew potocznym ocenom nie mamy do czynienia z celowym spowalnianiem feminizacji sił zbrojnych przez pisowskie rządy. W 2015 r. kobiety stanowiły 4,3% zawodowej kadry i ów odsetek rósł regularnie aż do dziś. Rósł za wolno przede wszystkim z powodu konserwatyzmu środowiska wojskowego.

Dał on o sobie znać z dużą mocą przy okazji polsko-białoruskiego kryzysu granicznego. Armia – z uwagi na relatywną szczupłość i brak rozwiniętych struktur logistycznych – z trudem go obsługiwała. Obecnie sytuacja wydaje się opanowana (bo i poziom wyzwań znacznie mniejszy), lecz późną jesienią ub.r. jak Polska długa i szeroka trwały łapanki na zdolnych do wyjazdu żołnierzy. „Gdybym miał na twoim miejscu chłopa, już by był pod granicą", przyznał wprost dowódca jednego z batalionów zmechanizowanych ze ściany zachodniej. Zwracał się w ten sposób do podwładnej, podoficer i matki dwójki dzieci. „U nas pustki, w jednostce zostały jedynie służby dyżurne, matki karmiące i niezbędni oficerowie – pisała mi wówczas inna żołnierka. – Jednocześnie realizowane są szkolenia, zawody sportowe, ćwiczenia rezerwy; ktoś to ogarniać musi". W takich chwilach mężczyznom oficerom łatwiej przychodziły do głowy refleksje o rzekomej wyższości w pełni męskiego składu. Znam mnóstwo relacji z tamtego okresu, w których mowa jest o wyrażanych wprost frustracjach. Selektywne cechy pamięci pozwalały pewnie pominąć w rozważaniach dowódców fakt, że do niedawna, korzystając z przywileju w pełni płatnych zwolnień lekarskich, wojsko nagminnie przebywało na L4. Wstydliwy problem znikł, gdy chorobowe obcięto do 80% – mężczyźni w mundurach masowo wtedy ozdrowieli.

## WOT ostoją feminizacji

W Wojsku Polskim 1,5 tys. zawodowych żołnierek to oficerowie i podoficerowie. Reszta, niemal 8 tys., służy w korpusie szeregowych. Dawno bowiem minęły czasy, kiedy kobiety trzymano z dala od najbardziej wymagających fizycznie stanowisk. Co więcej, kobiety odbywają służbę nawet w najbardziej elitarnych formacjach, jak choćby w GROM. Latają bojowymi samolotami, tak jak pilotująca migi-29 por. Urszula Brzezińska-Hołownia, prywatnie żona znanego polityka. Mamy w Polsce również pilotki śmigłowców, czołgistki, artylerzystki. Normy fizyczne dla pań są rzecz jasna inne niż dla mężczyzn, ale wiele dziewcząt nie ustępuje kolegom czy to na służbie, czy poza nią. Wystarczy odwiedzić dowolną imprezę biegów ekstremalnych, by się przekonać, jak wielu zwycięzców to kobiety z wojskowym ID w kieszeni.

Pośród wspomnianych czempionek sporo jest kobiet, które wybrały służbę w Wojskach Obrony Terytorialnej. W tym rodzaju sił zbrojnych – liczącym obecnie 32 tys. żołnierzy – odsetek pań dobija właśnie do 20%. Ponieważ jest to formacja w niemal 90% ochotnicza, większość żołnierek z WOT nie jest ujęta w cytowanych statystykach MON. Tymczasem dowództwo obrony terytorialnej zakłada, że w ciągu najbliższych dwóch lat poziom feminizacji osiągnie 25%. Szanse na to są spore, do czego przyłożył się… Władimir Putin. Porównując wskaźniki zainteresowania służbą u terytorialsów sprzed agresji na Ukrainę i po rozpoczęciu inwazji, w perspektywie krótkoterminowej widzimy aż siedmiokrotny wzrost. A dotyczy on zarówno mężczyzn, jak i kobiet, dla których WOT – wymagające tylko okresowego zaangażowania – to dobry sposób na pogodzenie życia rodzinnego, cywilnej kariery oraz chęci sprawdzenia się i służby krajowi.

**m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl**

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl cea02d7050

# Ocieplanie wizerunku globalisty

## Reelekcja Emmanuela Macrona przynosi ulgę Europie. Francji – niekoniecznie

Mateusz Mazzini

Wieczór wyborczy 24 kwietnia minął bez większych emocji. Ostatnie sondaże przed drugą turą zgodnie dawały urzędującemu prezydentowi kilkanaście punktów procentowych przewagi nad Marine Le Pen, katastrofa zdawała się niemożliwa. Le Pen słabo wypadła w wielkiej przedwyborczej debacie, nieudolnie próbując przedstawić się lewicowemu elektoratowi w roli adwokatki sprawiedliwości społecznej. Macron z kolei emanował spokojem, pewnością siebie i tym, czym uwiódł Francuzów już pięć lat temu – wielkimi ideami, planami nowej, silniejszej Francji przewodzącej nowej, silniejszej Europie. I rzeczywiście obyło się bez dramatu, kordon sanitarny zadziałał. Atak skrajnej prawicy został ponownie odparty – w jej obecnej formie być może nawet raz na zawsze. Le Pen bowiem, jak zauważa Gilles Paris z „Le Monde", zdradza oznaki znużenia wielką polityką, wydaje się też świadoma, że nie przebije swojego szklanego sufitu. Na więcej niż tegoroczne 41,5% trudno jej będzie liczyć, nawet jeśli niebezpodstawne jest założenie, że elektorat skrajnej prawicy we Francji mógłby być jeszcze szerszy. Macron zostaje więc w Pałacu Elizejskim na kolejne pięciolecie. Co to oznacza?

27 kwietnia Emmanuel Macron spotkał się z mieszkańcami robotniczej dzielnicy Cergy na przedmieściach Paryża.

### Ogólnoprawicowy sojusz na czerwiec

Na razie – bardzo duże wyzwanie. Obrona samej prezydentury była ważna, ale pełnego komfortu sprawowania rządów Macronowi nie zapewni. Do tego będzie potrzebował funkcjonalnej większości w parlamencie, która pozwoli mu powołać gabinet. Wybory parlamentarne już 12 i 19 czerwca, a wstępne sondaże pokazują, że ugrupowanie prezydenta, La République en Marche, na samodzielną większość nie ma szans. Opublikowany już po drugiej turze sondaż instytutu Harris Interactive wskazuje, że jedyny scenariusz kończący się triumfem Macrona zakłada jego koalicję z pozostałymi partiami centroprawicy, w tym kompletnie zdemolowanymi Republikanami. Ich kandydatka, Valérie Pécresse, w pierwszej turze wypadła katastrofalnie, zdobywając zaledwie 4,8% głosów. Jej strategia, oparta na łączeniu ognia z wodą, czyli neokonserwatywnej doktryny ekonomicznej Macrona ze społecznym radykalizmem Le Pen, przyniosła fiasko.

Pécresse liczyła, że znajdzie niszę między dwójką najsilniejszych kandydatów, a zamiast tego zniechęciła do siebie resztki tradycyjnego republikańskiego elektoratu. Widać to było zresztą w drugiej turze – przeszło dwa razy więcej wyborców, którzy poparli ją 10 kwietnia, zagłosowało potem na Macrona niż na Le Pen. Szanse, by na powrót wsparli Republikanów, są nikłe, bo sama Pécresse nie ma zdolności mobilizującej, a innego przywódcy na horyzoncie nie widać. W zakulisowych rozmowach jeszcze przed pierwszą rundą wielu prawicowców szeptało co prawda, że pod względem programowym idealnym kandydatem republikańskiej prawicy byłby ekspremier François Fillon, lecz obciążają go skandale korupcyjne i obyczajowe z ostatnich lat, a wyborcy republikańscy są akurat bardzo pryncypialni. Wszystkie te analizy prowadzą zatem do wniosku, że z punktu widzenia politycznych pogrobowców Pécresse alians z Macronem jest nie tyle korzystny, ile niezbędny. Nie znaczy to jednak, że zawrą go za bezcen. Negocjacje nie będą łatwe, obóz prezydencki zostanie zapewne zmuszony do



eprasa.pl cea02d7050

zaoferowania tek ministerialnych albo przynajmniej stanowisk kierowniczych w komisjach parlamentarnych. Symulacje Harris Interactive pokazują, że opłaci się to obu stronom. Ogólnoprawicowy sojusz mógłby liczyć na 326, a nawet 366 mandatów w 577-osobowym Zgromadzeniu Narodowym.

### Mélenchon nie oddaje pola

Odpuścić nie zamierzają też pozostali rywale. Jean-Luc Mélenchon zapowiedział już wprawdzie, że w kolejnych wyborach prezydenckich startować nie planuje, ale ma ambicję przekuć sukces z pierwszej tury (21,95% głosów) w znaczącą liczbę współpracowników, których wprowadzi w czerwcu do parlamentu. Jego elektorat wydaje się – obok wyborców Macrona – najbardziej skonsolidowany. W drugiej turze większość zwolenników lewicy została w domach, transfer w kierunku Le Pen (na który ona sama bardzo liczyła) był znikomy. Ten wynik wiele mówi o Mélenchonie, a więc człowieku z jednej strony doświadczonym (ponad pół wieku aktywnej działalności politycznej), z drugiej – będącym nowicjuszem na tak wysokim szczeblu. Mélenchon zdecydowaną większość kariery spędził na niższych szczeblach partyjnych, będąc raczej ulicznym żołnierzem i zaangażowanym działaczem niż przedstawicielem lewicowego establishmentu. Zmobilizowanie prawie 22% głosujących i triumf w grupie wiekowej 18-28 lat w pierwszej rundzie opisują kandydata charyzmatycznego, świeżego, zdolnego zbudować poparcie wokół własnej osoby, a nie partyjnej etykietki – zupełnie tak, jak od pięciu lat robi to Macron.

Nie można przecież zapominać, że choć Mélenchon reprezentuje idee socjalistyczne, to z Partią Socjalistyczną nie ma nic wspólnego, jej szeregi opuścił 14 lat temu. Przez chwilę flirtował potem z komunistami, ale ten związek rozpadł się równie szybko, jak został zawiązany. Mélenchon to lewicowy wolny strzelec, a na głęboką wodę wypłynął dopiero przy poprzednich wyborach. W wywiadach podkreślał, jak wielkim wysiłkiem było zbudowanie szerokiego ruchu wokół jego kandydatury. Udało się, bo – jak pokazują badania elektoratów – doskonale czuje puls młodego pokolenia. Według sondażu Ipsos sprzed pierwszej tury dla osób deklarujących poparcie dla Mélenchona najbardziej liczą się kwestie związane z ochroną środowiska (wskazało je 44% respondentów) i dostępem do usług publicznych (edukacja – 16%, służba zdrowia – 33%). Większą wagę niż wyborcy któregokolwiek innego kandydata przywiązują oni też do kwestii tożsamościowych, takich jak dyskryminacja mniejszości (3%). O tym mówił właśnie na wiecach Mélenchon, który w czerwcu postara się wprowadzić do parlamentu wiele nowych twarzy. Dla progresywnych Francuzów to szansa na nowe rozdanie na lewej stronie sceny politycznej. Mélenchon może sobie pozwolić na zerwanie z coraz słabszą, właściwie unicestwioną w wyborach lewicą materialistyczną i stworzenie ruchu odpowiadającego współczesnym wyzwaniom społeczno-politycznym. Pod patronatem (bo raczej nie przywództwem) Mélenchona rodzi się więc nowa siła, z którą Macron będzie musiał bardzo mocno się liczyć.

**Macron wygrał w dużych miastach, na bogatym zachodzie i południu. Robotnicza północ, część Masywu Centralnego oraz terytoria zamorskie padły łupem Le Pen.**

### Jak przekonać do siebie Francuzów

Znacznie bardziej od ewentualnego lewicowego ekstremum martwić go powinna jednak niechęć Francuzów do polityki jako takiej. Od głosowania w drugiej rundzie wstrzymało się aż 28% zarejestrowanych wyborców, co jest we Francji najgorszym wynikiem od 1969 r. Z punktu widzenia krajów o tradycyjnie niskiej frekwencji wyborczej – np. Polski – i tak można go uznać za dobry, ale francuscy socjolodzy biją na alarm. Rywale z kolei podważają mandat Macrona. Jeśli bowiem wziąć pod uwagę wszystkich uprawnionych do głosowania obywateli, jego zwycięstwo wygląda już znacznie mniej imponująco – wybrany został poparciem jedynie 38,52%. Dosadnie skomentował to Jean-Luc Mélenchon, mówiąc, że „prezydentura Macrona przetrwała na morzu głosów nieoddanych i nieważnych". Z jednej strony, być może jest to rzeczywiście niepokojący trend. Z drugiej – głosów nieważnych było w tym roku znacznie mniej niż pięć lat temu. Wtedy ta statystyka była rekordowa, aż 11,5% kart do głosowania było pustych lub źle wypełnionych. Teraz – 8,6%. Odczytywanie tego wskaźnika jest zawsze trudne, bo nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy wyborca oddaje nieważny głos celowo, czy przez przypadek. Jeśli założyć świadomość działania przy urnie wyborczej, widać mniejszy gniew, wyrażany nieważnymi głosami. Sceptycy doszukają się tu jednak kroczącego kryzysu. Być może Francuzom nie chce się już nawet protestować, wolą po prostu zostać w domu.

**Jedyny scenariusz kończący się triumfem Macrona w czerwcowych wyborach parlamentarnych zakłada jego koalicję z pozostałymi partiami centroprawicy.**

Dlatego Macron będzie musiał podjąć dialog z wyborcami. Jego sztab w zakulisowych rozmowach z dziennikarzami zapewniał, że w drugiej kadencji wizerunek prezydenta zostanie złagodzony,

FOT. AFP/EAST NEWS



eprasa.pl cea02d7050

poddany „uludowieniu”. Rozpisywał się o tym chociażby „New York Times”. Ale co innego zapowiadać zmianę, a co innego – wprowadzić ją w życie. Zdjąć z Macrona etykietkę elitarnego globalisty nie będzie łatwo, on sam zresztą nie wydaje się do tego pomysłu przekonany. Jeszcze w niedzielę popełnił pierwszą gafę. Zaraz po zwycięstwie, zamiast wyjść do sztabowców, wspólnie cieszyć się z wyborcami, niemal natychmiast udał się do La Lanterne, rezydencji prezydenckiej w Wersalu. Dziennikarzom rzucił tylko, że potrzebuje „momentu intymności”. Po raz kolejny wyszedł więc na aroganta, który ani myśli bratać się z plebsem. A bez wyzbycia się tej maniery może mu być ciężko rządzić.

### Prezydent w kleszczach ekstremów

Najmłodsi tym razem poparli Macrona stanowczo, ale eksperci przestrzegają przed hurraoptymizmem. Zagłosowało na niego 59% wyborców w wieku 18-24 lata. Lepsze poparcie miał jedynie w grupie 65+, gdzie zdobył aż trzy czwarte głosów. Paradoksalnie, jak zauważają eksperci Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (ECFR), obie te grupy mają silny wspólny mianownik – proeuropejskość. Młodzi studenci mocno popierają wizję Francji silnie zakorzenionej w zjednoczonej Europie, bo odczuwają jej bezpośrednie konsekwencje. Starszych natomiast, mówiąc wprost, udało się nastraszyć powrotem faszyzmu. Wielu z nich nosi w sobie osobistą albo rodzinną traumę II wojny światowej, dla nich Le Pen ucieleśniała demony sprzed 80 lat. Jej poparcie dla Putina udało się sztabowcom Macrona ograć jako reinkarnację marszałka Pétaina, zakochanego w Hitlerze i jego ludobójczych planach. Pośrodku jednak czai się ryzyko. W pozostałych grupach wiekowych poparcie dla Macrona i Le Pen rozłożyło się prawie równo. I nie jest to zjawisko dziwne, bo nawet nierówności społeczne, główny czynnik różnicujący decyzję wyborczą, odczuwa się w życiu dopiero na pewnym etapie. Odzwierciedla to zresztą mapa wyników wyborów. Macron wygrał w dużych miastach, na bogatym zachodzie i południu. Robotnicza północ, część Masywu Centralnego i terytoria zamorskie padły łupem Le Pen. W niektórych okręgach kandydatka Zjednoczenia Narodowego wygrała nawet w stosunku 60 do 40. Macron będzie musiał zbudować pomost między społecznym wykluczeniem a swoją technokratyczną wizją rządzenia krajem. Jak zauważa cytowany przez France24 Mathieu Gallard z francuskiego oddziału sondażowni Ipsos, w polityce Macrona muszą pojawić się emocje. I to emocje dotyczące innych spraw niż te wielkie, europejskie, pod francuskim przywództwem.

Krótko mówiąc, największym wyzwaniem dla Emmanuela Macrona będzie wytłumaczenie sporej części Francuzów (ale też wielu osobom za granicą), o co mu chodzi w polityce. Najczęściej wymienianą jego cechą, w zależności od kontekstu uznawaną za wadę albo zaletę, jest płynna tożsamość. Jak pisze Gilles Paris z „Le Monde”, warto więc zapytać, za czym Macron tak naprawdę się opowiada. Co popiera, przeciwko czemu protestuje? Odpowiedzi wbrew pozorom nie są oczywiste, również na forum europejskim. Pięć lat temu wejście do Pałacu Elizejskiego na czele ruchu społecznego, przy jednoczesnym zabiciu wielkich partii, uznano za jego wielki atut. Nie miał bagażu historycznego, nie niósł na plecach żadnej wielkiej ideologii. W codziennym rządzeniu aparat partyjny i zwierająca szyki ideologia czasami jednak okazują się przydatne. Bez nich trudno się określić, zostaje się na zawsze w centrum, tracąc mocno w wyniku polaryzacji. A to właśnie ona jest teraz zjawiskiem najsilniej definiującym francuskie społeczeństwo. Środek wciąż jeszcze jest tam relatywnie duży i silny, na pewno silniejszy niż w wielu innych państwach europejskich, ale biorą go w kleszcze dwa ekstrema, które w najbliższych latach raczej na sile nie stracą. Macrona w wersji płynnej polaryzacja może zabić, w najlepszym razie – skutecznie utrudnić mu rządzenie. To samo może się wydarzyć na forum międzynarodowym. Plany reformy Zjednoczonej Europy muszą wreszcie się skonkretyzować, a francuski stempel na nich – być bardziej rozpoznawalny. Większość komentatorów, od amerykańskich z „New York Timesa” i CNN, przez brukselskich z Politico, po krajowych, jest więc zgodna. Macron musi zacząć rysować siebie grubszą kreską. Stać się bardziej wyrazisty. Być może będzie go to kosztowało trochę głosów w rdzennym elektoracie, być może straci na świeżości. Zyska jednak wyraźny rys, swego rodzaju pancerz. A w pancerzu, jak wiadomo, łatwiej się bronić przed atakami.

## Prezydentura Macrona przetrwała na morzu głosów nieoddanych i nieważnych.

*Mateusz Mazzini*
**m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl**

**W najnowszym numerze tygodnika „NIE”:**
**1 Maja, Święto Pracy. Zdalnej.**

eprasa.pl cea02d7050

Oko w oko

Tomasz Jastrun

# Wyciskanie słów z głowy

Wybory we Francji wygrał Zachód, przegrali PiS i Putin. Ale to kolejne wybory, które ukazują, że biedni i prości głosują na skrajną prawicę, tak samo było w Stanach, na Węgrzech, tak jest w Polsce. Inaczej mówiąc, to podział na elity i lud. Biedni już nie godzą się, jak kiedyś się godzili, z biedą, nawet jeśli ona całkiem dostatnia. Czują się upokorzeni przez swoją podrzędność. I nienawidzą elit. Egalitaryzm z demokracją pracowały na to, co może teraz demokrację zgubić.

•

Nadal czytam listy markiza de Custine'a. Jaka przenikliwa myśl o okrutnym carze Iwanie, zapisana w 1839 r., w czasie podróży markiza po Rosji. „Iwan stanie się lękliwy, a zarazem okrutny: jak prawie u każdego potwora najgłębszym źródłem jego okrucieństwa jest strach. Przez całe życie pamiętał o tym, co wycierpiał w dzieciństwie: despotyzm bojarów i ich wzajemne niesnaski zagrażały jego życiu, gdy był za słaby, by móc go bronić. Mogłoby się zdawać, że doszedłszy do wieku męskiego, miał już tylko jedno pragnienie, a mianowicie chciał pomścić słabość lat dziecinnych". Genialne. Przecież to są współczesne myśli Alice Miller z jej świetnej książki o mechanizmach narodzin tyranów. Putin też był zaszczuwany w dzieciństwie. I jeszcze dwa spostrzeżenia markiza: „Największą radością Rosjan jest pijaństwo, czyli inaczej mówiąc, zapomnienie. (…) Charakterystyczne cechy ich administracji to drobiazgowość, niedbalstwo i przekupstwo".

Kończę poza tym czytać biografię Nikity Chruszczowa Williama Taubmana. Wnikliwa książka. Pomijając czasy stalinowskie, pierwszy sekretarz nie był wszechwładny, istniało biuro polityczne. Wiele decyzji podejmowano kolegialnie, liczyły się głosy różnych partyjnych dygnitarzy. Nie ma tego teraz na Kremlu. Putin jest sam, jak Stalin, a wokół grono przestraszonych potakiwaczy. Dlatego tak trudno będzie go obalić. A rosyjskie społeczeństwo podszyte jest kompleksem niższości pokrywanym urojeniami wielkościowymi. I ciągle to poczucie krzywdy, upokorzenia. Upokarzają: Zachód, szef, szatniarz, bieda i pijaństwo, w końcu Biden i Unia. To Zachód podstępnie doprowadził do upadku Związku Radzieckiego, oszukał Rosję, wykorzystywał ją, zagraża jej militarnie. Rosjanie nienawidzą Zachodu, ale to uczucie podszyte podziwem, to jednak jest lepszy świat, dlatego bardzo chętnie i masowo wysyłają tam swoje dzieci. Sam Putin wysłał.

Żołnierze rosyjscy to dzieci współczesnej Rosji, co mówi o tym społeczeństwie to, że jako okupanci zachowują się czasami gorzej niż żołnierze Wehrmachtu.

•

Krzyś przyleciał właśnie z Toronto do Polski na pół roku. To mój stary przyjaciel. Pisze mi: „Po 38 latach w Kanadzie jestem już innym Polakiem. I to wyraźnie odczuwam, gdy jestem tutaj, gdy widzę reakcje ludzi, jak są znerwicowani i pobudzeni, jak nie potrafią się opanować i kontrolować, jak nie myślą o innych, a są przekonani, że to właśnie inni nie traktują ich dobrze…". Krzyś jest niezwykle rozmowny i towarzyski, kocha mówić, kocha towarzystwo. A zarazem, co za paradoks, żyje bardzo samotnie. Lubi być sam. I świetnie sam ze sobą się czuje. Posiadł umiejętność celebrowania życia. Nawet jak je, to niezwykle celebruje jedzenie, spożywa bardzo powoli, układając apetycznie potrawy na talerzu, rozważając z radością każdy kęs. Tak w życiu wszystko go fascynuje i cieszy. Niemal każde zdarzenie urasta do rangi niezwykłej przygody. Myślę, że to jest największy dar, jaki można dostać od natury – pogodne usposobienie i umiejętność smacznego życia. To jest coś, co nie zostało mi dane.

**Największy dar, jaki można dostać od natury, to pogodne usposobienie i umiejętność smacznego życia.**

•

Niedawno ukończyłem książkę złożoną z krótkich i bardzo krótkich opowiadań, tytuł – „Bilet do nieistnienia". Krótkie opowiadanie to bardzo trudna forma, im krótsze, tym trudniej, bo wszystkie problemy gromadzą się na małej przestrzeni. I każde opowiadanie to przecież inny pomysł, skąd brać tyle pomysłów? Na dodatek każde musi mieć dobrą puentę. Gdy zamknąłem pisanie tej książki i posłałem ją do wydawnictwa, jak zawsze w niepewności, czy się spodoba – pisarz ciągle zdaje egzaminy – otworzyła się pustka. I co teraz? Okazało się, że jestem zupełnie wypróżniony z pomysłów. Jedyna rada to zjadać więcej życia, za dużo siedzę w domu, za mało chodzę po śmietnikach naszego świata. Bliska mi teraz skarga Gustawa Flauberta: „Nie wiesz, jak to jest, siedzieć cały dzień z głową w dłoniach, próbując wycisnąć swój nieszczęsny mózg, żeby znaleźć słowo". Ból ten sam, co u Flauberta, tylko talent nie ten.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl cea02d7050

# Ciemna strona mundialu

## Katarskie stadiony budowane są z naruszeniem praw zagranicznych pracowników

Jakub Katulski

Jesienią zaczynają się kolejne mistrzostwa świata w piłce nożnej, których gospodarzem będzie tym razem Katar. Dla tego małego państwa z Półwyspu Arabskiego organizowanie imprezy tej rangi jest sukcesem wizerunkowym. A dla wielu kibiców to szansa, by poznać kraj dotychczas szerzej nieznany, kojarzony przede wszystkim z bogactwem płynącym z wydobycia i eksportu surowców naturalnych oraz liniami lotniczymi, które od lat zdobywają najwyższe oceny w rankingach przewoźników.

Przekazanie przez FIFA organizacji turnieju Ad-Dausze w 2010 r. nie odbyło się bez kontrowersji, przede wszystkim związanych z problemami z poszanowaniem praw człowieka i praw pracowniczych. Organizacje działające na rzecz praw człowieka wielokrotnie w ciągu ostatniej dekady wytykały Katarczykom choćby to, że system zatrudniania pracowników zagranicznych daje pracodawcom pole do nadużywania władzy. Mowa o kontrowersyjnej kafali, która obecna jest w krajach Półwyspu Arabskiego, w Jordanii i w Libanie.

W myśl tego systemu pracownik chcący zatrudnić się w jednym z tych krajów musi znaleźć kafila – sponsora – który zapewni mu wizę, miejsce pracy i możliwość pobytu. Kafala może być szansą dla obywateli biedniejszych regionów, którzy poszukują dobrze płatnych zleceń poza granicami swoich krajów. Wiąże jednak prawnie pracownika ze sponsorem, przez co często migranci są zdani na jego łaskę.

Po doniesieniach o nadużyciach i skargach składanych do Międzynarodowej Organizacji Pracy Katar podpisał w 2017 r. umowę z MOP, która rozpoczęła trzyletni okres techniczny, mający być czasem poważnych reform. W zamierzeniu poprawiłyby one sytuację bytową pracowników głównie z Azji Południowej i Afryki, także poprzez zmiany w systemie kafali, który miał być zastąpiony nowoczesnymi kontraktami, co ogłoszono we wrześniu 2020 r. Ledwie kilka miesięcy wcześniej raport Organizacji Narodów Zjednoczonych wykazał znaczne nieprawidłowości czy rasistowskie zachowania, takie jak uzależnienie wysokości pensji wypłacanej pracownikom od kraju ich pochodzenia. Mieli o tym donosić sami migranci w Katarze, dodając, że pracowników niezależnie od ich kwalifikacji niejednokrotnie odsyłano do niskopłatnych prac, wykonywanych przez innych członków ich grup rasowych czy etnicznych.

Zmiany były więc konieczne i Katarowi przynajmniej część udało się wprowadzić. Przyjęto m.in. pensję minimalną w wysokości tysiąca riali (niecałe 1,2 tys. zł), która ma należeć się wszystkim pracownikom, niezależnie od sektora zatrudnienia. Utworzono specjalny fundusz, który ma dbać o to, by pracownicy otrzymywali wypłatę również wtedy, kiedy firmom nie uda się wypłacić ich wynagrodzenia. Ustanowiono poza tym specjalne komitety do rozstrzygania sporów z pracodawcami.

Niestety, według takich organizacji jak Human Rights Watch reformy są niewystarczające i często ich przestrzeganie nie jest egzekwowane przez odpowiedzialne za to instytucje. Pracownicy wciąż są obiektem nadużyć ze strony pracodawców. Nadal słychać choćby o konfiskowaniu paszportów, skutecznie uniemożliwiającym zatrudnionym zmianę pracodawcy czy opuszczenie kraju.

Katarski rząd ogłaszał, że zniósł konieczność ubiegania się o pisemną zgodę pracodawcy na zmianę miejsca pracy, ale sprawiło to, że zgody przeniosły się do szarej strefy. Amnesty International na podstawie rozmów z zagranicznymi pracownikami, organizacjami pracowniczymi

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl cea02d7050

Budowa stadionu Lusail, na którym mają się odbyć inauguracja i zamknięcie Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej. Ad-Dauha, 2020 r.

i ambasadami podaje, że nieuwzględnienie jakiejś formy pisemnej zgody często jest równoznaczne z odrzuceniem wniosku, a skargi mogą być oddalane przez Ministerstwo Rozwoju Administracyjnego, Pracy i Spraw Społecznych. Pojawił się też handel zgodami i niektórzy pracodawcy mają oczekiwać kwot kilkakrotnie przekraczających miesięczne wynagrodzenie pracownika, by wydać mu zgodę na przejście do nowej pracy.

Wciąż karane jest „uciekanie" z miejsca pracy – kiedy pracownik nie stawi się, nawet jeśli w ten sposób uciekał przed nadużyciami czy molestowaniem seksualnym. Może go za to czekać grzywna, aresztowanie, deportacja i zakaz wjazdu do Kataru. Pracodawca czy kafil mogą składać skargi na uciekającego pracownika w elektronicznym portalu urzędowym.

Najgłośniejsze są jednak przypadki zgonów w miejscu pracy, zwłaszcza przy budowie stadionów i nowych hoteli. Według brytyjskiego dziennika „Guardian" od momentu przyznania Katarowi organizacji mistrzostw do początku ubiegłego roku w kraju zginęło ponad 6,5 tys. pracowników zagranicznych z Indii, Pakistanu, Sri Lanki, Nepalu i Bangladeszu. Jest to liczba oszacowana na podstawie informacji podawanych przez ambasady tych krajów. Dane udostępniane przez katarskie władze są mało przejrzyste. Często podaje się, że pracownik umarł z „przyczyn naturalnych", wśród których wymienia się ataki serca, choroby i niewydolność oddechową. Zdaniem Human Rights Watch przesłania to rzeczywiste przyczyny, które mogą wynikać z nieodpowiedniego przygotowania miejsca pracy, co może sprzyjać występowaniu udarów cieplnych, kiedy pracownicy budują stadiony w ponadnormowych godzinach w temperaturach przekraczających nawet 40 st. C. Co więcej, według katarskiego prawa pracy, jeśli pracownik umrze z przyczyn naturalnych, jego rodzinie nie należy się żadne odszkodowanie, a to może zachęcać pracodawców do manipulowania raportami o zgonach.

Przez te liczne wątpliwości co do warunków pracy migrantów w Katarze trudno ocenić, jak impreza zostanie odebrana za granicą. – Dla części opinii publicznej będzie to wizerunek pozytywny – mówi prof. Łukasz Fyderek z Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego. – To ta część opinii, która zwraca mniejszą uwagę na problemy praw człowieka i demokracji bądź ma na nie mniejszą wrażliwość. Natomiast dla mniej licznej grupy, w niektórych państwach wpływowej, o wrażliwości skoncentrowanej na prawach człowieka, wizerunek Kataru się pogorszy. Pamiętajmy jednak, że świat to nie tylko Zachód, gdzie spodziewam się tego podziału. W krajach arabskich, afrykańskich czy azjatyckich impreza spotka się raczej z pozytywnym odbiorem, bo tam wątki naruszania praw człowieka nie są tak mocno artykułowane, natomiast futbol cieszy się ogromną popularnością.

Jak zauważa prof. Fyderek, dyplomacja katarska działa aktywnie, by arabska opinia publiczna czuła pewnego rodzaju dumę z organizowania imprezy sportowej tej rangi właśnie na Bliskim Wschodzie. – To, czy tego rodzaju komunikat się przyjmie, zależy w dużym stopniu od tego, czy będą wygłaszane komunikaty przeciwne – uprzedza. – A wiele wskazuje, że takiej narracji a contrario nie usłyszymy, ponieważ Katar w ciągu ostatnich miesięcy intensywnie naprawia stosunki z sąsiadami, przede wszystkim po sporze z Arabią Saudyjską, Bahrajnem, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Egiptem. Sądzę, że istnieje przekonanie wśród elit tych państw, że nie będą one torpedować katarskich wysiłków przez nagłaśnianie alternatywnych narracji, a raczej będą zmierzały do zademonstrowania arabskiej jedności i pokazania, że Arabowie są zjednoczonym biegunem globalnej rywalizacji, o której tak często się mówi.

W ocenie Mieszka Rajkiewicza z Instytutu Nowej Europy nie należy również się spodziewać głośnej krytyki nadużyć ze strony FIFA: – Według FIFA miały miejsce pewne incydenty, ale nie na taką skalę, o jakiej mówią organizacje pilnujące przestrzegania praw człowieka. Federacja otrzymuje informacje bezpośrednio od organizatorów, dlatego przyjmuje linię narracyjną Katarczyków. FIFA nie będzie ich krytykowała, bo nie będzie gryźć ręki, która ją karmi. Dzięki spektakularnemu przygotowaniu mundialu FIFA zyskuje też wizerunkowo, pokazując się jako nowoczesna organizacja sportowa działająca naprawdę na szeroką skalę. Będzie więc kontynuować narrację, że jest kagankiem cywilizacji, a dzięki turniejowi Katar się liberalizuje i demokratyzuje, co oczywiście może mieć miejsce, ale niekoniecznie w tym przypadku się wydarzy. Widzimy zresztą, że FIFA tak samo nie ma zamiaru krytykować Rosji za to, co dzieje się w Ukrainie.

**Najgłośniejsze są przypadki zgonów w miejscu pracy, zwłaszcza przy budowie stadionów i nowych hoteli.**



eprasa.pl cea02d7050

Prof. Fyderek dodaje, że jeszcze zanim Katar uzyskał możliwość organizacji imprezy, Unia Europejska była głównym aktorem międzynarodowym naciskającym na poszanowanie praw człowieka: – Unia mogła sobie na to pozwolić ze względu na swoje znaczenie dla światowej gospodarki. Niestety, jesteśmy dzisiaj w takim punkcie historycznym, w którym państwa UE nie będą zainteresowane wywieraniem dalszej presji na Katar, i Katarczycy to czują. Mam na myśli europejskie dążenia do uniezależnienia się od gazu z Rosji. A jednym z głównych, jeśli nie głównym pierwszoplanowym graczem na rynku gazu, w szczególności skroplonego, jest Katar i to do Ad-Dauhy pielgrzymują w ostatnich tygodniach politycy europejscy.

Rajkiewicz tłumaczy, że dla Kataru organizacja mundialu jest częścią większej strategii transformacyjnej. – Kraj od kilkunastu lat żyje sportem, organizuje wydarzenia takie jak Igrzyska Azjatyckie w 2006 r., Mistrzostwa Świata w Piłce Ręcznej w 2015 r. czy Mistrzostwa Świata w Lekkoatletyce w 2019 r. i ten mundial jest wisienką na torcie. Katar chce powiedzieć światu: jesteśmy zdolnym krajem, który jest w stanie przyjąć imprezę z taką logistyką i prestiżem, i trzeba traktować nas poważnie. Ad-Dauha chce zaznaczyć swoją aspirację do bycia liderem w regionie, pokazać, że jest w stanie ugościć interesy wszystkich państw świata. Futbol ma zbudować pozytywne emocje wokół kraju, żeby elity państw zaangażowanych w mundial, które przyjadą do Kataru, mogły porozmawiać na różne tematy w ramach gabinetów czy przestrzeni stadionowych. Dzięki temu Ad-Dauha będzie mogła łączyć politycznie i ekonomicznie świat Zachodu ze Wschodem, a dzięki tej polityce balansowania zabezpieczy także swoje interesy.

## Pracownicy wciąż są obiektem nadużyć. Nadal słychać o konfiskowaniu im paszportów przez pracodawców.

Podobnego zdania jest prof. Fyderek: – To kurs wyznaczony jeszcze przez ojca panującego obecnie emira, Hamada ibn Chalifę as-Saniego. Robić dużo szumu wokół kraju, rozmawiać ze wszystkimi i o wszystkim, zapraszać każdego do Ad-Dauhy. Te mistrzostwa będą jego ukoronowaniem w najbliższym czasie. Jeszcze więcej ludzi przyjedzie, zobaczy, może nawiąże relacje biznesowe i towarzyskie i zwiąże się emocjonalnie z tym kawałkiem ziemi. A w razie gdyby miało dojść do zagrożenia bezpieczeństwa Kataru, będzie to też element *soft power*, który umożliwi przetrwanie państwu.

I dlatego nie należy liczyć, że naruszenia praw człowieka przy organizacji tego wielkiego turnieju staną się w najbliższym czasie ważnym elementem polityki państw partnerskich Kataru. Interesy i wielka polityka spychają los pracowników na dalszy plan.

*Jakub Katulski*

W bieżącym numerze także:

Dorota Kolarska, Magdalena Milenkovska
Umorzyć ukraiński dług

Wolfgang Streeck
Dwóch kapitanów na burzliwych wodach

Zbigniew Marcin Kowalewski
Podbój Ukrainy na tle dziejów imperializmu rosyjskiego

Piotr Korczyński
Jak Jan Potocki odkrył Kurpiów

Max Cegielski
Nazywam się Czogori

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Santander Bank Polska
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa"
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl




eprasa.pl cea02d7050

Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

# San Francisco

Czytelnik moich felietonów łatwo zauważy, że wolę pisać o jakiejś sprawie niż o sobie. Czasami robi mi się z tego zarzut. Przyjmuję go z pokorą. Nadal jednak uważam, że dyskrecja jest lepsza niż narcystyczne skupianie się na sobie. Ponieważ jednak jestem już stary, coraz częściej sięgam myślami wstecz, do wspomnień. Tak jak dziś. Dlatego dziś wyjątkowo będzie bardziej osobiście. A nawet nieco patetycznie i pretensjonalnie, kiczowato i łzawo. Chodzi bowiem o miłość. Otóż kocham San Francisco. Znam to miasto dobrze, mieszkałem w jego pobliżu prawie półtora roku (w miejscu, które zasługuje na osobny felieton – w Oakland). W każdy weekend, a czasami także w środku tygodnia, odwiedzaliśmy Miasto, jak po prostu mówiliśmy z R., po to, by zwiedzać jego zakamarki. Wspaniałe to były przygody, radosne chwile, szczęśliwy czas. A niekiedy doświadczenia jedyne w swoim rodzaju. Jak nagłe znalezienie się w mniejszości, gdy zwykle jest się w większości. Na przykład seksualnej. Zostaje się wtedy wytrąconym z poczucia swojskości, normalności, zwykłości, co pozwala choć na chwilę poczuć to, co musi czuć cały czas ktoś przynależący do mniejszości i zmuszony do życia w stanie ciągłej niewygody psychologicznej, a często wręcz w ukryciu. Z ową zmianą perspektywy konfrontuje się każdy człowiek heteroseksualny, gdy odwiedza dzielnicę Castro w San Francisco, największe skupisko gejów na świecie. Pouczające doświadczenie, proszę mi wierzyć. Fundowałbym je wszystkim zadufanym w swojej większościowej pysze i zadowolonym ze swej swojskości prześladowcom osób homoseksualnych. Może by nieco zmądrzeli i zrozumieli choć w części, co to znaczy być innym. I jak psychologicznie (i nie tylko) trudna to sytuacja. Może uruchomiliby wyobraźnię psychologiczną i empatię, której im tak bardzo brakuje.

Ale przecież San Francisco to nie tylko ładna skądinąd dzielnica Castro. To wiele ulic i zakątków o ogromnym uroku, wspaniałych budowli, takich jak most Golden Gate, i niezwykłych muzeów, jak Museum of Modern Art. To piękne domy z charakterystycznymi wykuszami, zbudowane po wielkim trzęsieniu ziemi i pożarze z 1906 r. To dziwne, spadziste bądź zygzakowate ulice (w tym najbardziej kręta ulica na świecie – Lombard Street), sławne Chinatown, największa dzielnica chińska w USA. To widoki z licznych wzgórz, na których zbudowano miasto, z niezapomnianą panoramą z Alamo Square (polecam też widok z dziedzińca więzienia Alcatraz, a także z Coit Tower, której wnętrze ozdobione jest freskami m.in. uczniów wielkiego meksykańskiego malarza Diega Rivery). To wspaniały, zupełnie nieamerykański system komunikacji publicznej, z trolejbusami i zabytkowymi tramwajami, z Cable Car na czele, którego wagoniki ciągnięte są przez stalową linę biegnącą pod ulicą. Obserwowanie obsługujących je dżentelmenów, swoistego spektaklu, który odgrywają, jazda na stopniu wagonu i poddawanie się podmuchom wiatru to przeżycia jedyne w swoim rodzaju.

Jak łatwo się domyślić z powyższych słów, San Francisco nigdy nie będzie mi obojętne. Z tym większym niepokojem obserwuję to, co się z nim dzieje dzisiaj. Bezdomni byli w nim zawsze, nigdy jednak w takiej liczbie. Dziś są wszędzie, także na tych ulicach, które stanowią samo serce miasta, jak Market Street. Narkotyki i opiaty niszczą wielu jego mieszkańców. I rzecz szczególnie charakterystyczna: stopniowe wypychanie z miasta jego zwykłych mieszkańców przez panoszącą się „klasę kreatywną" z pobliskiej Doliny Krzemowej. Nigdzie indziej w USA nie widać lepiej procesów postępującego rozwarstwienia społecznego, związanego z niezwykłym bogaceniem się jednych i upadkiem ekonomicznym drugich. Nieprawdopodobny wzrost cen mieszkań i wysokości czynszów w mieście, które nigdy zresztą nie było tanie, powoduje stopniową zamianę w miarę zrównoważonego społecznie miasta w enklawy ogromnego bogactwa otoczone morzem ludzkiej nędzy i nieszczęścia. Boję się i nie jestem w swoich obawach odosobniony, że smutny los San Francisco wyznacza przyszłość amerykańskiego turbokapitalizmu, który jest niezwykle łaskawy dla możnych i nieprawdopodobnie okrutny dla biednych. Turbokapitalizmu rozrywającego tkankę społeczną i niszczącego ludzką solidarność. Poczucie wspólnoty i jedności losu. Proces tego społecznego rozpadu jest szczególnie bolesny w miejscu, które stanowiło symbol nadziei na lepszą przyszłość. Mieście dzieci kwiatów, miłości, muzyki i poezji, a dziś królestwie mamony i bezwzględnej gentryfikacji. Masowej produkcji „ludzi na przemiał" (Bauman). Smutny los San Francisco powinien być ostrzeżeniem. Oto, co się dzieje, gdy pozwalamy, aby kapitalizm „urwał się ze smyczy". Wynosi wtedy jednych ku niebiosom bogactwa, po to aby innych strącić do piekła niepewności i nędzy.

**W San Francisco najlepiej widać postępujące rozwarstwienie społeczne – niezwykłe bogacenie się jednych i upadek ekonomiczny drugich.**

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl cea02d7050

# 70 mln ofiar, głównie cywilów

## Polska poniosła największe straty ludzkie i materialne spośród państw biorących udział w II wojnie światowej

Bohdan Piętka

Wrzesień 1939 r. Kazimiera Mika nad ciałem starszej siostry po niemieckim bombardowaniu Warszawy.

II wojna światowa była największym konfliktem zbrojnym w dziejach ludzkości. Nie tylko pod względem liczby zaangażowanych w nią państw, wielkości walczących armii, rozmiarów terytoriów objętych walkami i okupacjami. Największe były także straty ludzkie – w tej wojnie zginęło ok. 70 mln osób, co stanowiło ponad 3% ówczesnej populacji świata, liczącej 2,3 mld. W większości były to straty cywilne będące rezultatem działań wojennych, głodu i epidemii spowodowanych wojną oraz terroru i eksterminacji. Tym przede wszystkim II wojna światowa różniła się od poprzednich wojen, a zwłaszcza I wojny światowej.

**Prof. Czesław Łuczak oszacował, że w czasie wojny życie straciło ok. 6 mln obywateli polskich.**

W konflikcie światowym z lat 1914-1918, nazywanym do 1939 r. Wielką Wojną, z ok. 14 mln jego ofiar 8,5-9,5 mln to straty walczących armii. Większość spośród co najmniej 5 mln ofiar cywilnych zmarła w wyniku głodu i chorób zakaźnych, aczkolwiek już wtedy były też ofiary bombardowań artyleryjskich miast i eksterminacji (ludobójstwo Ormian). Natomiast w konflikcie światowym z lat 1939-1945 straty walczących armii szacowane są na co najmniej 21 mln poległych, ofiary będące wynikiem działań zbrojnych i eksterminacji – na co najmniej 29 mln, a ofiary zmarłe w wyniku głodu i chorób związanych z wojną – na co najmniej 19 mln.

Największe straty ludnościowe podczas II wojny światowej w Europie poniosły Polska i ZSRR. Nie tylko dlatego, że front wschodni stał się największym teatrem działań wojennych w Europie, przyczyną były również cele polityki okupacyjnej Niemiec hitlerowskich na zajętych obszarach Europy Środkowej i Wschodniej. Polityka ta, zdefiniowana w 1941 r. w Generalnym Planie Wschodnim, zmierzała do depopulacji okupowanych terenów Polski i ZSRR poprzez eksterminację bezpośrednią i pośrednią (wysiedlenia, degradacja społeczno-ekonomiczna) ich ludności. Celem perspektywicznym było stworzenie Lebensraumu (przestrzeni życiowej) dla Niemców na uwolnionych od rdzennych mieszkańców obszarach Europy Środkowej i Wschodniej.

### Polskie straty

Straty polskie oszacował na początku lat 90. XX w. prof. Czesław Łuczak, opierając się na źródłach ze Statistisches Bundesamt w Wiesbaden. Wedle jego badań podczas II wojny światowej zginęło ponad 2 mln etnicznych Polaków, w tym 1,3 mln w Generalnym Gubernatorstwie (bez Dystryktu Galicja), 250 tys. na ziemiach wcielonych do Rzeszy i 500 tys. na byłych Kresach Wschodnich – łącznie z ofiarami okupacji radzieckiej oraz nacjonalistów ukraińskich i litewskich. Straty mniejszości narodowych w II RP (poza Żydami) Łuczak ocenił na ok. 1 mln, co łącznie ze stratami polskich Żydów (ok. 2,9 mln) daje ok. 6 mln obywateli polskich, którzy stracili życie podczas wojny.

Straty poniesione przez polskie siły zbrojne i konspirację wojskową wyniosły najprawdopodobniej ok.



FOT. JULIEN BRYAN/WIKIPEDIA/DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl cea02d7050

240 tys. zabitych, z tego 140 tys. żołnierzy regularnego wojska i 100 tys. żołnierzy konspiracji.

Związek Radziecki w wojnie z Niemcami hitlerowskimi (1941-1945) stracił 26,6 mln obywateli. Z tej liczby 10,6 mln poległo w walkach na froncie, 10 mln zginęło w wyniku działań wojennych i niemieckich zbrodni przeciw ludzkości, a 6 mln zmarło w wyniku chorób i głodu spowodowanych wojną. Jednakże wbrew twierdzeniom radzieckiej i rosyjskiej polityki historycznej udział ZSRR w II wojnie światowej nie rozpoczął się 22 czerwca 1941 r. Dlatego do strat radzieckich powinny być wliczane straty Armii Czerwonej w wojnie z Polską (17 września -6 października 1939 r., co najmniej 1475 poległych) i w tzw. wojnie zimowej z Finlandią (30 listopada 1939-13 marca 1940 r., co najmniej 126 875 poległych i zaginionych).

Największe straty spośród republik wchodzących w skład ZSRR poniosły: Rosyjska FSRR – 13,95 mln (6,75 mln poległych na froncie, 4,1 mln zabitych w wyniku działań wojennych i zbrodni niemieckich, 3,1 mln zmarłych z głodu i chorób), Ukraińska SRR – 6,85 mln (1,65 mln poległych, 3,7 mln zabitych w wyniku działań wojennych i zbrodni niemieckich, 1,5 mln zmarłych z głodu i chorób), Białoruska SRR – 2,29 mln (620 tys. poległych, 1,36 mln zabitych w wyniku działań wojennych i zbrodni niemieckich, 310 tys. zmarłych z głodu i chorób) i Kazachska SRR – 660 tys. (310 tys. poległych i 350 tys. zmarłych z głodu i chorób). Sama blokada Leningradu (między 8 września 1941 r. a 27 stycznia 1944 r.) pochłonęła życie 876,6 tys. żołnierzy Armii Czerwonej i ponad 1 mln cywilów, w tym 632 tys. zmarłych z głodu.

Od 1 do 1,7 mln ofiar straciła Jugosławia. W tej liczbie mieszczą się zarówno straty kolaborującego z III Rzeszą tzw. Niezależnego Państwa Chorwackiego, jak i okupowanych przez Niemcy i Włochy Słowenii, Serbii i Czarnogóry. Straty ludności cywilnej wyniosły według różnych szacunków od 581 tys. do 1,4 mln, w tym co najmniej 350-370 tys. osób (z czego ok. 300 tys. Serbów) padło ofiarą ludobójczych działań chorwackich ustaszy. Znaczne były również straty Grecji – 35 tys. żołnierzy oraz od 500 do 771 tys. cywilów (z czego od 300 do 600 tys. zmarło z głodu i chorób). Przyczyną tak dużych strat ludności cywilnej była brutalna reakcja okupanta niemieckiego na działania greckiego ruchu oporu oraz zagłada Żydów greckich.

Straty ludzkie Czech (okupowanych przez Niemcy) oraz Słowacji (w latach 1939-1944 kolaborującej z Niemcami) wyniosły łącznie ponad 350 tys. osób, z czego ok. 300 tys. to ludność cywilna. Generalny Plan Wschodni przewidywał depopulację także narodu czeskiego. Po zamachu na Reinharda Heydricha w maju 1942 r. doszło do odwetowych działań terrorystycznych wobec Czechów (m.in. zagłada Lidic), jednak na nieporównywalnie mniejszą skalę niż podobne działania niemieckie w okupowanej Polsce

## Straty na Zachodzie

Straty aliantów zachodnich były znacznie niższe niż narodów Europy Środkowej, Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Wynikało to z faktu, że fronty w Europie Zachodniej absorbowały o wiele mniej sił i środków niż front wschodni. Ponadto polityka okupacyjna Niemiec nie miała charakteru eksterminacyjnego (z wyjątkiem Żydów i uczestników narodowych ruchów oporu). W wypadku USA straty obejmowały 407,3 tys. poległych żołnierzy oraz 12,1 tys. zabitych cywilów, Wielkiej Brytanii – 383,8 tys. żołnierzy (wliczając straty wojsk dominiów i kolonii brytyjskich – 580,5 tys.) i 67,2 tys. cywilów, Francji wraz z walczącymi po jej stronie koloniami – 210 tys. żołnierzy i 390 tys. cywilów, Belgii – 12 tys. żołnierzy i 76 tys. cywilów, Holandii – 6,7 tys. żołnierzy i 202 tys. cywilów, Norwegii – 2 tys. żołnierzy i 8,2 tys. cywilów, Danii – 6 tys. cywilów.

W wojnie na Dalekim Wschodzie największe straty poza Japonią poniosły Chiny, Holenderskie Indie Wschodnie, Indochiny Francuskie, Filipiny i Birma Brytyjska. Chiny straciły podczas wojny z Japonią (1937-1945) od 15 do 20 mln osób, z czego 80% to straty ludności cywilnej będące rezultatem japońskich zbrodni przeciw ludzkości (sama rzeź Nankinu pochłonęła ok. 300 tys. ofiar) oraz głodu i epidemii. Japońska polityka okupacyjna doprowadziła też do śmierci ok. 4 mln osób w Holenderskich Indiach Wschodnich (obecnie Indonezja), 1-2,2 mln osób w Indochinach Francuskich (obecnie Wietnam, Laos i Kambodża), 500 tys. osób na Filipinach (wówczas protektorat

**Straty Związku Radzieckiego w wojnie z Niemcami to 26,6 mln obywateli, w tym 10,6 mln poległych w walkach na froncie.**

**Straty ludności podczas II wojny światowej:**

| | |
|---|---|
| **Polska** | **ok. 17,22%** |
| ZSRR | 13,70% |
| Grecja | 11,17% |
| Jugosławia | 10,97% |
| Węgry | 10,56% |
| Niemcy | 8,23% |
| Japonia | 4,34% |
| Chiny | 3,86% |
| Rumunia | 3,13% |
| Czechosłowacja | 2,43% |
| Holandia | 2,41% |
| Francja | 1,44% |
| Włochy | 1,06% |
| Belgia | 1,05% |
| Wielka Brytania | 0,94% |
| Nowa Zelandia | 0,72% |
| Australia | 0,58% |
| Norwegia | 0,35% |
| USA | 0,32% |
| Dania | 0,16% |



eprasa.pl cea02d7050

USA) oraz 250 tys. osób w Birmie Brytyjskiej (obecnie Mjanma).

Japońskie zbrodnie przeciw ludzkości nie ominęły Korei, która od 1910 r. była kolonią japońską. Podczas II wojny w wyniku terroru japońskiego zginęło od 483 do 533 tys. mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa Korei.

Duże straty poniosły również Indie Brytyjskie (obejmujące obecne Indie, Pakistan, Nepal i Bangladesz), które jako terytorium zależne Wielkiej Brytanii uczestniczyły w wojnie od 3 września 1939 r. Na frontach II wojny światowej w Europie i Azji zginęło 87 tys. żołnierzy pochodzących z Indii Brytyjskich, a 3 mln mieszkańców tej kolonii zmarło w wyniku klęski głodu w Bengalu w latach 1940-1944. Głód ten został spowodowany z jednej strony przez japońską inwazję na Birmę Brytyjską, która odcięła szlaki handlowe i spowodowała napływ znacznej liczby uchodźców do Bengalu. Z drugiej strony przyczyną głodu były działania kolonialnych władz brytyjskich, które przy słabych zbiorach rekwirowały żywność na potrzeby armii oraz poleciły zniszczyć w regionach graniczących z Birmą wszystko, co mogło pomóc Japończykom w dalszej inwazji (m.in. linie kolejowe i łodzie rybackie, co unicestwiło lokalny handel i rybołówstwo).

## Ofiary Holokaustu

Odrębną grupę strat wojennych stanowią ofiary Holokaustu, czyli zagłady ok. 6 mln spośród 7,3 mln Żydów europejskich przeprowadzonej przez Niemcy przy współudziale niektórych ich sojuszników (Słowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii) i kolaborantów (reżimu Vichy we Francji, reżimu Quislinga w Norwegii, chorwackich ustaszy, nacjonalistów litewskich i ukraińskich). Zagładę Żydów europejskich Niemcy hitlerowskie skoncentrowały na okupowanych terenach Polski i ZSRR. Przyczyną było m.in. to, że na tym obszarze mieszkała większość europejskich Żydów, a ich zagłada była wstępem do depopulacji Europy Środkowo-Wschodniej w myśl założeń Generalnego Planu Wschodniego. Procentowo największe straty ponieśli Żydzi będący obywatelami przedwojennej Holandii – 91,5%, Jugosławii – 89%, Litwy – 88,1%, Polski (w granicach z 1939 r.) – 87,7%, Grecji – 86,3%, Czech (podczas okupacji Protektoratu Czech i Moraw oraz Kraju Sudetów) – 84,4%, Łotwy – 74,7%, Węgier (w granicach z 1940 r.) – 73,9%, Słowacji – 73,6%, Norwegii – 47,1%, Rumunii (w granicach z 1940 r.) – 46,3%, Belgii – 45%, Luksemburga – 42,9%, Estonii – 38%, ZSRR (w granicach z 1939 r.) – 31,9%, Austrii – 30,1%, Francji – 29,2%, Niemiec – 24,5%.

Liczba ofiar dokonanej przez Niemcy zagłady Romów wyniosła od 130 do ponad 285 tys. spośród ok. 947 tys. osób tej narodowości mieszkających w państwach Europy. Niemcy zamordowali też od 3 do 3,39 mln jeńców radzieckich. Natomiast liczba jeńców niemieckich, którzy zginęli w niewoli radzieckiej, wyniosła 356,7 tys. Niemców i 10,9 tys. Austriaków.

## Straty Niemiec

Spośród państw Osi największe straty poniosły Niemcy (wraz z anektowaną w 1938 r. Austrią) – od 6,9 do 7,4 mln, co stanowi od 8,26 do 8,86% populacji przedwojennej. Niemieckie straty militarne to od 4,44 do 5,31 mln poległych, z czego ponad 4,1 mln na froncie wschodnim. Japonia straciła od 2,5 do 3,1 mln ludzi (od 3,5 do 4,34% populacji), z czego ok. 2,3 mln wyniosły straty wojskowe. Straty Włoch – ponad 492 tys. osób (w tym 340 tys. żołnierzy), Rumunii – 500 tys. (w tym 300 tys. żołnierzy), Węgier – od 564 do 964 tys. (w tym 300 tys. żołnierzy), Finlandii – od 85 do 95 tys. (w tym co najmniej 83 tys. żołnierzy), Bułgarii – 21,5 tys. (w tym 18,5 tys. żołnierzy).

Odrębnym zagadnieniem są straty materialne spowodowane przez II wojnę światową, które do dzisiaj są trudne do oszacowania. Największy dotychczasowy konflikt światowy kosztował prawdopodobnie równowartość 12 bln współczesnych dolarów. Straty materialne Polski, i to tylko pod okupacją niemiecką, zostały oszacowane w 1947 r. przez Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów na kwotę 258 mld zł przedwojennych (50 mld dol. z 1939 r.), co stanowiło 13-krotność dochodu narodowego Polski z 1938 r. W przeliczeniu na wartość z 2018 r. daje to 886 mld dol. Wojenne straty Warszawy obliczono w 2004 r. na 54 mld dol. Polska poniosła największe straty materialne spośród państw biorących udział w II wojnie światowej, sięgające 38% stanu majątku narodowego sprzed 1939 r.

*Bohdan Piętka*

**Chiny straciły podczas wojny z Japonią od 15 do 20 mln osób.**

eprasa.pl cea02d7050

Paweł Dybicz, August Grabski

# Wasze i nasze zwycięstwo

## List do weteranów Wojska Polskiego utworzonego w ZSRR i ich rodzin

Drodzy Weterani,

w ostatnich tygodniach znów dochodzi do wydarzeń, które zasmucają i budzą gniew. Mamy do czynienia z kolejną kampanią Instytutu Pamięci Narodowej obrażającą żołnierzy (ludowego) Wojska Polskiego, zmierzającą do niszczenia związanych z nimi miejsc pamięci, wykreślenia ich z historii. Jest to rodzaj wojny domowej w sferze symboli, którą prowadzi prawica przeciwko dużej części polskiego społeczeństwa za pieniądze, które pochodzą od wszystkich podatników.

Do wspomnianych wydarzeń dochodzi z reguły przy okazji bezrozumnego niszczenia ostatnich pomników Armii Czerwonej, przy boku której wyzwalaliście Polskę spod hitlerowskiego jarzma. Dodatkowo już od kilku lat obserwujemy niszczenie pomników żołnierzy polskich na Wale Pomorskim czy pomników upamiętniających walki z UPA. W ostatnim czasie – wykorzystując brutalną agresję Federacji Rosyjskiej na Ukrainę – Prawo i Sprawiedliwość oraz IPN podjęły nowe działania, by dzielić krew przelewaną przez polskiego żołnierza na lepszą i gorszą. Szczególnie haniebne wydaje się zniszczenie pomnika w Międzybłociu w województwie wielkopolskim, upamiętniającego 9 żołnierzy Armii Czerwonej i 99 żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego, którzy polegli, wyzwalając Złotów. Z kolei w Gdańsku trwa walka o zachowanie czołgu T-34 stojącego przy al. Zwycięstwa. Był to pierwszy czołg, który wdarł się 27 marca 1945 r. do Gdyni. Służyła w nim polska załoga, dowodzona przez polskiego oficera – por. Juliana Miazgę z 1. Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte. Ale nawet taka relikwia walki żołnierza polskiego wzbudza dzisiaj nienawiść talibów z Prawa i Sprawiedliwości. Podobne przykłady możemy niestety mnożyć.

Wszystko to budzi nasze najgłębsze oburzenie. Dla nas, ludzi lewicy, działania IPN są absolutnym przekreśleniem tego, co w polskiej tradycji państwowej związane było z postępem społecznym, ale przede wszystkim z podstawowym realizmem politycznym. W miejsce rzeczywistych bohaterów i ich walk kreowani są nowi pseudobohaterowie, „Bury", „Ogień", „Wołyniak", „Huzar" itp., często odpowiedzialni za zbrodnie na cywilach czy mniejszościach narodowych, a nawet zwykli kolaboranci (Brygada Świętokrzyska).

W amoku działań IPN przestają być możliwe jasne odpowiedzi na najprostsze pytania dotyczące historii Polski w okresie II wojny światowej:

• Czy w sytuacji, gdy ponad 80% sił niemieckich walczyło na froncie wschodnim, nie miał on decydującej roli dla działań wojennych w Europie?

• Co stałoby się z Polską i w ogóle Słowiańszczyzną, gdyby Armia Czerwona poniosła klęskę w walce z hitleryzmem?

• Czy to słuszne, że Wrocław, Szczecin, Kołobrzeg, Gdańsk i Olsztyn należą do Polski?

• Czy to dobrze, że Związek Radziecki dał możliwość walki z hitleryzmem w szeregach ludowego Wojska Polskiego 370 tys. żołnierzy?

• Czy to dobrze, że Armia Czerwona wyzwoliła Oświęcim, Majdanek i setki pomniejszych obozów i katowni hitlerowskich?

• Czy nie jest powodem do dumy, że polski sztandar powiewał nad Berlinem?

Dziś w polskich szkołach – za sprawą IPN – te ani podobne pytania nie są stawiane, a pozytywna odpowiedź na nie w mediach albo w ogóle nie pada, albo udzielana jest po cichu i z zażenowaniem.

Tak jak nie wolno nam zapominać o roli wojska, które szło ze Wschodu, tak też trzeba pamiętać, że na drodze do Berlina zginęło 17,5 tys. polskich żołnierzy, 10 tys. było zaginionych, a rannych zostało 40 tys.

Zwracamy się też do rodzin byłych żołnierzy Wojska Polskiego. Nie ulegajcie propagandzie IPN, nie dajcie sobie wmówić, że Wasi przodkowie stanowili polskojęzyczne wojsko, że nie ma dla nich miejsca w dziejach polskiego oręża. Pamiętajcie, akceptacja haseł głoszonych przez prawicę jest przekreśleniem drogi życiowej Waszych rodziców, dziadków, zanegowaniem ich polskości. A więc i Waszej.

Pamiętając, że ofiara żołnierzy, których szlak bojowy zaczął się pod Lenino, nie poszła na marne, pomogła uratować miliony Polaków przed hitlerowskim ludobójstwem i zapewnić polskiemu państwu nowe, bezpieczne granice, umożliwiła odbudowę oraz szybki rozwój cywilizacyjny kraju, wzywamy parlamentarną Lewicę do jasnego określenia się i do obrony czci weteranów 1. i 2. Armii WP oraz pomników im poświęconych. Gdyby bowiem nie zwycięstwo polskich i radzieckich żołnierzy w maju 1945 r., Polski w ogóle mogłoby nie być.

**Wzywamy parlamentarną Lewicę do obrony czci weteranów 1. i 2. Armii WP oraz pomników im poświęconych.**

Paweł Dybicz, redaktor „Przeglądu", syn żołnierza AK wywiezionego w 1944 r. do obozu NKWD w głębi ZSRR
August Grabski, historyk, dr hab., wnuk żołnierza 1. Armii WP i babci, której trzech braci walczyło w Armii Czerwonej



eprasa.pl cea02d7050

# Przeproście symetrystów!

## Polska nie potrzebuje już więcej partyjnej propagandy ani dziennikarzy w roli rzeczników dwóch politycznych plemion

Jakub Dymek

Na początku lutego 2022 r. CBOS opublikował całkiem nieoczywiste wyniki nowego badania podziałów w Polsce. Okazało się, że mimo trwającej nieprzerwanie od wielu lat wojny duopolu PO-PiS liczba Polaków, którzy nie utożsamiają się z żadnym z tych ugrupowań, istotnie wzrosła! 53% społeczeństwa – o 19 pkt proc. więcej niż pięć lat wcześniej – zadeklarowało badaczom, że „nie czuje więzi ani z rządzącymi, ani z opozycją". To o tyle ciekawe, że dla obu zwalczających się politycznych plemion popieranie „swoich" jest kwestią nie wyłącznie poglądów czy przekonań politycznych – ale samego patriotyzmu i wręcz człowieczeństwa. Wiadomo przecież, że „po drugiej stronie" są sami złoczyńcy lub zdrajcy. Jednak poza tym sporem znajduje się już połowa społeczeństwa. Czyżby więc symetryści mieli rację? Być może, ale podziały i myślenie stadne trzymają się mocno.

### Spirala oskarżeń i krzywd

Wystarczy spędzić na polskim Twitterze kilka minut – choć dla zdrowia psychicznego staram się robić to rzadko – by zobaczyć, jak daleko zaszła już ta paranoja. Fanatyczni wyborcy Koalicji Obywatelskiej wylewają swoją wściekłość na to, że w ogóle muszą oglądać na antenie TVN polityków obozu rządzącego. Nie rozumieją, że skutkiem spełnienia ich żądań – czyli całkowitego wyrugowania z anteny polityków rządzących krajem od siedmiu lat – byłoby stworzenie mediów nie mniej kuriozalnych niż Russia Today czy dzisiejsze TVP Info. Są też źli na swoich wybrańców, że w ogóle rozmawiają z dziennikarzami politycznymi, którzy nie należą do grona najtwardszych kibiców PO i KOD. Dla tych zagorzalców już sama zgoda polityka czy polityczki na rozmowę o charakterze innym niż laurka jest „wspieraniem pisowskiej piątej kolumny". Słowa „kolaborant" czy „pachołek PiS/Putina" i tak należą w tych okolicznościach do najłagodniejszych.

Po drugiej stronie zaś spirala odczłowieczania przeciwników jest tak nakręcona, że o żadnych wątpliwościach nie może być mowy. Fanatycy PiS uruchamiają się na sam dźwięk nazwiska jakiegoś polityka poprzedniego obozu rządzącego. Na przykład hasło „Sikorski" niezmiennie skutkuje wyciągnięciem całej encyklopedii prawdziwych i zmyślonych win i grzechów byłego ministra w obu rządach – pisowskim i platformerskim. Winy Tuska czy Sikorskiego można dowolnie rozciągać w czasie i przestrzeni – nie ma rzeczy, od inwazji na Ukrainę, przez zachowanie Niemiec po II wojnie światowej, aż po islamski terroryzm, której nie da się w tej logice przyczepić do polityków opozycji. Jak w ogóle z kimś odpowiedzialnym za takie zbrodnie można rozmawiać? – to argument, który ucina wszelką dyskusję. Pomysł, że media pisowskie mogłyby na poważnie, a nie za pomocą stalinowskich czy nazistowskich karykatur i propagandowych schematów, rozważać projekty opozycji i dyskutować z nimi, wydaje się już czystą fantazją. Myśl, że aby istniała debata publiczna, racje muszą gdzieś się zderzać – a poza warkotem rozgrzanych propagandowych machin musi być miejsce na spór, choćby ostry i nieprzyjemny – z większości głów dawno już wyparowała.

> Myśl, że aby istniała debata publiczna, racje muszą gdzieś się zderzać, z większości głów już dawno wyparowała.

I nie jest to choroba tylko Polski. Ale u nas – mimo że w wielu krajach panuje system de facto dwupartyjny – przybrała ona już taką skalę, że wśród społeczeństw Zachodu możemy się równać chyba tylko ze Stanami Zjednoczonymi. Brakuje jedynie szturmu na Kapitol, bo wszystko inne, łącznie z donosami dziennikarzy na siebie nawzajem i błaganiem o cenzurowanie przeciwników przez wielkie koncerny technologiczne, już jest.

### W równym szeregu marsz

Osoby próbujące wyrwać się z tego podziału, zwane symetrystami, nie mają łatwo. Pojęcie to wymyślono, by opisywać (lub stygmatyzować) tych publicystów, analityków, dziennikarzy i dziennikarki po antypisowskiej stronie sporu, którzy uważają, że to nie wyłącznie „przekupienie Polaków 500+" czy afera podsłuchowa wyniosły w 2015 r. obóz Jarosława Kaczyńskiego do władzy. Symetryści starają się przekonywać, że Kaczyński



eprasa.pl cea02d7050

poprawnie zdiagnozował przynajmniej część prawdziwych bolączek Polaków, a (pseudo)liberalna filozofia rządzenia przed 2015 r. nie była wolna od błędów i masy prześlepień. Z czasem pojęcie to rozszerzyło się na wszystkich – nieważne, z prawicy, lewicy czy centrum – którzy wyłamują się z kanonów propagandy i partyjnej jednomyślności.

Już wcześniej przełamywanie „baniek społecznościowych" – za pomocą tekstów, wywiadów czy apeli o wyjście z partyjnych okopów – było trudne, a teraz będzie prawie niemożliwe. Wojna zawsze prowadzi do wymuszania jednomyślności, karania odstępstw, ograniczania przestrzeni na niuanse i odcienie szarości. Słowem, na tę przestrzeń, w której symetryści wnosili do polskiej debaty niemało tak potrzebnego tlenu. A choć Polska nie została zaatakowana zbrojnie, to z różnych powodów – szlachetnych i cynicznych – rodzima klasa polityczna i elity medialne zdecydowały, że i my powinniśmy zachowywać się jak na wojnie. Do już istniejących pałek – „służysz PiS/PO" dochodzą kolejne oskarżenia: o pomaganie Łukaszence i Putinowi, o nielojalność wobec interesów państwa, o niedostateczne popieranie sił zbrojnych. Presja, by zapisać się do jedynego moralnie słusznego obozu – a każdy za taki się uważa – i by karać tych, którzy odmówią werbunku, jest olbrzymia.

Polska potrzebuje takiego symetryzmu, jak rozumieją go ci, którzy mają horyzonty szersze niż „przekaz dnia".

Paradoksalnie jednak w polskich warunkach sytuacja ta wymagałaby więcej, a nie mniej symetryzmu. Oczywiście rozumianego nie tak, jak chcą jego krytycy i partyjni kpiarze – nie moralnej ślepoty albo szukania równowagi racji między bitym i bijącym. Polska potrzebuje takiego symetryzmu, jak rozumieją go ci, którzy rzeczywiście wyłamali się z kanonów partyjnej jednomyślności i mają horyzonty szersze niż to, co wyznacza im „przekaz dnia". Czyli przestrzeni do debaty i, co może nawet ważniejsze, odmowy podążania za każdą modą oraz ortodoksją. W realiach zagrożenia, ale i wielkich wyzwań związanych z inwestycjami w bardziej zieloną przyszłość i z koniecznością odważnych działań antykryzysowych, ludzie, którzy są w stanie wyjść poza postawę wyłącznie kibiców są bardziej potrzebni niż kiedykolwiek.

Jak inaczej w ogóle możliwa ma być dyskusja o rozwoju gospodarczym, o nowych scenariuszach dla pokoju i bezpieczeństwa czy sprawiedliwej transformacji energetycznej, jeśli nie wyjdziemy z okopów? Trzeba to zrobić teraz, kiedy wciąż mają one wyłącznie metaforyczny charakter, a nie czekać, aż ziści się któryś z przepełnionych czarnowidztwem scenariuszy geopolityków amatorów.

Dziennikarze w Polsce, USA czy Wielkiej Brytanii są winni lojalność czytelnikom, a nie dowolnemu obozowi politycznemu czy najsłuszniejszej nawet ideologii.

## Nowy kontrakt?

Ciekawie tę propozycję formułuje w „Dekalogu symetrysty na czas wojny" Piotr Trudnowski z Klubu Jagiellońskiego na łamach „Rzeczpospolitej". Trudnowski ma poglądy konserwatywne czy republikańskie – nie wiem, czy istnieje alternatywna do jego propozycji oferta po stronie liberałów czy lewicy, ale chętnie bym ją poznał. Bo kluczowe założenia takiego manifestu symetryzmu – mniej fałszywych oskarżeń, a więcej sporu o wyzwania (zamiast o traumy i tożsamości) – to też program dla zdrowszej debaty publicznej.

Symetryści w Polsce, USA, Wielkiej Brytanii i całej anglojęzycznej debacie publicznej są bowiem bastionem tego, co kiedyś nazywało się po prostu wartościami dziennikarstwa. Twierdzą, że są winni lojalność czytelnikom, a nie dowolnemu obozowi politycznemu czy najsłuszniejszej nawet ideologii. Z tego powodu budzą tak gorącą wściekłość pracowników i funkcjonariuszy zarówno państwowej, jak i komercyjnej propagandy. Także teraz, gdy cały Zachód walczy o wartości liberalne i demokratyczne, warto przypomnieć, że w kanonie tych wartości mieści się prawo do niezgody, mówienia rzeczy niepopularnych i korzystania z wolności słowa.

Ryzyko wprowadzenia partyjnej i ideologicznej cenzury motywowanej koniecznością walki z rosyjską dezinformacją to jedno. Drugim zagrożeniem jest prywatyzacja wolności słowa przez miliarderów i właścicieli wielkich platform technologicznych. W tym kontekście trzeba pamiętać, że do czasów merytorycznej debaty i „cywilizowanego sporu" – które nie wiadomo, czy w ogóle kiedyś istniały – powrotu nie będzie. Ale zawsze może być jeszcze gorzej. Być może więc czas przeprosić się z symetryzmem.

*Jakub Dymek*
**j.dymek@tygodnikprzeglad.pl**

eprasa.pl cea02d7050

# „No to kto z was da mi w mordę?”

Przy okazji jednej z rocznic 4 czerwca powiedziałem, że rola Jarosław Kaczyńskiego w Solidarności była żadna. W PiS zawrzało. Ale to prawda

## JANUSZ ONYSZKIEWICZ

Rozmawiają
Włodzimierz Nowak
i Violetta Szostak

**Mówił pan to już.**

– Lech Kaczyński miał trochę większą rolę w Gdańsku. Ale na dobrą sprawę Kaczyńscy urośli, gdy w 1989 r. wytworzyła się pewna próżnia wokół Lecha Wałęsy. Gdy został w Gdańsku, z własnego wyboru, a ośrodek decyzji politycznych przeniósł się do Warszawy. Kiedy wokół Wałęsy zrobiło się trochę pusto, oni się przy nim ulokowali. Potem odegrali sporą rolę, głównie Jarosław, w tworzeniu koalicji między Solidarnością, Stronnictwem Demokratycznym i ZSL. Sam pomysł koalicji nie był ich autorstwa, pojawił się w szerszym kręgu, a wyraz temu dał Michnik, pisząc swój słynny tekst „Wasz prezydent, nasz premier”.

**Dlaczego Wałęsa został w Gdańsku?**

– Nie tylko on znalazł się poza parlamentem. Dwaj słynni liderzy opozycji Bujak i Frasyniuk też nie byli w Sejmie. I Mazowiecki. Chodziło o rzecz wcale niebagatelną. Nie było wiadomo, czy po pojawieniu się w Sejmie i w Senacie tylu nowych ludzi, inaczej uformowanych, to wszystko zadziała, czy ruszy. Istniała obawa, że ze względu na rozmaite kompromisy, które zapewne trzeba będzie w Sejmie robić, żeby cokolwiek osiągnąć, bo nie mieliśmy przecież większości, wystawimy się na łatwy zarzut: poszli tylko po stanowiska, o nic innego im nie chodzi. Dobrze było więc mieć kogoś z boku, kto powie: nie, to jest w porządku. I jedyną taką osobą mógł być Lech Wałęsa, który nie będąc ani w Sejmie, ani w Senacie, mógł nas z takiego dystansu chronić. Wałęsa, Bujak, Frasyniuk mieli trzymać ruch związkowy i być naszym strategicznym zapleczem.

**Wałęsa zgodził się na to?**

– Było pełne zrozumienie.

**Nie przewidział, że zostanie z boku.**

– Dynamika zdarzeń okazała się tak duża, że nie było możliwości, żeby z nim wszystko konsultować. Raptem wszystko przeniosło się do Warszawy. Pierwszą postacią stał się Geremek. I dlatego nie został premierem.

**Dlatego?**

– To była rozgrywka Wałęsy, którą wykonywali Kaczyńscy. Kiedy pojawiła się koncepcja tworzenia naszego rządu, Wałęsa trochę ograł swoich partnerów. Na początku z SD i ZSL, niegroźnie i z dobrym skutkiem. Bo negocjacje, jakie prowadzili z SD i ZSL Kaczyńscy, były takie, że premierem będzie Wałęsa. Od razu poczuli się podniesieni na wysoki poziom zastępców Wałęsy. Ale kiedy wszystko już dograno i oni w pewien sposób spalili za sobą mosty, okazało się, że Wałęsa nie będzie premierem – zresztą dzięki Bogu.

Wałęsa w ogóle się nie nadaje do tej funkcji. Związkiem właściwie też nie kierował, tylko nadawał ogólny kierunek. To nie jest człowiek, który usiądzie, będzie przeglądał papiery. On raczej: „Tu ma być tak, tu tak, róbcie!”. Najbardziej naturalnym kandydatem na premiera był Geremek, tyle że on wtedy wyrósłby za bardzo. A Mazowiecki znalazł się w zasadzie w sytuacji outsidera.

**Dlaczego zrezygnował z kandydowania do Sejmu?**

– Nie bardzo wierzył, że to wyjdzie – prawdę mówiąc, trochę się bał tych wyborów.

**A nie w proteście przeciwko jednej liście kandydatów, ustalonej przez Komitet Obywatelski? Był zwolennikiem opcji, żeby przedstawiciele różnych nurtów opozycji mogli rywalizować ze sobą.**

– Tak, ale jednym z powodów było też to, że bał się przejęcia władzy, a nawet uczestnictwa we władzy. Jeśli chodzi o nasz rząd, to też uważałem, że jest za wcześnie, powinniśmy się bardziej skonsolidować. Obawialiśmy się, że jak przejmiemy rząd, który będzie musiał funkcjonować, opierając się na całym tym starym aparacie, starych kadrach, to będą nam tak sypać piasek w tryby, że się skompromitujemy.

**A teraz jak pan to ocenia? Sypali?**

– Nie miałem racji, bo nie doceniłem, i nie docenił Mazowiecki, że istnieje taka ludzka cecha, która nie jest chwalebna, ale jak pokazał tamten przykład, bywa użyteczna: oportunizm. Ludzie w rozmaitych ministerstwach, urzędach, dostosowali się do nowej władzy. Oportunizm, a także przekonanie, że stare nie wróci. Że nie ma co już brać na przeczekanie, sabotować nowego. Pamiętam moją rozmowę z ubekami w 1988 r. – była bardzo drastyczna. Doszło do takiej serii strajków. Dostaliśmy wiadomość, że już jest albo szykuje się strajk w zagłębiu siarkowym koło Tarnobrzega. Pojechaliśmy we czwórkę szosą lubelską, Geremek, ja, Bujak i dziekan naszego wydziału matematyki – taki nam się skład zrobił.

**Jedziecie, żeby co zrobić?**

– Zobaczyć, porozmawiać, ewentualnie ich trochę podbudować.



eprasa.pl cea02d7050

Magdalenka, 27 stycznia 1989 r. Spotkanie strony rządowej z przedstawicielami opozycji. Od lewej: Lech Kaczyński, Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Stelmachowski, Lech Wałęsa, Mieczysław Gil i Bronisław Geremek.

Chodziło nam o to, żeby nacisk na władze cały czas był. W końcu z tego powodu oni pękli i zaczęli myśleć o jakichś rozmowach. Jedziemy, od Warszawy już widać, że mamy ogon. Gdy przekroczyliśmy granice Lublina, zatrzymali nas i zgarnęli na komendę wojewódzką MO, na dołek. Najpierw wypuścili naszego dziekana, bo jakoś nie pasował do całego układu. Zorientowali się, że to szacowny człowiek, wzięli go na rozmowę: „Że też pan się zadaje z takim towarzystwem!". Dziekan mówi: „Geremek to złe towarzystwo?". „No, Geremek, ale ten Onyszkiewicz, Bujak?".

Dziekan potem mi opowiadał, że prowadzą go na dół, idą korytarzem i mówią: „A to pokój naszego szefa. Jak się tylko coś dzieje, to on tu zawsze siedzi. To jest pierwsze piętro, piąte okno, z lewej strony". Dziekan: „Po co mi pan to mówi?". A on: „Żebyście wiedzieli, gdzie strzelać. Panie, przecież wiadomo, że to wszystko szlag trafi".

**A nie bał się, że do niego też będą strzelać?**

– Zapewne myślał, że on tylko wykonuje rozkazy, więc go to ominie. Po 48 godzinach mnie zwolnili. Traktowali bardzo porządnie. Milicjanci wydają mi rzeczy z depozytu. Mówię: „Panowie, chciałbym, żebyście wiedzieli, że doceniam to, że traktowaliście mnie tu porządnie". A oni: „Proszę pana, my jesteśmy od spraw ciała, od spraw ducha są tamci" – wskazali na dwóch, którzy siedzieli z boku i mieli mnie eskortować do Warszawy.

**I jak to rozwiązywaliście?**

– Joasia tłumaczyła dzieciom, że ten pan w mundurze nie jest zły, tamci dwaj w cywilu, którzy są z nim, to co innego. Jak mnie zgarniali, to zwykle z domu. Raz zaliczyłem wpadkę, z własnej winy. Z czasów swojego rzecznikowania miałem przy telefonie automatyczną sekretarkę z dwiema nagranymi odpowiedziami. Jedna: „Nie ma mnie w domu, proszę zostawić wiadomość". Druga: „Zatrzymali mnie. Proszę dać znać Kuroniowi". Bo pomyślałem sobie, że jak mnie będą zatrzymywać, nie zauważą, gdy to przekręcę. I kiedyś przekręciłem to przez przypadek. Ktoś zadzwonił, automat odpowiedział: „Zatrzymali mnie. Proszę dać znać Kuroniowi". Zrobiła się panika, że mnie zamknęli.

## Kiedy wokół Wałęsy zrobiło się trochę pusto, Kaczyńscy się przy nim ulokowali.

**A dlaczego pan uznał, że trzeba im to powiedzieć: „Chciałbym, żebyście wiedzieli…"?**

– Nie traktowałem milicji jako samych drani. Myśmy mieli taki rodzinny problem – gdy przychodzili po mnie do domu – to na ogół towarzyszył im milicjant w mundurze. Chcieliśmy, żeby dzieci nie traktowały tego milicjanta, który zabiera tatę, jako drania. Nie chcieliśmy, żeby na każdego milicjanta tak patrzyły, bały się. Milicja była potrzebna do łapania złodziei, pilnowania porządku na drodze.

**Dlaczego akurat do Kuronia pan odsyłał?**

– Bo Kuroń to była taka skrzynka kontaktowa. Jak za czasów KOR. Do Kuronia było najprościej.

FOT. MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI/EAST NEWS



eprasa.pl cea02d7050

**Jak się skończyła sprawa z Lublina?**

– Wzięli mnie do Warszawy, posadzili po raz kolejny. Wyszedłem dopiero gdzieś w czerwcu 1988 r.

**Wracając do Mazowieckiego. Bał się władzy, a został premierem?**

– Tak, to była decyzja Wałęsy.

**A Geremek jak to zniósł?**

– Z wielką klasą. Tym bardziej że Mazowiecki był bardzo wyczulony, żeby nikt mu się w jego rząd nie mieszał, w jego konstruowanie. To miało też tę stronę bolesną, że my jesteśmy w Sejmie, mamy być zapleczem rządu, on na nas ma stać, a tymczasem nikt z nami się nie konsultuje. Dochodzą do nas tylko jakieś słuchy, że może ten idzie do rządu, może ów. To istotnie wywoływało spore frustracje i napięcia.

Pierwszą postacią stał się Geremek. I dlatego nie został premierem. To była rozgrywka Wałęsy, którą wykonywali Kaczyńscy.

**Dlaczego Mazowiecki tak działał?**

– On chciał, żeby to był jego rząd. Nie chciał być panią Szydło po prostu. Sterowany przez innych.

**Wałęsa, stawiając na niego, a nie na Geremka, liczył na co?**

– Że Mazowiecki będzie podczepiony pod Wałęsę, a nie pod Geremka. To standard działania Wałęsy: jak ktoś wyrastał za wysoko, to Wałęsa go przycinał. To nie z tej półki sprawa, ale on mnie też wyciął jako rzecznika prasowego. Po zjeździe Solidarności w 1981 r. byłem ciągle w mediach, stale jakieś konferencje prasowe – i jak się tworzyło prezydium Solidarności, czyli najwyższe gremium kierownicze, już po wyborach Komisji Krajowej na zjeździe, to Wałęsa choć mnie zaproponował do prezydium, to nie na rzecznika. Zresztą nie chciał mnie na rzecznika nawet na zjeździe Solidarności. Wystawił Marka Brunné, tylko Modzelewski się wkurzył, wysunął mnie i ja wygrałem.

Wałęsa w ogóle był taki oporny i pełen podejrzeń co do Mazowsza, bo uważał, że region jest zdominowany przez KOR Kuronia, Michnika i kilku innych. Uważał nas za zbyt radykalnych, niepoddających się jego pomysłom i działaniom.

Później, gdy Marek Brunné się skompromitował w czasie stanu wojennego – ja wróciłem.

Brunné w listopadzie 1981 wyjechał z Polski, więc dziennikarze przychodzili do mnie, jak na początku Solidarności, choć formalnie byłem tylko rzecznikiem Mazowsza. (...)

**Jan Lityński wspomina: „Rzecznikiem Solidarności był fenomenalnym. Władza mówiła nowomową, a Janusz ludzkim, jasnym językiem. Jeździł rowerem, a władza limuzynami. W pewnym momencie Onyszkiewicz był bardzo popularny, także dlatego Wałęsa go wymienił po zjeździe Solidarności na Brunné".**

– To prawda. Po zjeździe Solidarności, jak Wałęsa urządzał swoją ekipę, to mnie przyciął. Przycinanie popularnych głów to nie był wynalazek Wałęsy, to standardowe działanie w polityce.

**A Brunné jak się skompromitował?**

– Gdy Jaruzelski ogłosił stan wojenny, Brunné zdecydował się wrócić, ale capnęli go od razu na Okęciu, postawili przed kamerę, mikrofon i chcą komentarz. Załamał się: „No tak, trudno, niestety, szkoda, że Solidarność tak ostro działała…". Przestał się liczyć. On się zresztą potem załamał zupełnie. Ktoś mi opowiadał, pracował w jakimś instytucie technicznym na uczelni, i dwa dni później, jak Brunné wchodził tam na stołówkę, wszyscy się zjeżyli na jego widok. Stanął na środku i powiedział: „No kto z was wstanie i da mi w mordę?". To był dramat.

**Kiedy Tadeusz Mazowiecki zaczął formować rząd, liczył pan na jakąś tekę ministra?**

– Myślałem, jeżeli już, to o Ministerstwie Spraw Zagranicznych, o dołączeniu do ministra Skubiszewskiego. Ale wkrótce zrozumiałem, że Skubiszewski nie chciałby mieć obok kogoś o tak mocnej pozycji w Solidarności. To tylko moje odczucie, bo on nigdy tego nie powiedział, a nawet zaprosił mnie do udziału w sesji ONZ jesienią 1989 r. jako obserwatora z ramienia polskiego Sejmu. Podobno jako argument przeciwko mojemu pojawieniu się w MSZ zadziałało to, co swego czasu powiedziałem: „MSZ to stajnia Augiasza, którą trzeba oczyścić".

**Mazowiecki pana mocno zaskoczył.**

– Zaprosił mnie na rozmowę w lutym 1990 r.: „Chciałbym ci coś powiedzieć, ale najpierw usiądź...".

**Żeby pan nie padł z wrażenia?**

– Dodał, że przede mną już tu jeden siedział i dobrze, że usiadł, zanim usłyszał, co ma mu do zaproponowania. Chodziło o Krzysztofa Kozłowskiego i jego wejście do MSW jako wiceministra. Mazowiecki powiedział, że już czas najwyższy, żeby do dwóch ministerstw, które były dotąd całkowicie poza naszym rozpoznaniem, poszli nasi ludzie. I proponuje, żebym został wiceministrem obrony. Mam się rozeznać w sytuacji, coś trzeba zrobić z oficerami politycznymi, zająć się sprawami takimi jak etos wojska, przekształcenie tradycji wojskowych... Odpowiedziałem, że nie mam do tego serca. Jednak nie.

Nie przyjął mojej rezygnacji, dał czas. Wróciłem do domu, nic jeszcze nie mówiłem Joasi, zacząłem się zastanawiać. Pomyślałem, że w MON interesująca dla mnie byłaby sprawa Układu Warszawskiego, wyprowadzenie nas pomału z niego.

Wróciłem do Mazowieckiego. Był zaskoczony: jak to Układ Warszawski...? Mówię, że sytuacja się rozwija, Układem Warszawskim będzie trzeba się zająć. Na to on, że musi się zastanowić. I wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Po powrocie się zgodził. „Żebyś nie był tam całkiem sam – powiedział – dam ci do towarzystwa Bronka Komorowskiego jako wiceministra do spraw wychowawczych w wojsku". I w ten sposób wylądowałem w Ministerstwie Obrony Narodowej.

**Fragment książki Włodzimierza Nowaka i Violetty Szostak *Onyszkiewicz. Bywały szczęśliwe powroty,* Wydawnictwo Agora, Warszawa 2022**



eprasa.pl cea02d7050

# Zapewnienie godnych warunków pracy w Polsce

## Warto pamiętać, że nie ma godności ludzkiej bez godnej pracy

Rada OPZZ Województwa Dolnośląskiego jest beneficjentem projektu „Zapewnienie godnych warunków pracy w Polsce", który jest finansowany z programu Funduszy Norweskich na lata 2014-2021. Projekt realizowany jest w terminie od 1 grudnia 2019 r. do 31 kwietnia 2022 r. w partnerstwie z Radą OPZZ Województwa Małopolskiego, Radą OPZZ Województwa Opolskiego oraz Zachodnią Izbą Gospodarczą.

„Godna praca stanowi podstawę poszukiwania godności jednostki, rodzinnej stabilności i pokoju w społeczeństwie" (Juan Somavia). Godna praca jest zarówno problemem uniwersalnym, globalnym, jak i kluczowym celem do osiągnięcia zgodnie z celami zrównoważonego rozwoju. Istnieją jednak liczne trudności we wdrażaniu programu godnej pracy. Wyzwania te obejmują m.in. bezrobocie wśród młodych, pracę dzieci, pracę przymusową, dyskryminację, nieformalność, brak praw pracowniczych, nierówność płci i nieodpowiednią ochronę socjalną. Koncentrując się na znaczeniu realizacji programu godnej pracy, projekt ten miał na celu uwzględnienie ekonomicznego, społecznego i środowiskowego wymiaru zrównoważonego rozwoju, ponieważ miejsca pracy łączą ludzi ze społeczeństwem, gospodarką i środowiskiem.

W ramach realizacji projektu zorganizowano działania przybliżające uczestnikom projektu problematykę związaną z zagadnieniami godnej pracy oraz promujące godną pracę. Były to m.in.: spotkanie inaugurujące projekt, trzy sesje warsztatów, każda dla 30 osób, obrady okrągłego stołu dla 50 osób, trzy konferencje zamykające projekt łącznie dla 100 osób, kampania promocyjna oraz podręcznik „Program godnej pracy – zalecenia". Szczegółowe informacje na temat zrealizowanych działań w ramach projektu znajdują się na:

- **stronie internetowej:** opzz-dialogspoleczny.pl,
- **kanale YouTube:** www.youtube.com/channel/UC5LKZjxiaKRGsfIH26x6PVg,
- **Facebooku** – Godna Praca – Project Ensuring Decent Working Conditions in Poland.

Godna praca jest naturalnym prawem człowieka i należy wprowadzać wszelkie instrumenty oraz rozwiązania, aby idea ta stała się rzeczywistością w każdym miejscu i na każdym stanowisku pracy. Sprawiedliwe i bezpieczne standardy pracy są wartością ogólną i ponadnarodową, niezależnie od narodowości pracownika, formy prawnej wykonywanej pracy czy struktury kapitałowej (właścicielskiej) firmy. Przyszłość trzeba bowiem budować z godną pracą, jak konsekwentnie wskazuje to Międzynarodowa Organizacja Pracy. Warto pamiętać, że nie ma godności (wolności) ludzkiej bez godnej pracy.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Norway grants

Innovation Norway

Supported by Norway through the Norway Grants 2014-2021, in the frame of the Programme „Social Dialogue – Decent Work" / Realizowane ze wsparciem Norwegii poprzez Fundusze Norweskie 2014-2021, w ramach programu „Dialog Społeczny – Godna Praca"

eprasa.pl cea02d7050

# Teatr mój widzę międzynarodowy

## Polski rynek teatralny z perspektywy zagranicy

Rozmawia Katarzyna Niedurny

MARTA KEIL I GRZEGORZ RESKE

**Czy polski teatr jest w ogóle dostrzegany na europejskim rynku? Co jest najbardziej widoczne?**

**Grzegorz Reske:** – Musimy zacząć od tego, że nie ma jednego rynku. Polski teatr jest widoczny inaczej w różnych płaszczyznach. Na pewno widoczni są polscy twórcy. Ewelina Marciniak robi karierę w Niemczech i tworzy tam teatr podobny do tego, który znamy z jej polskich spektakli, m.in. „Portretu Damy" w Teatrze Wybrzeże czy „Morfiny" w Teatrze Śląskim. Krzysztof Warlikowski ma zupełnie inną propozycję dla widza w warszawskim Nowym Teatrze, a inną dla widzów teatrów operowych, w których reżyseruje za granicą. Coraz więcej polskich twórców, szczególnie choreografów i tancerzy, jest znacznie lepiej rozpoznawanych za zachodnią granicą niż w kraju, gdzie nie mają warunków do pracy twórczej. Tu teatr tańca nie jest szczególnie popularny, a praca w nim dobrze opłacana.

**Marta Keil:** – Część polskich twórców jest również dobrze widoczna na festiwalach międzynarodowych. To właśnie Warlikowski czy Lupa, ale też Anna Karasińska, Michał Borczuch, Anna Smolar, Wojtek Ziemilski, Iwona Nowacka i Janek Turkowski oraz choreografki, które na stałe mieszkają poza Polską, jak chociażby Agata Maszkiewicz, Ania Nowak czy Agata Siniarska. Kariera zagraniczna nie powinna być jednak traktowana jako sposób mierzenia talentu czy sukcesu – wiele zależy od tego, czy kuratorzy albo instytucje stworzą okazję, by twórcy zostali dostrzeżeni przez programerów spoza Polski.

**GR:** – Anna Karasińska to w ogóle bardzo ciekawy przypadek. Przyszła do teatru jako reżyserka filmowa i okazało się, że dla publiczności międzynarodowej ciekawe było to, co kompletnie nie zagrało w Polsce. Propozycja, w której aktor odarty zostaje z umownej roli i zderzony z publicznością bezpośrednio, bez pomocy tej machiny teatru ze scenografią, muzyką i bogatym kostiumem. Artyści muszą czasem wybierać między tym, co jest atrakcyjne dla rynku lokalnego, a tym, co jest do niego nieprzystawalne, ale atrakcyjne gdzieś indziej. Żeby robić karierę w Polsce, trzeba się dostosować do polskiego pudełka – zaproponować coś, co nie będzie bardzo klasyczne w formie, w treści będzie trochę zaczepne, ale niełamiące tabu mieszczańskiej pruderii. No i wpisane w jedyny model produkcji repertuarowego teatru – gdzie aktor jest aktorem, a technik technikiem i te role się nie mieszają.

**Podacie przykład spektaklu, któremu udało się za granicą?**

**MK:** – Emblematyczny jest przykład „Margarete", wideo-gawędy Janka Turkowskiego. To wybitny, kameralny spektakl w formie intymnego spotkania z publicznością, pokazujący na nowo, jak (i po co!) można dziś prowadzić opowieści. W Polsce

**Marta Keil** – kulturoznawczyni, kuratorka i badaczka sztuk performatywnych. Redaktorka książek naukowych, m.in. „Odzyskiwanie tego, co oczywiste. O instytucji festiwalu".

**Grzegorz Reske** – menedżer kultury, producent i kurator sztuk performatywnych, dyrektor artystyczny festiwalu SPRING w Utrechcie.



eprasa.pl cea02d7050

widziało go w gruncie rzeczy niewiele osób. A Nowy Teatr w Warszawie zaprosił go na showcase polskiego teatru dopiero po 10 latach zagranicznych sukcesów i pokazywania na festiwalach w Europie i na świecie – do Warszawy przyjechał po serii sukcesów w Nowym Jorku i recenzjach w „New York Timesie". Tu trudno było mu się przebić, ponieważ nie pracują w nim artyści grający w teatrach repertuarowych, spektakl powstał w ramach indywidualnej praktyki Janka Turkowskiego, obok obowiązujących systemów produkcji, i początkowo został zupełnie przez mainstreamowe środowisko zignorowany. Potrzebowaliśmy stempla z zewnątrz, żeby go docenić, a nawet zauważyć jego istnienie.

**GR:** – Zupełnie innym fenomenem są „Cząstki kobiety" z TR Warszawa w reżyserii Kornéla Mundruczó, który zrobił również film pod tym samym tytułem. Spektakl był drugą produkcją tego reżysera w TR, wynikiem dłuższej współpracy, w której to nie my w teatrze opowiadamy o sobie, tylko pozwalamy komuś innemu o nas opowiedzieć. I też udało mu się osiągnąć zagraniczny sukces.

**Jak wygląda standardowa, systemowa droga polskich spektakli, które robią karierę za granicą?**

**MK:** – Podstawowym narzędziem jest tworzenie platform umożliwiających zobaczenie spektakli kuratorom i kuratorkom z zagranicy. Najczęściej są to festiwale albo showcase'y, które w kilka dni pokazują kilkanaście tytułów z danego kraju, miasta czy sezonu. Ich zadaniem jest budowanie platformy spotkania: między tym, co wydarza się lokalnie, i osobami, które na co dzień pracują w innych krajach i kontekstach. Przyjeżdżają na kilka dni do Polski, oglądają przedstawienia, wybierają jakieś, by pokazać u siebie, albo zapraszają wybranego artystę do swojej instytucji. W tej chwili w Polsce działają dwie takie platformy: coroczny Generation After Showcase Nowego Teatru w Warszawie oraz festiwal Boska Komedia w Krakowie.

Kiedy w Lublinie przez pięć lat byliśmy kuratorami festiwalu Konfrontacje, regularnie zapraszaliśmy osoby programujące życie teatralne poza Polską. Nie chcieliśmy jednak, żeby ci ludzie lądowali u nas jak w sklepie z zabawkami, gdzie mogą zdjąć z półki gotowy produkt i przenieść go do siebie. Tworzyliśmy warunki do tego, żeby wchodzili z artystami w rozmowę, dbaliśmy, by do nas wracali i budowali długotrwały kontakt z polskim teatrem. Mam poczucie, że dziś tego brakuje – budowania mocnych, trwałych relacji z osobami, które działają za granicą. Brakuje przestrzeni do wspólnej pracy.

## Kariera zagraniczna nie powinna być traktowana jako sposób mierzenia talentu czy sukcesu.

**GR:** – Wadą tego porządku showcase'owego – jadę i kupuję gotowy spektakl – jest egzotyzacja zagranicznych przedstawień. Przywieziemy coś nowego z dziwnego, dalekiego kraju i bez tworzenia odpowiedniego kontekstu pokażemy naszej widowni na zasadzie ciekawostki. Natomiast wielką wartością współpracy międzynarodowej jest sprawdzanie, co się dzieje, jeśli twórca zostanie przeniesiony z jednego kontekstu w drugi. To dla niego również szansa sprawdzenia się, co się stanie, jak wyjdzie z przestrzeni, w której funkcjonuje od dawna, i nie będzie grać przed publicznością, którą doskonale zna. Nie mówiąc już o tym, że pozwala to widzom otworzyć się na nowe. Zakładając, że teatr i sztuka mają jakiekolwiek znaczenie w debacie społecznej, zapytałbym, co tracimy w tej rozmowie, tak zażarcie broniąc się przed głosami z zewnątrz?

**MK:** – Broniąc się przed pozapolskim kontekstem, tracimy szersze rozpoznanie rzeczywistości, a z tego powodu – możliwość wejścia w szeroką debatę, która nie jest skupiona tylko na lokalnym kontekście. Tracimy też coś absolutnie bezcennego: szansę na inspirację i wymianę doświadczeń. W konsekwencji coraz trudniej nam będzie zapewnić widoczność polskim praktykom artystycznym na zewnątrz. Ryzykujemy więc, że te drzwi na zagranicę zaraz się zamkną.

**Czy obecnie relacje na teatralnej linii Polska-zagranica rzeczywiście są takie słabe?**

**MK:** – Ich jakość jest niska. Oba showcase'y pokazują tylko wycinek życia teatralnego zauważany przez ich kuratorów i jurorów. Nie są w stanie pokazać szerszej perspektywy. Poza tym widoczne są głównie gotowe produkty, to jest najłatwiejsze. Dużo trudniej stworzyć sprawnie działającą sieć współpracy międzynarodowej, w której możliwy jest udział zagranicznych artystów czy kuratorów w procesie pracy. Brakuje współpracy na poziomie rezydencji i koprodukcji.

**GR:** – Mogą sobie na nie pozwolić jedynie duże instytucje, dla których to i tak działalność poboczna. Głównie dlatego, że tego typu aktywność nie jest wspierana na poziomie lokalnym czy państwowym. Tymczasem koprodukcje przynoszą korzyści nie tylko artystyczne, to możliwość dzielenia się kosztami, przestrzenią, wymiany doświadczeń, pomysłów. Takie projekty mają zazwyczaj z góry określoną liczbę pokazów. To jest cenne, bo szczególnie projekty choreograficzne czy taneczne mają tendencję do znikania ze sceny zbyt wcześnie.

## Żeby robić karierę w Polsce, trzeba się dostosować do polskiego pudełka.

**MK:** – Tego typu działanie jest możliwe, jeśli instytucje uczestniczą w sieciach europejskich, które łączą ze sobą organizacje z różnych krajów, gwarantując artystkom i artystom wsparcie merytoryczne kuratorów i producentów, międzynarodowe koprodukcje, rezydencje i konkretną liczbę pokazów w ośrodkach zagranicznych. Instytut Sztuk Performatywnych, mała, niezależna organizacja,



eprasa.pl cea02d7050

Wideo-gawęda Janka Turkowskiego „Margarete" to wybitny spektakl. Potrzebowaliśmy aż zagranicznego stempla, by zauważyć jego istnienie.

której oboje jesteśmy częścią, działa w jednej z największych i najstarszych sieci w Europie, APAP – Advancing Performing Arts Project. Każdy partner sieci rekomenduje artystów, których pozostali jej członkowie inaczej nie mieliby szansy poznać, i oferuje im ścisłą współpracę z europejskimi instytucjami i festiwalami. Nasza obecność w tej sieci jest jednak zagrożona, ponieważ po raz trzeci z rzędu nie dostaliśmy pieniędzy od miasta, być może w kolejnym roku będziemy musieli zrezygnować z członkostwa i ta prestiżowa sieć będzie działać bez polskiego partnera. To duża strata. Widzimy jednak, że w momencie gdy sytuacja budżetowa jest napięta, miasto nie jest zainteresowane działalnością międzynarodową. Rozumiem to, ale widzę tu też bardzo niebezpieczny trend – za chwilę zwiniemy się tylko do lokalnego środowiska i stracimy kontakt z tym, co na zewnątrz. A to bardzo szkodliwe. I trudne do odbudowania.

**Dlaczego uważacie, że to szkodliwe?**

**GR:** – Zawsze korzystne jest wpuszczanie innego punktu widzenia, innej narracji. Poszerzanie swoich horyzontów. Jeśli spojrzymy na polski rynek teatralny, jest on dość jednolity. Wydaje mi się, że między progresywnym Studiem a mieszczańskim Teatrem Dramatycznym jest mała różnica estetyczna i społeczna. Bo my wiemy, jak powinny wyglądać sztuki sceniczne, i definiujemy je bardzo wąsko. Tymczasem, kiedy pomyślimy o tym, czym jest sztuka publiczna, a czym komercyjna, to ta soczewka bardzo się rozszerza, a granica jest rozmyta. Po ponad 30 latach od zmiany systemu wciąż teatry, które oferują bulwarowy i broadwayowy repertuar, który i tak na siebie zarabia, są finansowane publicznie. To podważa kwestię tego, czy pieniędzy na kulturę jest za mało. Może wystarczy jedynie ich odpowiedni podział.

**Czy waszym zdaniem istnieje jakaś perspektywa na otwarcie drzwi na zagranicę?**

**MK:** – Dobrym rozwiązaniem byłaby zmiana jednego z warszawskich teatrów repertuarowych w międzynarodowy dom produkcyjny, który weźmie na siebie odpowiedzialność za tworzenie kontaktów z zagranicą. Konieczna jest poważna, radykalna zmiana infrastruktury teatralnej, a co za tym idzie – zmiana sposobu myślenia o tym, do czego współpraca międzynarodowa jest nam potrzebna. I jakimi środkami ją budować. Nie możemy dłużej udawać, że dwa showcase'y załatwią nam sprawę.

**GR:** – Dodałbym, że jeden dom produkcyjny sprawy też nie załatwi, ale mamy również inne narzędzie, które stopniowo przez ostatnie dekady traciło znaczenie, a obecnie mogłoby nam się przydać. Mam na myśli sieć festiwali i programów impresaryjnych rozsianych po całej Polsce, które istnieją i są finansowane ze środków publicznych. Dalej często prowadzą swój program, tylko w którymś momencie, z kolejnymi politykami kulturalnymi nastawionymi na przedsiębiorczość i ekonomiczny wynik instytucji publicznych, został on zamieniony w komercyjny rynek obiegu pseudoproduktów teatralnych. Nie ma żadnych powodów, by obecnie w ich działalność zaangażowane były środki publiczne. Można byłoby je odzyskać i powoli wprowadziłyby tak konieczną zmianę. Potrzebne nam są także zmiany w systemie produkcji, przywrócenie obiegu innych estetyk i innych języków, no i zbudowanie publiczności wokół pokazów dzięki przemyślanym programom edukacyjnym. Niestety, w ciągu ostatnich 15 lat udało nam się to wszystko stopniowo utracić.

*Katarzyna Niedurny*

Zagraniczny sukces odniósł spektakl „Cząstki kobiety" z TR Warszawa.

FOT. ANNA SMOLAR, NATALIA KABANOW, MACIEJ RUKASZ/CENTRUM KULTURY W LUBLINIE

eprasa.pl cea02d7050

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

# Pan Dąs i jego klika

„Jak można trzymać w domu zwierzęta. Jak można DOTYKAĆ zwierząt, a potem jeść BRUDNYMI RĘKAMI?”, mówi z obrzydzeniem Martyna i dodaje: „Albo kwiaty doniczkowe – jak można trzymać w domu pleśniejącą ziemię?”. Martyna odsuwa od siebie mojego psa kolanem i szybko chowa nogi pod stół. Ze szklanki pije z niepewną miną, miskę z makaronem odstawia na parapet. Myśli, że wszystko tu jest w psie. I ma rację. Nawet w herbacie można znaleźć półkolistą żółtą igłę. Jeśli (nie wiadomo po co) zechce mi się ubrać elegancko, wyciągam czarne szmaty ze szczelnych toreb i wychodzę na klatkę schodową, gdzie wytrzepuję kłaki z butów i uważnie nakładam na siebie czarne ubranie. Potem wołam kogoś z mieszkania, żeby przejechał po mnie lepką rolką do odkłaczania.

Nie winię Martyny za tę antypatię, ona lubi podróżować. Nigdy nie zrozumiem tej przyjemności, spiętrzenia kłopotów, ZAŁATWIANIA RZECZY, niepokoju. Nie znam tej przyjemności – żarzenia się gdzieś, gdzie nie ma twoich ulubionych ludzi. A wszystko ZA PIENIĄDZE. Nie tylko, że nikt ci za to nie płaci, to jeszcze od ciebie pobiera. Co nie, Martyna? Pozdrówki z Wrocka! W ogóle to lubię Martynę, ma poczucie humoru i mówi prawdę.

Jak tu porzucić Martynę i przejść do pana Dąsa (i jego kliki)? Może przez klatkę schodową? Zatem: przez ten korytarz, na którym się ubieram w czarne rzeczy, przechodzę czasem z psem. Senior jeździ windą, bo mu łapa doskwiera, nie chodzimy więc na łąki za miedzą ani do parkolasu, tylko błąkamy się po okolicznych uliczkach i skwerach, studiując cudze siki, cieczki, ogryzki, stare kasze, testy ciążowe, porzucone nonszalancko pieluszki i szereg przedmiotów niezidentyfikowanych. Uważam na to, żeby pies nie wchodził na żadne wypielęgnowane grządki czy skalniaki, wiadomka, zbieram po nim, co trzeba, ale to za mało dla pana Dąsa i jego kliki. Armia mędzących strażników nie wiadomo czego zawsze cię znienacka opieprzy za samo to, że pies sika. Oczywiście pod warunkiem, że jesteś dziewczyną. Postawnego mężczyzny wychodzącego z psem nikt nigdy nie zrugał, nie puścił nawet dwuznacznego komentarza, nie zapukał histerycznie w okienko, nie pogroził z pierwszego piętra, nie stęknął z balkonu. Nic. Ja i mój pies natomiast jesteśmy przez może małych, a może po prostu nieszczęśliwych ludzi regularnie nękani.

Mały pan X wysiada z samochodu wściekły, z nim smutna córka. On idzie dziarsko z zaciętą miną, ona dwa metry za nim próbuje nadążyć. On patrzy na nas i rzuca do córki przez ramię: „I tak właśnie psy szczają na tę biedną trawę. Chodzą i szczają”. I teraz tak – mogę powiedzieć: „Może ty szczasz, dziadu, mój pies kulturalnie sika i nie rzuca z cicha pęk komentarzy przez córkę”. Mogę też rzec przez psa: „Zobacz, Edward, jaka fajna dziewczynka, szkoda, że musi się wstydzić za tatę fajfusa”. Ale za każdym razem cierpi dziewczynka, ja się denerwuję i zaczadzam dupkostwem Dąsa. Nie mówię więc nic, ale to tak jak z kłótnią w kolejce, wdać się – źle, zmilczeć – też niedobrze. Może kiedyś Dąs trafi na Martynę, chciałabym to zobaczyć. Marti nie bierze jeńców, rozpłatałaby go jedną linijką, do końca życia miałby koszmary.

Armia strażników nie wiadomo czego zawsze cię opieprzy za samo to, że pies sika. Oczywiście jeśli jesteś dziewczyną. Postawnego mężczyzny nikt nigdy nie zrugał.

Raz jednak wybrałam inną strategię, ale też pan był starszy i chyba samotny. Przy swoim parterowym oknie zamontował kamery. I kiedy jakiś pies sikał, pan zbiegał w kapciach i trochę się awanturował, ale jakoś inaczej niż pan Dąs, bez tej tępej agresji. No więc zbiega do mnie pewnego razu, a ja z miejsca do niego się przyłączam: „Proszę pana, toczę tę samą walkę. Krew mnie zalewa, kiedy widzę, że pies obsikuje żywopłot albo trawnik. Mój pies sika tylko na betonie albo na łące. Ale inni, panie! Gonię! I zawsze zbiegam na dół, kiedy widzę, że na trawnik pod blokiem sika pies. Szczyt!”. Pan tymczasem dębieje, kiwa głową, niepewną ma minę. Coś poszło nie tak w scenariuszu. Ale wreszcie się uśmiecha i uspokojony odchodzi. Do niego nie mam żalu, a w końcu nawet mi trochę głupio, że brzydko z niego zakpiłam. Ale oboje (plus pies) wyszliśmy z tego starcia cało. I chyba nawet z wzajemną sympatią. Pies – nieporuszony – siknął na żywopłot. Ciepła historyjka dobrze się kończy. Ale ile razy grożą mi z balkonów, walą w szybę, niemo krzyczą z marsem na czole.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl cea02d7050

MIĘDZY OKŁADKAMI

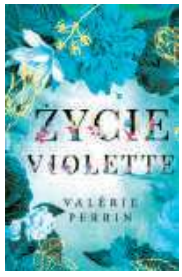


Valérie Perrin
## Życie Violette
**tłum. Wojciech Gilewski**
**Albatros, Warszawa 2022**

W Brancion-en-Chalon są dwa miejsca, gdzie można się wyspowiadać. Jedno, wiadomo, w kościele. Drugie – u Violette. Ona zresztą nawet księdza skłoni do zwierzeń. Poda coś do picia – mocniejszego też – i spokojnie poczeka, aż znajdą się słowa na opisanie tego, co dręczy. Powierniczka, po trosze strażniczka pamięci, przyjaciółka trzech nieco komediowych grabarzy, opiekunka cmentarnych kotów i psów pozostałych po zmarłych, wcześniej była dróżniczką, żoną obiboka i notorycznego podrywacza. Ku temu, co ukształtowało Violette, Valérie Perrin wabi czytelników okruszek po okruszku, wprowadza nawet element suspensu. To nie jest bajka o dobrej wróżce z burgundzkiego miasteczka, ukrytej gdzieś, gdzie nikt by się nie spodziewał – no, odrobinę – ale daje nadzieję, że przyjaźń i pocieszenie mogą nadejść z najmniej oczekiwanej strony. Nieoczekiwanie również potrafi narodzić się miłość, jak uparta samosiejka wyrastająca z byle szpary.

*Aleksandra Pańko*

SERIAL

## Stewardesa

**reż. Silver Tree, Pete Chatmon, Jennifer Phang, HBO Max**

To jeden z najciekawszych seriali, które pojawiły się w czasie pandemii. Kiedy Cassie, stewardesa alkoholiczka, obudziła się po imprezie u boku martwego kochanka, jej przyszłość wydawała się zrujnowana. Ale nie po to powołuje się na ekran takie bohaterki, żebyśmy oglądali, jak gniją w więzieniu. Kobieta wzięła sprawy w swoje ręce i wspomagając się kolejnymi strzemiennymi, spróbowała oczyścić swoje imię. Efekt był znakomity, ponieważ bohaterka nie była krystaliczna, a jej podejście do rzeczywistości częściej wkurzało, niż wywoływało litość. W drugim sezonie spotykamy Cassie, gdy jest w trakcie leczenia uzależnień. Tęskni za życiem na rauszu, lecz adrenaliny dostarczają jej drobne zlecenia, które dostaje od CIA. I wszystko idzie dobrze, dopóki nie okazuje się, że takich Cassie – i to dosłownie, bo wyglądają identycznie – jest znacznie więcej. Kaley Cuoco, grając kilka bohaterek naraz, pokazuje, jak jest utalentowana, a Sharon Stone w roli jej matki kradnie każdą scenę. Udana kontynuacja.

*Artur Zaborski*

KURTYNA W GÓRĘ

## Poraniony byk

Uwięziony w przestrzeni między stołem, łóżkiem, drzwiami do toalety i meblościanką mężczyzna przypomina osaczone zwierzę. Miota się po zagraconym mieszkaniu jak byk raniony przez pikadora. Jego życie legło w gruzach. Paparazzi przyłapali go na narkotykowej libacji, a to oznacza koniec kariery. Na razie jednak byk się broni, Robert Talarczyk grający Roberta Mamoka grzebie w przeszłości, rozlicza się z cieniem dominującego dziadka, który wprowadzał go w świat i był mu przez lata wyrocznią. Jeszcze próbuje się ogarnąć, wywrzaskuje swoją nienawiść, nagromadzone pretensje do świata, do rodziny, do Polski, do siebie także.

Mamok to nie jest sympatyczny gość, trudno byłoby z nim się zaprzyjaźnić. Składa się z kompleksów, agresji, niechęci, zaborczości i wpojonego męskiego szowinizmu. Potrafi jednak być układny, przymilny, aby zadowolić kogoś, na kim mu zależy. Szczepan Twardoch daleki jest od rozgrzeszania bohatera, dawania mu alibi: bo życie go nie rozpieszczało, rodzina trzymała w karbach, strzegąc dostępu do prawdy, a naznaczenie śląskością było rodzajem stygmatu, który nie ułatwiał awansu ani nie przysparzał przyjaciół. Świetna robota literacka, precyzyjna dramaturgia, majsterska robota aktorska. Teatr jednego aktora, który długo będzie się pamiętać – jak cięcie skalpelem w najbardziej palący wrzód w niewymownym miejscu.

*Tomasz Miłkowski*

**Szczepan Twardoch, „Byk", reżyseria Robert Talarczyk, Szczepan Twardoch, Studio Teatrgaleria, premiera 19 marca 2022**

## Idealna rodzina w laboratorium

Były prezes PSL Waldemar Pawlak powiedział kiedyś, że swoją starość powierza własnym dzieciom. A jak to może wyglądać w praktyce? Szekspir w „Królu Learze" pokazał okrutny dramat starości. Diana Karamon wymyśliła na tej bazie przedstawienie alternatywne, w którym to publiczność na bazie własnych doświadczeń i przekonań dokonuje korekt w finale. Bardzo angażujące i pouczające doświadczenie.

*Bronisław Tumiłowicz*

**„Na stare lata pójdę do dzieci", scenariusz i reżyseria Diana Karamon, Teatr XL, spektakl 23 kwietnia 2022**



FOT. PRZEMYSŁAW JENDROSKA, MATERIAŁY PRASOWE, WARNER MEDIA

eprasa.pl cea02d7050

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

# Ostrze widzenia

Bez gazu nie ma jazzu. Tak mawiało się w czasach pierwszych dżemborystów, zaraz też mi to przyszło do głowy, po tym jak Putin zakręcił kurki – to się wpisuje w rodzaj wisielczej głupawki, która jest jednym z objawów reakcji obronnej organizmu wobec narastającej w tempie wykładniczym groźby ostatecznej zagłady ludzkości. Tak zwane życie jest już tylko odwracaniem uwagi od nadchodzącej apokalipsy. Przyglądając się krzątaninie społeczeństw, mam wrażenie, jakbym patrzył na mrowisko, nad którym przechyla się wiadro z ciekłym ołowiem. Nie wpadam w samobójczy nastrój, bo traf chciał, że przed śmiercią zdążyłem zmartwychwstać – całkowity rozbrat z alkoholem powziąłem dosłownie w przeddzień wybuchu wojennej paniki, przez co czas powszechnej rozpaczy przypadł na mój odstawienny miesiąc miodowy. Nie wiem, czy to pech, czy wyjątkowy fuks, bo zamiast permanentnej euforii, często drażniącej dla bezpośredniego otoczenia abstynenta neofity, stan ducha mi się po prostu wyśrodkował – subiektywne rozpogodzenie weszło w fazę obiektywnego zachmurzenia.

Przywykłem jednakowoż przez ostatnie lata do emocjonalnych kontrapunktów, od początku pandemii pisząc sceny komediowej telenoweli. To, co działało jako prościutki realizm, nagle stało się bajką z innego świata: najpierw bez maseczek, izolacji i dystansu społecznego, teraz bez wojny za miedzą, milionów uchodźców i dyktatora wygrażającego atomówką. Kategoria „film obyczajowy” zmieniła zupełnie swoje pole semantyczne, teraz chodzi o coś w rodzaju retroaktywnej utopii, widownia zaznaje rozkoszy nie z powodu oglądania historii z życia wziętych, lecz dlatego, że może się przenieść do rzeczywistości utraconej, beztrosko pławić w przedwojennych czasach „ciepłej wody w kranie”, zaznając nostalgicznej błogości, niczym nasi przodkowie oglądający w PRL komedie z czasów Brodniewicza i Ordonówny. Pogardliwe antyplatformiane hasło kaczystów „ci, którzy chcą, żeby było, tak jak było” cokolwiek zwietrzało, bo kto by teraz nie chciał…

Paradoks abstynencji polega na tym, że pozwala widzieć obroty rzeczy w pełnej wyraźności i całym okrucieństwie, a radość z tego wyostrzenia zmysłów jest większa niż zgroza i wielki smutek świata. Pamiętam, kiedy moja matka po z górą pół wieku krótkowidztwa zoperowała sobie oczy i, wróciwszy do domu, spojrzała na męża, mówiąc z niekłamanym zachwytem: „Mój Boże, a ja przez tyle lat nie wiedziałam, że jesteś taki brzydki”. Owszem, świat spotworniał, ale odzyskana zdolność postrzegania jest piękna sama w sobie. Weltschmerz kruszeje pod zmasowanym atakiem drobnych uciech. Wciąż z niejaką nieśmiałością, nadal z wyrzutami sumienia, a jednak: ludzie publikują w mediach społecznościowych fotografie przyłapanej na gorących uczynkach wiosny, kwitnących, nieściętych drzew i landszaftów, przysmaków kulinarnych i kulturalnych, dzielą się przyjemnościami, obłaskawiając w ten sposób licho.

Dla mnie, jako ojca sześciolatka, jest to metoda obrony koniecznej, jeszcze nie aż tak, ale już trochę w stylu historyzmu Benigniego z „Życie jest piękne” lub trierowskiej futurystyki rodem z „Melancholii” – tak by do końca oszczędzić mu traumatycznych lęków. Podług mojego przekonania tak długo, jak to możliwe, należy dziecko trzymać w błogiej nieświadomości – dorosłość i tak jest rozczarowaniem, z nią przyjdzie czas na zrozumienie, że świat tak naprawdę się nie bawił, a jeśli bawił, to naszym kosztem. Tymczasem więc nie rozmawiam z Antkiem o wojnie, nie zabraniam mu zabaw plastikową armią, nie każę się umartwiać codziennie choć przez godzinę losami sierot, demonstrować pod ruską ambasadą, zaniechać oglądania „Maszy i niedźwiedzia”. To są ciężary, których winniśmy małolatkom oszczędzić, tak jak ukrywamy przed nimi niestabilną zdolność kredytową, małżeńskie turbulencje lub alarmowy poziom cholesterolu; dzieci nie są po to, żeby się im wypłakiwać. Kiedy biorę synka na wystawę ilustracji Erny Rosenstein i czytam bajki, które napisała dla małego Sandauerka, nie poprzedzam tego wstępem biograficznym o tym, jak jej rodzicom obcięto głowy i w jaki sposób ta trauma wpłynęła na twórczość artystki. Wystarczy, że to mnie rani ostrze widzenia rzeczy w pełni ich mroku.

Tak zwane życie jest już tylko odwracaniem uwagi od nadchodzącej apokalipsy.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl cea02d7050

# Rutyna to aktorska śmierć

## Za każdym razem staram się pracować tak, jakby to był mój filmowy debiut

Rozmawia Joanna Orzechowska

Z miłości do mody

**NATHALIE BAYE**
– francuska aktorka, na polskich ekranach można ją oglądać w filmie „Z miłości do mody"

**Widzowie odkryli panią w „Nocy amerykańskiej" François Truffauta. To była pani pierwsza poważna rola i jednocześnie ogromny sukces.**

– Nigdy nie marzyłam o tym, żeby grać w filmie, myślałam raczej o teatrze. Po ukończeniu szkoły aktorskiej agent zaproponował moją kandydaturę François Truffautowi, który kompletował casting do „Nocy amerykańskiej". Truffaut spotkał się ze mną, ale nie wydawał się zachwycony moją osobą. Kazał mi jednak wrócić następnego dnia i po lekturze tekstu oświadczył, że dostanę rolę. Dał mi moją wielką szansę – otworzył przede mną szeroko drzwi do świata filmu. Jego „Noc amerykańska" to dzieło kultowe, znane na całym świecie. Nie mogę jednak powiedzieć, że stworzył mnie jako aktorkę – pracowałam w życiu z innymi wybitnymi realizatorami i każdy z nich odcisnął na mnie swoje artystyczne piętno.

**Żonglowała pani między kameralnymi filmami autorskimi i popularnymi produkcjami. Czy tak wyobrażała sobie pani swoją karierę?**

– Zawsze przyjmowałam tylko te role, które naprawdę mnie interesowały. Nie miałam określonego planu kariery, nie mówiłam sobie: zagrałam w filmie autorskim, więc teraz powinnam się pojawić w jakiejś lekkiej komedii. Po prostu nie lubię się powtarzać – ciemność wymieniałam zawsze na światło i vice versa. Miałam też dużo szczęścia, bo dość szybko mogłam wybierać.

**Wiele młodych aktorek wskazuje panią jako swoją mentorkę. Czy pragnie pani coś im przekazać?**

– Nigdy nie dążyłam do tego, aby stać się filmowym pomnikiem! Jednak to prawda, że lubię dyskutować z młodymi aktorami, dawać im rady, opowiadać o mechanizmach kariery. Zadają mi pytania, które sama kierowałam kiedyś do francuskich gwiazd, takich jak Jeanne Moreau czy Danielle Darrieux. Za każdym razem dziwię się, że minęło już tyle lat i że mogę uchodzić za autorytet. Absolutnie nim się nie czuję. Mało tego, mam wrażenie, że sama uczę się od aktorskiej młodzieży – to bardzo ożywcze i wzbogacające. Na planie „Z miłości do mody" nawiązałam przyjacielskie relacje z młodą aktorką Lyną Khoudri. Łapałam się na tym, że od czasu do czasu daję jej dobre rady na życie, co świadczy o tym, że jednak jestem nestorką...

**W czym tkwi tajemnica aktorstwa? W nieustającej wymianie?**

– W tym zawodzie najważniejsze są rzeczywiście interakcje – wymiana i umiejętność słuchania. Nigdy nie należy też spoczywać na laurach i ulegać rutynie – rutyna to aktorska śmierć. Za każdym razem staram się pracować tak, jakby to był mój filmowy debiut. Poszukuję wciąż nowych doświadczeń, pragnę się uczyć. Dzięki temu zachowuję wewnętrzną młodość. W każdym razie tak mi się wydaje.

**Czy z biegiem czasu pani spojrzenie na zawód się zmieniło?**

– Wszystko się zmienia i ewoluuje. Niekoniecznie w dobrym kierunku, ale nie chcę się bawić w narzekanie, że dawniej było lepiej. Powtarzam



FOT. KINO ŚWIAT

eprasa.pl cea02d7050

sobie, że rozpoczęłam karierę w fenomenalnych warunkach. Czasem w życiu trzeba na wszystko ciężko zapracować, ale o moim zadecydował szczęśliwy przypadek. Na pewno wpłynęło to na moje oczekiwania co do proponowanych ról – wybieram je również ze względu na moją osobistą historię. Wie pani, na pewnym etapie życia zaczynamy podążać śladem nas samych, tego, co dla nas najważniejsze.

## Kino uczy tolerancji, a tolerancja jest formą miłości do życia.

**W filmie „Z miłości do mody" zagrała pani rolę zgorzkniałej kobiety w dojrzałym wieku, wcześniej wcielała się pani często w postacie matek skonfrontowanych z dramatycznymi wydarzeniami życia rodzinnego. Co sprawia, że wybiera pani tego typu bohaterki?**

– Trzeba by o to zapytać psychoanalityka. Żadna rola nie jest jednak autobiograficzna, film jest zawsze fikcją. W życiu zetknęłam się z różnymi osobami, mogę więc przewidzieć reakcje postaci, w które się wcielam. Bardzo łatwo było mi np. utożsamić się z Esther – wszystkie kobiety na pewnym etapie życia muszą się zmierzyć z problemem upływu czasu. Role matek wbrew pozorom nie są łatwe ani proste. Matki to często postacie tragiczne, chociaż dzięki instynktowi są prawdziwymi boginiami życia, bronią porządku świata. Szczególnie wyraźne staje się to w chwilach dramatów i losowych tragedii.

**Pani bohaterki mimo pozorów słabości okazują się często buntowniczkami. Walczą o prawo do bycia sobą. Czy rozpoznaje pani w nich samą siebie?**

– Nigdy nie zależało mi na tym, aby moje postacie mnie przypominały. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę z tego, że realizatorzy proponują mi role, które odpowiadają mojej osobowości. Jednak w trakcie całej kariery nie ośmieliłam się zapytać, dlaczego wybrali właśnie mnie. To prawda, że moje bohaterki często wydają się początkowo wrażliwe i słabe, aby następnie okazać się prawdziwymi wojowniczkami, nawet jeśli ja sama nigdy o tym nie myślę. Reżyserzy muszą mnie postrzegać w ten sposób. Ale nie wszystko musi być wypowiedziane.

**„Z miłości do mody" jest hołdem złożonym nie tylko wielkim projektantom, ale przede wszystkim ekipom, dzięki którym powstają ich wspaniałe kreacje.**

– Dzięki niemu poznałam kulisy świata wielkich domów mody i odkryłam, do jakiego stopnia kobiety, które pracują nad projektami, kochają swój zawód. To nie jest łatwa praca: krawcowe spędzają całe dni, stojąc pochylone nad wykrojami, dopieszczają każdy szczegół.

**W naszym stechnicyzowanym świecie nadszedł czas na zrehabilitowanie wartości pracy i miłości do zawodu – to przesłanie filmu.**

– To prawda, należy ponownie docenić talent i pracę ludzkich rąk. Zawody rzemieślnicze przez długi czas były niedoceniane, znikały. Od pewnego czasu we Francji mamy jednak do czynienia z tendencją odwrotną: Bertrand Arnault, właściciel luksusowego koncernu LVMH, otworzył nawet ostatnio szkołę kunsztu rzemieślniczego. Młodzi mogą w niej

## Najważniejsze to być sobą i umieć wybierać.

uczyć się zegarmistrzostwa, tapicerki, koronkarstwa, szycia... Te specjalizacje cieszą się coraz większym zainteresowaniem, to wspaniałe.

**Pod przykrywką *feel good movie* (kina, które wprawia w dobry nastrój – przyp. red.) „Z miłości do mody" porusza wiele ważnych problemów – szoku zetknięcia się odmiennych kultur i klas społecznych, obojętności na ludzi starych, niewdzięczności. Pani bohaterce udaje się przetrwać dzięki ekscentryczności. Czy bycie outsiderką daje siłę w walce z życiem?**

– To właśnie mnie w niej bardzo zainteresowało – Esther jest kimś bardzo złożonym. Z jednej strony, może się wydawać opryskliwa i skąpa, z drugiej jest zdolna do wielkomyślności i wspaniałych gestów. Wciąż ewoluuje, a pod koniec filmu staje się zupełnie kimś innym, być może powraca do siebie samej sprzed lat. Początkowo jest wręcz antypatyczna, wyczuwa się w niej jednak niezabliźnioną ranę. Polubiłam ją, może dlatego, że nigdy się nie poddaje, że wciąż walczy. Pod wpływem nieoczekiwanego spotkania z dziewczyną z przedmieścia powoli się otwiera, pozwalając sobie znowu na okazywanie uczuć. Ludzie boją się chwil słabości, ponieważ niosą one ryzyko cierpienia.

**Kino ukazuje kondycję ludzką w jej najróżniejszych odcieniach. Czy w dobie Netfliksa i portali społecznościowych jego funkcja pedagogiczna wciąż istnieje?**

– Mam nadzieję. Kino uczy tolerancji, a tolerancja jest formą miłości do życia. Sama z biegiem lat staję się coraz bardziej tolerancyjna. Kiedy jesteśmy młodzi, często okopujemy się na swoich pozycjach, z czasem zaczynamy jednak dostrzegać, że nic nie jest czarno-białe. Oczywiście istnieją wyjątki – niektóre osoby radykalizują się właśnie na starość. Wracając do kina, uważam, że filmy wciąż mogą uczyć. Akceptujemy czy odrzucamy bohaterów, ale możemy także spróbować zrozumieć ich motywacje. Jeśli poświęcimy trochę czasu na wysłuchanie racji różnych stron, zrozumiemy złożoność poszczególnych sytuacji. Mam nadzieję, że również w rzeczywistości.

**Mimo przekroczonej siedemdziesiątki pozostaje pani bardzo aktywna. Dużo pani gra, jest pani zaangażowana w życie społeczne. Co panią napędza?**

– Pragnienie. Wybieram wszystko, co sprawia, że wewnętrznie wibruję. Oczywiście nie rzucam się w nic na oślep.

**A co jest dla pani najważniejsze?**

– Zdecydowanie być sobą. I umieć wybierać. Oraz próbować, choćby w małej skali, przekazać innym, co jest rzeczywiście ważne w życiu. Nigdy nie chciałam jednak odgrywać roli profesora.

■



eprasa.pl cea02d7050

# Długa rozgrywka

Jeśli **Facebook** przejdzie w nadchodzących latach radykalną transformację, zmiana ta nie nastąpi od środka

Sheera Frenkel i Cecilia Kang

W maju 2020 r. Facebook ogłosił powołanie pierwszych 20 członków niezależnej komisji utworzonej w celu rozstrzygania najtrudniejszych spraw dotyczących wolności słowa na platformie. Rada Nadzoru Facebooka miała się składać z naukowców z całego świata, byłych przywódców politycznych oraz ekspertów ds. praw obywatelskich, którzy mieli zajmować się wybranymi przypadkami odwoływania się od decyzji Facebooka dotyczących treści, w tym usunięcia poszczególnych postów i kont użytkowników. Zuckerberg nosił się z tym pomysłem od lat, w jego przekonaniu rada powinna przypominać Sąd Najwyższy, który głosowałby nad poszczególnymi sprawami i przedstawiał swoją opinię. Rada, finansowana przez firmę, była uprawniona do wydawania wiążących orzeczeń, których nie mógł podważyć ani Zuckerberg, ani nikt inny z kierownictwa. „Facebook nie powinien samodzielnie podejmować ważnych decyzji dotyczących wolności wypowiedzi i bezpieczeństwa", wyjaśnił Zuckerberg w poście przedstawiającym członków rady.

Jedna z pierwszych jej decyzji dotyczyła postu z Mjanmy, który Facebook początkowo usunął, ponieważ uznano go za „szyderczy lub obraźliwy" wobec muzułmanów. W swoim orzeczeniu rada stwierdziła, że post nie nawołuje do nienawiści ani nie skutkuje nieuchronną krzywdą, chociaż przyznała, że rola, jaką platforma odgrywała wcześniej w tym kraju, wiązała się z zagrożeniami.

Decyzja zapadła w dziwnym momencie dla Facebooka, ponieważ firma dopiero co rozprawiła się z mową nienawiści w Mjanmie dzięki powiększeniu zespołu o moderatorów mówiących w lokalnych językach i ściślejszej współpracy z miejscowymi organizacjami pozarządowymi. W sierpniu 2020 r., prawie dwa lata po tym, jak firma odrzuciła prośbę Matthew Smitha o przekazanie ONZ potencjalnych dowodów zbrodni wojennych popełnionych przez armię Mjanmy, udostępniła organizacji zarchiwizowany zbiór żądanych dokumentów.

Wiele przypadków, do których na początku swojej działalności odniosła się rada, stanowiły drobne skargi, od usunięcia zdjęcia sutka, które miało służyć zwiększeniu świadomości na temat raka piersi, po leki na receptę na COVID-19 we Francji. Ale 21 stycznia 2021 r. Zuckerberg odpalił bombę. Zamiast podjąć ostateczną decyzję, by po inauguracji Bidena na stałe zablokować konto Trumpa, skierował sprawę do rozpatrzenia przez Radę Nadzoru Facebooka. Na orzeczenie trzeba było poczekać do kwietnia.

Rada zaproponowała Facebookowi idealne rozwiązanie. Zuckerberg skutecznie przerzucił na innych trudną decyzję, co zrobić z Trumpem. Była to niezwykle wygodna strategia, która sprawdzała się na wielu frontach. W następstwie zablokowania Trumpa ruchy obywatelskie na całym świecie domagały się takiego samego potraktowania innych autokratów, takich jak prezydent Turcji



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl cea02d7050

Recep Tayyip Erdoğan czy prezydent Wenezueli Nicolas Maduro, za podżeganie do nienawiści i szerzenie dezinformacji. Dlaczego atak na Kapitol był gorszy niż ludobójstwo i przemoc w Mjanmie, Sri Lance czy Etiopii? Wielu pracowników i użytkowników wskazywało również na fakt, że Trumpa ukarano za posty, które podżegały do przemocy podczas zamieszek na Kapitolu, a nie zareagowano, kiedy wzywał do „użycia broni" wobec „szabrowników" podczas protestów Black Lives Matter. Wszystko to było teraz w gestii rady.

Po raz kolejny firma znalazła sposób na uniknięcie odpowiedzialności pod pozorem robienia tego, co najlepsze dla świata. Nie była zainteresowana prawdziwą reformą, zamiast tego skupiła się na „fasadowych zmianach", jak senator Elizabeth Warren określiła powtarzające się decyzje firmy dotyczące wypowiedzi politycznych.

Federalne i stanowe pozwy antymonopolistyczne wniesione w grudniu poprzedniego roku były trudniejsze do zbycia. Powaga i rozległość zarzutów oraz wezwania do rozbicia monopolu Facebooka stanowiły pewne zaskoczenie. Dwa miesiące wcześniej prawnicy firmy opublikowali dokument, w którym przekonywali, że gdyby doszło do jej rozbicia, utrzymanie oddzielnych systemów pochłonęłoby miliardy dolarów, osłabiło bezpieczeństwo i zepsuło przyjemność korzystania z platformy. „Rozbicie Facebooka jest zatem całkowicie chybionym pomysłem", podsumowali.

Latem Mark Zuckerberg i Sheryl Sandberg złożyli zeznania przed Federalną Komisją ds. Handlu (FTC) i przedstawicielami władz stanowych, a doradcy byli przekonani, że ich argumentacja była bez skazy. Składając zeznanie online ze swojego domu, Sandberg od niechcenia zsunęła buty i podwinęła pod siebie nogi, jak to często robiła na spotkaniach, a gdy zadawano jej pytania, spijała piankę z cappuccino. Wiernie podążała za ustalonym scenariuszem: Facebook ma wielu konkurentów i nie jest monopolistą. Robi wszystko, co w jego mocy, aby wspierać rozwój Instagrama i WhatsAppa w ramach firmy. Podobnie jak w przypadku zeznań przed komisją dziesięć lat wcześniej, swoboda Sandberg zaskoczyła niektórych urzędników i uświadomiła im, że błędnie odczytała powagę ich zamiarów. Jak ktoś zauważył, wyglądało to tak, jakby rozmawiała z przyjaciółmi. Wbrew powszechnemu przekonaniu o jej osławionym instynkcie politycznym raz po raz okazywała się dziwnie nieświadoma i zbyt pewna siebie.

Sama firma jednak nie ryzykowała. Zatrudniła byłych urzędników FTC, aby lobbowali w jej imieniu u urzędników antymonopolistycznych i opracowywali raporty wspierające jej linię obrony. Miała do dyspozycji ponad setkę prawników, zatrudnionych na stałe i na zlecenie, w tym najważniejszych prawników procesowych z kancelarii Kellogg, Hansen i byłego radcę prawnego FTC, obecnie zatrudnionego w Sidley Austin. Wewnętrzni prawnicy Facebooka byli przekonani, że zarzuty FTC i przedstawicieli stanów są słabe i opierają się na dość nowatorskiej teorii antymonopolistycznej – że oto Facebook zamierza zniszczyć przyszłego konkurenta – i firma była gotowa wykorzystać całą swoją władzę i zasoby do stoczenia bitwy w sądzie. FTC wzywała do zmiany warunków fuzji, choć nie sprzeciwiła się jej, sprawdzając umowy wiele lat wcześniej. „Więc zasadniczo mówią, że się pomylili, i chcą, żebyśmy ich teraz posłuchali?", zauważył jeden z pracowników Facebooka, który był członkiem zespołu antymonopolowego.

Zuckerberg starał się nie wyrażać swoich opinii. W liście do pracowników przestrzegł, że nie powinni publicznie omawiać kwestii prawnych. Ale zasygnalizował swoją gotowość do walki na dłuższą metę. Pozwy były tylko „jednym z wielu kroków w tym procesie, który może potrwać całe lata". Gdy trafiły do sądów, Facebook uciekł się do sprawdzonej taktyki uchylania się przed zarzutami i przechodzenia do defensywy, wskazując na większe zagrożenia po stronie innych firm. Jego prawnicy przygotowali możliwy pozew antymonopolowy przeciwko Apple'owi w związku z nowymi ograniczeniami prywatności w aplikacjach takich jak Facebook. Kierownictwo nadal ostrzegało przed zagrożeniem ze strony Chin i regulacjami, które miały zostać przyjęte w Australii, a które nakładałyby na Facebooka obowiązek płacenia wydawcom prasy za udostępnianie ich artykułów.

Tymczasem biuro w Waszyngtonie robiło wszystko, by dostosować się do zmiany warty w stolicy. Na początku urzędowania każdej nowej administracji branża lobbingowa na Kapitolu odradza się na nowo, a firmy przeorientowują swój personel i priorytety tak, aby zaspokoić potrzeby nowej partii rządzącej. Dla Facebooka zmiana była jak wykonanie zwrotu o 180 st. statkiem wycieczkowym. Firma poszła tak daleko w swoich ustępstwach na rzecz Trumpa, że wylewne przyjęcie administracji Bidena przez Zuckerberga wywołało dysonans wśród pracowników i przywódców politycznych.

Ale biuro Facebooka w Waszyngtonie nie należało do słabych. Firma wydawała więcej niż niemal wszystkie inne na przygotowanie się do zmiany. W 2020 r. zajęła drugie miejsce wśród korporacji we wszystkich branżach lobbingowych: wydając prawie 20 mln dol.,

**Zuckerberg i Sandberg zbudowali biznes, który stał się maszynką do robienia pieniędzy i może okazać się zbyt potężny, by upaść.**

**Algorytm, który stanowi bijące serce Facebooka, jest zbyt potężny i zbyt lukratywny.**



eprasa.pl cea02d7050

Amazona, Alphabet oraz firmy z sektorów paliwowego, farmaceutycznego i handlu detalicznego. Lata pielęgnowania relacji z obiema partiami i więzi z wybitnymi liderami biznesowymi i politycznymi przyniosły owoce. Były członek zarządu, Jeff Zients, został wyznaczony do kierowania grupą zadaniową Bidena ds. COVID-19. Były członek zarządu Erskine Bowles należał do zespołu przejściowego nowego prezydenta, podobnie jak Jessica Hertz, prawniczka Facebooka, która pracowała nad dochodzeniem w sprawie Cambridge Analytica, a która później została sekretarzem prezydenckiego gabinetu.

Demokraci w waszyngtońskim biurze walczyli o najwyższe stanowiska, bezpośrednio lobbując w Białym Domu i kierując zespołem lobbystów Kongresu. Chociaż Clegg znał Bidena z czasów, gdy sam był jeszcze wicepremierem Wielkiej Brytanii, Sandberg ponownie stała się najpotężniejszą demokratką w firmie. W okresie przejściowym w kilku doniesieniach prasowych spekulowano, że mogłaby objąć stanowisko w administracji Bidena, może jako członek gabinetu. Ale jej reputacja i marka Facebooka były zbyt toksyczne, uważali niektórzy działacze demokratów.

Firma znajduje sposoby na uniknięcie odpowiedzialności pod pozorem robienia tego, co najlepsze dla świata.

Wiele osób w firmie doznawało syndromu wypalenia wskutek decyzji podjętych przez Joela Kaplana za administracji Trumpa. Demokratyczna lobbystka Catlin O'Neill odeszła w styczniu, mówiąc znajomym, że jej decyzja jest rezultatem kumulacji działań, z którymi się nie zgadzała, w tym decyzji o nieusuwaniu zmanipulowanego filmu z udziałem jej byłej przełożonej, Nancy Pelosi, spikerki Izby Reprezentantów. Inni z kolei czuli się bardziej komfortowo, pracując w firmie, lecz krytykując Kaplana i jego dokonania. „Skoro Joel jest taki dobry, to dlaczego nasz prezes ponownie zeznaje?", zażartował jeden z pracowników odpowiedzialnych za kwestie polityki firmy, gdy Zuckerberg został wezwany przed komisję senacką na przesłuchanie w sprawie cenzury portali społecznościowych na kilka dni przed wyborami. „Każda inna firma zwolniłaby cały swój personel w Waszyngtonie".

Ale pozycja Kaplana była niezagrożona. Nawet z demokratami w Białym Domu i demokratyczną większością w Kongresie nadal pełnił funkcję wiceprezesa ds. globalnej polityki. Należał do wewnętrznego kręgu Zuckerberga. Kaplan być może nie cieszył się popularnością w nowej

# Na tropie Ciemiorków

Lekarze w wojskowych mundurach. Należę do tych, którzy pamiętają taki widok. Pamiętam też zaufanie, jakie już na dzień dobry mieli do nich pacjenci. Podwójne zaufanie. Bo i mundur szanowano, i prestiż lekarza był niekwestionowany. Zwłaszcza w latach 60. i 70. A właśnie wtedy (1965-1971) studiowała na Wydziale Lekarskim Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi grupa studentów, która do dziś nazywa się Ciemiorkami. Skąd ta nazwa? I przeszło 50-letnia tradycja Ciemiorków? Jak ważną postacią musiał być ppłk Edmund Ciemior, dowódca kursu (1965-1968), że do dziś żyje w pamięci, co tu kryć, starszych panów. Lekarzy-oficerów, z pięknymi kartami w życiorysach. Z dużym dorobkiem naukowym. Są profesorami jak Wiktor Jędrzejczak, Wojciech Marczyński, Marek Maruszyński czy Piotr Zaborowski. Wielu porobiło kariery w wojsku, tak jak płk Włodzimierz Kuźma, który przez 20 lat był dyrektorem powszechnie znanej Centralnej Wojskowej Przychodni Lekarskiej. A swój talent do pióra pokazał m.in. w unikatowym wydawnictwie „Ciemiorków portret własny – pół wieku później".

To z niego wiem, że ppłk Edmund Ciemior, podoficer z Armii Pomorze (wrzesień 1939) i oficer 1. Armii WP (1944), jako dowódca kursu bardzo wiele od studentów wymagał. Ale równie mocno dbał o to, by w terminie pokończyli studia. Skutecznie. Po latach pytany o ten twardy styl powiedział tylko, że „tak trzeba było, panie doktorze, tak trzeba było". Ale skoro absolwenci do dziś szczycą się tym, że są Ciemiorkami, to znaczy, że miał klucz do ich głów i serc. Może również dzięki temu są dziś ludźmi spełnionymi.

Moje zainteresowanie losami Ciemiorków nie wzięło się znikąd. Trafiłem na nich, bo kocham pasjonatów. Zwłaszcza takich oryginałów, którzy nie ustają w popularyzowaniu swojej pracy. Jak szczególnie mi bliski i znany od lat ppłk Eugeniusz Rudczyk, doktor nauk medycznych, wybitny specjalista fizykoterapii i rehabilitacji. Uczeń prof. Wiktora Degi, twórcy polskiej szkoły rehabilitacji. Dr Rudczyk jest tytanem pracy, upartym i konsekwentnym. Na szczęście ma te cechy, bo dzięki jego kronikarskiej pasji o wiele więcej wiemy o dorobku łódzkiej rehabilitacji.

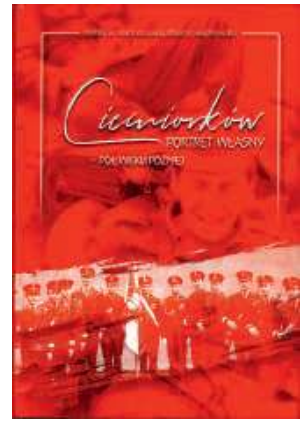


***Ciemiorków portret własny – pół wieku później,*** **Prywatna Praktyka Lekarska Karol Koszada, Kutno 2021, tel. +48 663 779 710, e-mail: adashock@pro.onet.pl**

A jak już wiemy, to tym większy żal, że tak głupio zaprzepaszczono te osiągnięcia. Wstyd, że w tak haniebny sposób kolejne ekipy w MON potraktowały ludzi związanych z wojskową służbą zdrowia. Dokumenty też. Muzeum Wojskowej Służby Zdrowia spakowano do kartonów i gdzieś wywieziono.

Po kolejnych restrukturyzacjach z wojskowej służby zdrowia niewiele zostało. Poza pacjentami, którzy daremnie czekają na pomoc. Ciągle przybywa ludzi starych, chorych, pokrzywdzonych przez los. Wychodzi na to, że nowy zaciąg Ciemiorków jest niezbędny.

*Jerzy Domański*



eprasa.pl cea02d7050

administracji, a inni mieli bardziej bezpośredni kontakt z Białym Domem, ale Zuckerberg nadal wsłuchiwał się w jego głos we wszystkich sprawach politycznych. (…) Cox i Boz zajmowali równie mocne pozycje.

Niezagrożona była również relacja Sandberg i Zuckerberga. Sheryl niekiedy nie spełniała jego oczekiwań, lecz tymczasem Clegg wziął na siebie rolę ambasadora jednej z najbardziej karconych firm na świecie – rolę, którą Sandberg, zdaniem wtajemniczonych, z przyjemnością scedowała na kogoś innego. Nie była zainteresowana przejściem do polityki, jak twierdzili ludzie z kręgu jej bliskich współpracowników; czuła, że w Facebooku wciąż jest zbyt wiele rzeczy do naprawienia. Była też zadowolona ze swojego życia osobistego i nie chciała wywracać do góry nogami egzystencji dzieci w wieku szkolnym; ona i jej narzeczony Tom Bernthal połączyli swoje rodziny. Troje dzieci Bernthala przeprowadziło się z Los Angeles do Menlo Park i chodziło tam do szkoły. Niektórzy pracownicy twierdzili, że nie widują jej tak często na spotkaniach wysokiego szczebla, ale współpracownicy przekonywali, że było to spowodowane zmianą harmonogramów spotkań z powodu przecieków do prasy i pracy zdalnej w dobie pandemii. Zostawiając na boku plotki, nie ma wątpliwości, że nadal sprawowała kontrolę nad działalnością firmy w jednym istotnym aspekcie: nieustannym napływie zysków z sektora reklamowego, który był jej dziełem.

27 stycznia 2021 r. wyjątkowa relacja Zuckerberga i Sandberg ujawniła się podczas spotkania z analitykami inwestycyjnymi, poświęconego zyskom firmy, gdy przekazali dwie bardzo różne wiadomości. W kolejnej decyzji dotyczącej wolności słowa Zuckerberg ogłosił, że Facebook planuje zmniejszyć udział treści politycznych w „Aktualnościach", ponieważ, jak twierdził, „ludzie nie chcą, żeby polityka i walka polityczna stały się sednem ich korzystania z aplikacji". Wciąż mówił o konieczności podjęcia zasadniczych kroków w zakresie polityki platformy. Jego wystąpienie było również cichym przyznaniem się do wieloletniej niezdolności Facebooka do kontrolowania niebezpiecznej retoryki, szczególnie podczas wyborów. „Skoncentrujemy się na tym, by pomóc milionom ludzi tworzyć zdrowe społeczności, a jeszcze bardziej na tym, żeby stać się siłą zbliżającą ich do siebie".

Następnie Sandberg przeniosła uwagę na zyski. „To był dla nas dobry kwartał", powiedziała. Przychody w czwartym kwartale wzrosły o 33%, do 28 mld dol., „to najszybsze tempo wzrostu od ponad dwóch lat". Podczas pandemii użytkownicy spędzali więcej czasu na platformie niż kiedykolwiek – 2,6 mld ludzi korzystało każdego dnia z jednej z trzech aplikacji Facebooka – a reklamodawcy domagali się do nich dostępu.

•

Gdy czytasz tę książkę, Facebook być może wygląda już zupełnie inaczej. Może Zuckerberg zrezygnuje z funkcji prezesa, aby poświęcić się przedsięwzięciom filantropijnym. Ludzie mogą logować się na Facebooku nie z telefonu, ale innego urządzenia, takiego jak okulary rozszerzonej rzeczywistości. Najpopularniejszym produktem firmy mogą nie być już aktualizacje statusu i udostępnianie treści, ale coś w rodzaju płatności w kryptowalucie za towary detaliczne lub treści rozrywkowe.

Dysponując 55 mld dol. rezerwy gotówkowej, firma ma nieskończone możliwości kupowania lub wprowadzania innowacji do nowych linii biznesowych, podobnie jak robi to Google w przypadku pojazdów autonomicznych, a Apple w przypadku urządzeń medycznych. Nawet pod czas swojego *annus horribilis*, strasznego 2020 r., Zuckerberg spoglądał w przyszłość. Aby wejść na lukratywny rynek oprogramowania do komunikacji korporacyjnej, pod koniec listopada za 1 mld dol. Facebook kupił Kustomera. Popularność Zooma podczas pandemii była dla Zuckerberga irytująca i rzucił wyzwanie pracownikom, by wymyślili konkurencyjne narzędzie do wideokonferencji. Skierował więcej zasobów na rozszerzenie funkcjonalności okularów wykorzystujących rzeczywistość wirtualną i rozszerzoną, które opisał jako zapowiedź tego, jak ludzie będą się komunikować w przyszłości. Firma rozważała także rozwijanie narzędzia do publikowania dla użytkowników, 15 lat po tym, jak Donald Graham z „Washington Post" zaproponował zakup udziałów w start-upie technologicznym. I pomimo nacisków ze strony regulatorów Zuckerberg był zaangażowany w rozwój swojego projektu walutowego libra, który przemianował na diem.

W ciągu 17 lat historii Facebooka ogromne zyski sieci społecznościowej wielokrotnie okupione były utratą prywatności i bezpieczeństwa przez użytkowników oraz integralnością systemów demokratycznych. A jednak nigdy nie stanęło to na drodze do sukcesu. Zuckerberg i Sandberg zbudowali biznes, który stał się niepowstrzymaną maszynką do robienia pieniędzy, która może okazać się zbyt potężna, by upaść. Nawet jeśli organy regulacyjne lub sam Zuckerberg postanowią pewnego dnia zakończyć eksperyment pod nazwą Facebook, technologia, którą stworzyli, pozostanie z nami.

Jedno jest pewne: jeśli firma przejdzie w nadchodzących latach radykalną transformację, zmiana ta raczej nie nastąpi od środka. Algorytm, który stanowi bijące serce Facebooka, jest zbyt potężny i zbyt lukratywny. Platforma jest zbudowana na fundamentalnej dychotomii: rzekomej misji rozwoju społeczeństwa poprzez łączenie ludzi, ale i czerpaniu dzięki nim korzyści. To dylemat Facebooka i brzydka prawda o nim.

## Podczas pandemii 2,6 mld ludzi korzystało codziennie z jednej z trzech aplikacji FB.

**Fragmenty książki Sheery Frenkel i Cecilii Kang *Brzydka prawda. Kulisy walki Facebooka o dominację*, przekład Anna Zdziemborska, Rebis, Poznań 2022**



eprasa.pl cea02d7050

Żona pana Macieja całym sercem poparła pomysł nietypowego domu.

Małgorzata Szczepańska-Piszcz

# Mieszkamy w dzbanku

## Jest ogromny, ma 10,5 m wysokości. Stoi w Makowiskach niedaleko Bydgoszczy

Dom, choć jeszcze niedokończony, już stał się atrakcją turystyczną. Ludzie specjalnie przyjeżdżają, żeby go sfotografować. A gdy robią zdjęcia – uśmiechają się. Bo imbryk jest bajkowy.

Jego właścicielem jest 39-letni Maciej „Magic" Chęsiak, zawodowy tatuażysta. Na wyśniony dom zapracował w Irlandii. Gdy w 2003 r. wyjeżdżał z Solca Kujawskiego, miał 20 lat, 1,5 tys. zł długu, a w kieszeni świadectwo ukończenia technikum gastronomicznego. Obliczył, że w Polsce musiałby przepracować kilkanaście lat i bardzo oszczędzać, żeby zarobić na skromne mieszkanie. Nie chciał tak. Stąd ta Irlandia, do której jechał 52 godziny zapchanym autobusem.

– Zacząłem standardowo od zmywaka, potem awansowałem na kucharza, co podobało mi się jeszcze mniej. Pracy w kuchni nie lubiłem, nigdy nie byłem w tym dobry. Szukałem innego fachu. I odnalazłem się w malowaniu na skórze. Od dziecka mnie to fascynowało, a pierwsze tatuaże wykonałem jeszcze w Polsce. Już po roku otworzyłem w miasteczku Clonmel pierwsze studio tatuażu. Potem drugie w Mallow i trzecie w Cork. Szybko przyszły pierwsze sukcesy. 33 razy nagradzano moje prace na festiwalach tatuażu w Irlandii, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Szwajcarii i w Polsce. Bywałem także jurorem, m.in. w Barcelonie. Zacząłem też zawodowo malować sprejami na murach. Dziś w Solcu Kujawskim można zobaczyć 12 moich ulicznych prac.

### Kształt niebanalny

Gdy już dobrze zarabiał, kupił mieszkanie w Solcu Kujawskim i zaczął podróżować po świecie. Pracy w Irlandii nie rzucił, bo szybko zaczął też marzyć o niewielkim domu blisko natury. – Chciałem, żeby ten dom miał niebanalny kształt budzący ciepłe myśli – mówi.

Podobnie myślała dziewczyna, a od 2021 r. żona pana Macieja, Jenifer, Chilijka poznana w Irlandii. Żeby dom był w kształcie dzbanuszka do herbaty – takiego, jaki za 1 euro kupił gdzieś na turystycznym szlaku – nie musiał jej długo przekonywać. Jenifer: – Bardzo dużo podróżowałam i doceniam sztukę. Dlatego entuzjastycznie przyjęłam pomysł Macieja.

– Bo dzbanek kojarzy się z naczyniem pełnym dobrze zaparzonej herbaty. Wokół którego zasiadają ludzie. To symbol bezpiecznej przystani, ciepłego domu – tłumaczy Chęsiak i pokazuje swój rysunek z 2012 r., na którym kredkami narysował dom marzeń. – Taki zapragnęliśmy mieć. Dlaczego w Polsce? Bo tu wybudowanie domu jest o wiele tańsze. No i stęskniłem się za Solcem, za starymi przyjaciółmi, za ogniskami nad Wisłą.

### Budowę czas zacząć

W 2019 r. uznał, że odłożył dość pieniędzy, żeby wystarczyło na dom



FOT. MAŁGORZATA SZCZEPAŃSKA-PISZCZ

eprasa.pl cea02d7050

marzeń. Znalazł w Łodzi architekta, który specjalizuje się w projektowaniu domów kopułowych, i prace ruszyły. – W październiku 2019 r. wylaliśmy fundamenty. W marcu 2020 r. dom miał już formę kuli o wysokości 10,5 m, w kolejnym roku wiodły do niego piękne, okrągłe drzwi, a bryła zyskała upragnioną formę dzbanka.

– Już po wylaniu fundamentów w kształcie koła nasza budowa zaczęła budzić zainteresowanie – wspomina Maciej Chęsiak. – Gdy wyłoniła się kula, sąsiad był pewien, że to będzie piłka nożna. A po dołączeniu ucha i dzióbka to już codziennie ludzie zatrzymują się i pytają, czy można fotografować. Pozwalamy, ale musimy zamykać bramy, bo niektórzy podchodzili nam pod same okna. Jakaś pani pytała, czy inspirowaliśmy się filmem Juliusza Machulskiego „Kingsajz".

– Jednorodzinnych budynków kopułowych mamy obecnie w Polsce około setki – szacuje łódzki architekt Sebastian Sergiel, który zaprojektował dzbanek z Makowisk. – Ale większość jest pochowana gdzieś w lasach, a takich przy drogach, widocznych z daleka, ledwo kilka. W formie dzbanka – tylko jeden. Ludzie się boją tej formy. To zrozumiałe, wszystko, co nowe, wzbudza obawy. Takie domy dzisiaj w Polsce budują osoby o naturze pionierów, lubiące wyzwania.

Domy kopułowe mają wiele zalet, zapewnia architekt: – Po pierwsze, są niezwykle odporne na działanie porywistych wiatrów. Po drugie, ich część zewnętrzną w wersji drewnianej (jak w Makowiskach) szybko się buduje, bo kopuła jest konstrukcją samonośną stawianą na fundamentach w jeden dzień, bez konieczności równoległego postawienia ścian wewnętrznych. Po jej obudowaniu można spokojnie zająć się środkiem. Po trzecie, wnętrze jest świetnie doświetlone, choć wydaje się, że okna są małe i jest ich niewiele. Duża w tym zasługa świetlika na szczycie kopuły, który wpuszcza dużo światła. Po czwarte, nawet gdy wnętrze domu jest niewykończone, to przestrzeń z jednej strony jest bardzo charakterystyczna, atrakcyjna, nowoczesna, a z drugiej przyjazna. Działa inna energia. Nie chce się z takiego domu wychodzić. Po piąte, kopułę można tak zaprojektować, że nie ma przestrzeni straconych, niewykorzystanych miejsc, małych pomieszczeń. I po szóste, takie budynki wyróżniają się. A w dodatku podobają się ludziom.

– Domy kopułowe powinny być tańsze niż klasyczne – ocenia Sergiel. – Mają kształt sfery, a to jest najbardziej wydajna forma energetyczna w przyrodzie, bo najmniejszą liczbą przegród zewnętrznych jesteśmy w stanie objąć największą przestrzeń wewnątrz. W rezultacie potrzeba mniej materiałów i mniej robocizny. Tak wynika z prostych obliczeń matematycznych. W rzeczywistości kopułowy dom wcale nie jest tańszy. Gdy budynek jest nietypowy, wykonawcy windują ceny.

– Największą wadą domu kopułowego jest to, że nie da się w nim postawić dziecka do kąta – śmieje się architekt. – A zupełnie serio – brak dachu. Bo prawo w Polsce często ściśle określa formę dachu dozwoloną na konkretnych terenach, np. dwuspadową czy wielospadową. Rzadko kiedy dopuszcza konstrukcję łupinową, a do nich należy kopuła. W rezultacie w wielu miejscach nie da się postawić kopułowego domu, bo warunki zabudowy na to nie pozwolą. Poza tym brakuje wykonawców. Zbudowanie kopuły nie jest trudne, tylko trzeba na tym się znać. A tej wiedzy brakuje.

## Dno w portfelu

Budowa w Makowiskach okazała się wyzwaniem organizacyjnym, ale przede wszystkim finansowym. – Ekipy budowlane niespodziewanie żądające ekstradopłat i coraz wyższe koszty materiałów sprawiły, że roboty prawie stanęły. Liczyliśmy, że nasz projekt zamiany kuli w dzbanek podniesie koszty budowy o 100%, i na to byliśmy przygotowani. A wydamy 200% więcej. W portfelu widać dno – przyznaje Maciej Chęsiak. – Ale nie żałuję. Właśnie kończą się roboty przy elektryce i wentylacji. I teraz trzeba znów intensywnie popracować, żeby zarobić na dokończenie wymarzonego domu.

Pracy zostało sporo. Malowanie elewacji i prawie cała wykończeniówka wewnątrz, a dom ma ok. 80 m kw. powierzchni. Brakuje drzwi. Na piętro prowadzą prowizoryczne schody. Na podłodze – betonowe szlichty. Gdzieniegdzie na ścianach widać ciemną glinę, którą dom został pokryty wewnątrz. Na koniec gospodarze chcą wszystkie ściany wymalować ciepłą, jasną farbą. Też glinianą. Będzie kominek, którego komin poprowadzono przez wylewkę imbryka. – Kiedyś dym unoszący się z naszego domu będzie wyglądał jak para wodna, jakby za chwilę ktoś miał nalać herbaty z naszego wielkiego dzbanka – cieszy się Maciej Chęsiak. – Właśnie dlatego tak ustawiliśmy nasz dom, żeby patrzący z drogi przechodzień, jeśli jest praworęczny, mógł bez trudu „złapać" dzbanek za ucho.

## Chcę dobrego życia. Może takie będzie życie w dzbanku?

Ale zanim najtańszy piecyk, tzw. koza stojąca w salonie, za pomocą której dogrzewają dzisiaj dom, zamieni się w stylowy kominek, pan Maciej musi wrócić do tatuażu. – Jeszcze nie wiem, czy w Irlandii, czy może w Bydgoszczy. Chciałbym, żeby wykańczanie domu nie trwało wiele lat, żeby za dwa-trzy lata wszystko było zrobione. Wszędzie będą ciepłe barwy, naturalne tkaniny. Może meble z nieheblowanych desek? Może nasz dzbanek i ogród będzie kiedyś miejscem warsztatów plastycznych? Na przykład rzeźby w kamieniu. Chętnie sam bym wziął udział w czymś takim. Nie chcę żyć, żeby pracować, ale pracować tylko tyle, ile jest potrzebne do życia. A poza tym chcę malować obrazy, tworzyć różnymi technikami, jak choćby te żyrandole, które zrobiłem z prawdziwych trąbek. Chcę dobrego życia. Może takie będzie życie w dzbanku?

**m.piszcz@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl cea02d7050

Dominika Tworek

# Leśne przedszkola i szczęśliwe dzieci

## Edukujemy poprzez swobodną zabawę w naturze

Akademia Leśnych Lisków to nietypowe wrocławskie przedszkole. Edukacja odbywa się tu na świeżym powietrzu, dzieci wychowują się w harmonii z naturą, a poprzez gry i zabawy poznają świat wszystkimi zmysłami. Wcale nie potrzebują otaczać się masą kolorowych zabawek. W lesie, w którym spędzają większość czasu, najważniejsze są dwa rekwizyty – jutowa lina służąca im m.in. do przeciągania i wszechobecne patyki, z których można stworzyć nieskończoną liczbę budowli. Uczestnicy zabaw trzymają się jasno określonych zasad: patyki należy trzymać nisko i nie wolno celować nimi w drugą osobę. Otoczenie przyrody jest ogromnym placem zabaw, pełnym atrakcji w postaci liści, gałęzi, mchu, szyszek, żołędzi czy kasztanów.

Gdy kilkulatki zmęczą się wspinaniem na drzewa, babraniem w błocie czy bieganiem boso po trawie, zasiadają do zajęć. Wspólnie śpiewają piosenki czy rozwiązują łamigłówki. Po polsku i po angielsku. W lesie uczą się też pisać. Kijem na ziemi. To dla nich o wiele ciekawsze niż zdobywanie tej umiejętności w sposób tradycyjny. Dzieci mogą, ale nie muszą uczestniczyć we wszystkich zorganizowanych zabawach. Te, które wybiorą własną ścieżkę, nie przeszkadzają innym. Tutaj wszystko odbywa się z wzajemnym szacunkiem. A podczas zajęć w naturze Akademia Leśnych Lisków realizuje podstawę programową wychowania przedszkolnego Ministerstwa Edukacji Narodowej.

– Większość przedszkoli postrzega tę podstawę programową bardzo formalistycznie. Pokutuje przeświadczenie, że trzeba wszystko dokładnie zrealizować, powypełniać dzienniki, konspekty zajęć. Trzylatki mają podręczniki! My ich nie mamy. Bo nigdzie nie napisano, że musimy je mieć. Publiczne placówki zajmują się ogromną ilością papierologii, co wynika wcale nie z przepisów prawa, ale raczej z mentalności pracowników polskiej oświaty. My edukujemy dzieci poprzez swobodną zabawę w naturze. Leśna edukacja nie jest niczym nowym. Z moich czasów przedszkolnych pamiętam, że cały czas siedzieliśmy na dworze – mówi Dagmara Drozd, założycielka Akademii Leśnych Lisków.

Działające od września leśne przedszkole jest spełnieniem jej marzeń. Połączeniem dwóch pasji: kontaktu z dziećmi i aktywności w naturze. Dagmara jest z wykształcenia pedagogiem. Ostatnie 15 lat życia spędziła, pracując w korporacjach, jako ekspertka ds. personalnych. Wypalenie zawodowe podszyte zmianą modelu pracy w pandemii – z kontaktu międzyludzkiego na wgapianie się w ekran komputera – sprawiło, że porzuciła dotychczasowy tryb życia. Choć, jak twierdzi, w przedszkolu zajmuje się tym samym, co w biznesie – relacjami. Tylko że kiedyś przekazywała swoją wiedzę o komunikacji osobom dorosłym, a dziś koncentruje się na najmłodszych.

### Indywidualizm, swoboda i więź z naturą

– Najbardziej zależy mi na tym, żeby dzieci wychowywane w naszym przedszkolu wyrosły na szczęśliwych dorosłych. By były kreatywne, myślały samodzielnie i poszukiwały swoich pasji. Żeby nie były bezrefleksyjnie posłuszne. Niestety, w interesie rządzących nigdy nie będzie leżało wychowywanie krytycznie myślących dorosłych. A nam chodzi o coś zupełnie przeciwnego. O niepoddawanie się schematom, zdobywanie umiejętności wyznaczania swoich granic – podkreśla Dagmara.

Dlatego stawia na indywidualne podejście do każdego dziecka i brak

FOT. DOMINIKA TWOREK



eprasa.pl cea02d7050

przymusu. – Każdy przedszkolak ma własny rozwojowy moment, kiedy uczy się różnych rzeczy. A zmuszanie go do nauki wcześniej, niż dziecko jest na to gotowe, może mieć opłakane skutki. Najważniejsza jest komunikacja, którą my opieramy na metodzie „porozumienie bez przemocy", upowszechnionej przez Marshalla Rosenberga. Chodzi o to, że w rozmowie z dziećmi nie mówimy: „Nie, bo nie", tylko pokazujemy im konsekwencje ich czynów, unaoczniamy, co może się stać. Natomiast nie stosujemy systemu kar i nagród. Bardzo ważne jest rozróżnienie między karą a konsekwencją. W oświacie publicznej w teorii również nie ma kar, ale zdarza się, że dziecko ma krzesełko, na które idzie „przemyśleć swoje zachowanie". To ukryta kara. Do naszego przedszkola trafiają też dzieci, które w publicznych placówkach przeżyły traumę. Bo np. były „wypłakiwane". Kiedy dziecko płakało po odprowadzeniu przez mamę do przedszkola, było zostawiane same sobie do momentu wypłakania się. A to jest trzylatek, któremu mama nagle znika, więc trzeba się zaopiekować jego emocjami, a nie zostawiać samego!

Akademia Leśnych Lisków skupia się na opiece nad emocjami dzieci, słuchaniu ich potrzeb. A problem separacji dziecka od rodzica rozwiązuje systemem adaptacji. Mama lub tata spędzają z dzieckiem czas w przedszkolu i stopniowo wycofują się, kiedy maluch jest na to gotowy. Dzięki temu przedszkolak, który podejmuje decyzję, że zostanie sam, tęskni mniej za rodzicami.

– U nas nie ma krzyków, zakazów czy nakazów. Wszystko odbywa się poprzez rozmowę. Nie ma w tym nic odkrywczego, ale to działa! Co ważne, dzieci wychowują się tu w wielowiekowych grupach. To jest przecież naturalne i tak funkcjonowało przez wieki. Kiedyś dzieci żyły w wielopokoleniowych rodzinach z rodzeństwem i kuzynostwem w różnym wieku. To wymysł systemu, że trzeba je podzielić na kategorie. Nieprawda! Dzieci najlepiej chowają się, jeśli mają wokół siebie starsze dzieci. To od nich zdobywają praktyczną wiedzę na temat podstawowych czynności. A starsze uczą się od młodszych opiekuńczości – wyjaśnia dyrektorka leśnego przedszkola.

Przedszkolaki niewielką część dnia spędzają w budynku placówki, gdzie np. zjadają posiłek. Dwudziestominutowy spacer z lasu i z powrotem umila muzyka z „Akademii Pana Kleksa". Przechadzkę urozmaicają ciągłe zmiany tempa. Na dźwięk refrenu „Dzik jest dziki" dzieci przyśpieszają, skaczą i tupią nogami. Chodzenie jest formą zabawy, zróżnicowanymi ćwiczeniami, które wspomagają rozwój ruchowy. Spacer w mieście poprawia również kompetencje społeczne kilkulatków, bo po drodze dzieciaki witają się z sąsiadami.

Przebywanie w lesie tworzy więź ze środowiskiem, co w naturalny sposób zaszczepia szacunek dla przyrody. Dzieci obserwują życie zwierząt. Dbają o las. Zbierają w nim śmieci. Mówią, że to niefajne, że ktoś zostawił tu papierki. – Współcześnie większość dzieci spędza czas z nosem w telefonie czy tablecie. Tymczasem naukowcy alarmują, że bez kontaktu z naturą nasze mózgi nie rozwijają się w prawidłowy sposób. Remedium na wiele dziecięcych problemów jest odwrócenie kierunku, z przebywania w totalnej technologii ku zanurzeniu się w tym, co pierwotne. Doświadczanie gleby, trawy, błota jest świetne, jeśli chodzi o integrację sensoryczną. Przebywanie w naturze w różnych warunkach pogodowych hartuje organizm, dlatego większość naszych dzieci bardzo mało choruje – podsumowuje Dagmara.

## Nie wychowujemy „dzikich" dzieci

Edukacja leśna wywodzi się z Danii. W latach 50. XX w., kiedy wzrosło zatrudnienie wśród kobiet, pojawił się tam problem braku placówek opieki nad dziećmi. Maluchy w wieku od trzech do czterech lat zaczęto więc uczyć na świeżym powietrzu, w lasach. Takie zajęcia szybko stały się normą kulturową Duńczyków, a w latach 90. dotarły do Wielkiej Brytanii i rozprzestrzeniły się na całą Europę. Ta forma edukacji przedszkolnej szczególnie popularna jest dziś w krajach skandynawskich, Niemczech, Austrii, Szkocji i Czechach. Idea leśnych przedszkoli jest z powodzeniem propagowana także w USA czy Azji Południowo-Wschodniej.

**Przyroda jest ogromnym placem zabaw, pełnym atrakcji w postaci liści, gałęzi, mchu i szyszek.**

W Polsce historia leśnej edukacji zaczęła się w 2015 r. – wtedy otworzyły się dwa leśne przedszkola, w tym pierwsze całkowicie bezbudynkowe, działające przez cały rok leśne przedszkole Puszczyk w Białymstoku. Od tego czasu placówki oferujące naukę w naturze na dobre wpisały się w polski krajobraz edukacyjny. Dziś przedszkoli bez budynku jest u nas ok. 20. Tych, które budynek posiadają – ok. 30. Z definicji leśnym przedszkolem można się nazwać, jeśli dzieci spędzają poza budynkiem 80% czasu. Od 2016 r. działa też Polski Instytut Przedszkoli Leśnych, który wspiera powstawanie nowych miejsc. Wypracował on standardy i rekomendacje, jednocześnie opracował koncepcję pedagogiczną polskich przedszkoli leśnych.



eprasa.pl cea02d7050

– Bardzo ważną kwestią jest dla nas bezpieczeństwo dzieci. Zaczynamy od tego, że znają one celowość zasad. Nie możemy przecież żądać od dzieci ich przestrzegania, jeśli nie wytłumaczymy im, jaki one mają cel. Jedna z takich zasad brzmi: „W lesie wszystkie rośliny i grzyby zostawiamy dla zwierząt". Bo my jesteśmy w lesie gośćmi, a pożywienie jest dla zwierząt. Ta zasada jest po to, żeby nikt się niczym nie zatruł. Druga zasada jest taka, że cały czas się widzimy. Dzieci znają jej celowość. Las jest duży, chodzi więc o to, żeby nikt się nie zgubił i żebyśmy wszyscy bezpiecznie wrócili na teren bazy przedszkolnej. Bo bezbudynkowe przedszkola mają bazy terenowe, gdzie w suchym pomieszczeniu można się ogrzać, przebrać czy po prostu odpocząć. Z doświadczenia wiem jednak, że niesprzyjające warunki pogodowe przeszkadzają bardziej dorosłym niż dzieciom, które nawet w deszczu chcą się oddawać zabawie – mówi Agata Preuss, dyrektor Przedszkola Leśnego Puszczyk oraz inicjatorka powołania Polskiego Instytutu Przedszkoli Leśnych.

Trenerka edukacji outdoorowej podkreśla, że kluczowe elementy w leśnej edukacji to rozwój kreatywności i samodzielności przedszkolaków: – Odchodzimy od animowania dzieci, organizowania im mnóstwa zabaw. Oczywiście to się dzieje, szczególnie w okresie adaptacyjnym, kiedy dzieci tego potrzebują. Ale rola nauczyciela w takim przedszkolu polega na obserwacji dzieci. Jeśli świetnie się bawią razem, to nie potrzebują ingerencji dorosłych. Samodzielna zabawa według pomysłów dzieci ma dużo większą wartość niż ta, którą wymyślą im dorośli.

Samodzielna zabawa według pomysłów dzieci ma dużo większą wartość niż ta, którą wymyślą im dorośli.

W przedszkolach leśnych bardzo zwraca się uwagę na rozwój kompetencji miękkich, takich jak empatia, zrozumienie, szacunek – zarówno dla przyrody, jak i drugiego człowieka. Jak twierdzi Agata Preuss, wcale nie chodzi o wychowanie „dzikich" dzieci (takich, które wyszły z lasu i nigdy nie miały kontaktu z technologią). – Nasi absolwenci leśni doskonale radzą sobie w szkole. To dzieci z mocno rozbudowanymi kompetencjami miękkimi. Potrafią rozmawiać o konfliktach. Potrafią je rozwiązywać. Nie ma „skarżenia". Chociaż ja nie zgadzam się z tym wyrazem. Bo dziecko nie skarży się, tylko szuka pomocy. A to my przyzwyczajamy do tego dzieci, rozwiązując za nie najbardziej błahe problemy. Dzieci, które ukończyły leśne przedszkola, są świetnie rozwinięte ruchowo, zdrowe i szczęśliwe. Bo wyjęcie dzieci z budynków służy ich rozwojowi. Na szczęście zainteresowanie leśnymi przedszkolami rośnie, a coraz więcej standardowych placówek wprowadza elementy leśnej edukacji.

*Dominika Tworek*

eprasa.pl cea02d7050

# Jeż rodzi się z kolcami

Wszyscy wiemy, jak wyglądają jeże, ale nie wszystkim udało się do nich zbliżyć

Hugh Warwick

Oto kilka podstawowych faktów o jeżach. Jeże są ssakami łożyskowymi, co oznacza, że mają futro, rodzą żywe młode i karmią je mlekiem z gruczołów sutkowych. Ssaki to kręgowce, podobnie jak ptaki, gady, płazy i ryby. Idąc w drugą stronę, jeże należą do grupy ssaków znanych jako owadożerne. Są to najwcześniejsze gatunki ssaków. Jeżokształtne skamieliny pochodzą z czasu ostatnich dni dinozaurów.

Uważa się, że „pramatka jeży" pojawiła się w Azji w eocenie, choć znaleziono fragmenty przodków jeża sprzed 70 mln lat – przed katastrofalnym końcem dinozaurów.

Nasz europejski jeż (w Polsce żyją dwa gatunki jeży: zachodni *Erinaceus europaeus* oraz wschodni *Erinaceus roumanicus*. Jeż wschodni, w odróżnieniu od zachodniego, ma jasną plamę na piersi), jeż zachodni, podobnie jak wszystkie gatunki, które rzuciły się w oczy taksonomistom, ma dwuimienną łacińską nazwę: *Erinaceus europaeus*. Słowo *erinaceus*, które oznacza jeża, reprezentuje rodzaj, podczas gdy *europaeus* wyraźnie odnosi się do Europy i definiuje gatunek. (…)

Wszyscy wiemy, jak wyglądają jeże, ale nie wszystkim udało się zbliżyć do nich tak jak mnie, więc zacznijmy od rzeczy najbardziej oczywistej – kolców. Grzbiet i boki jeża pokryte są kolcami o długości mniej więcej 25 mm, a na dorosłym jeżu jest ich od 5 do 7 tys. Jedno z wielu pytań, jakie słyszę, dotyczy dzieci, a zwłaszcza tego, jak ciężarne jeżyce radzą sobie z porodem. I to bardzo dobre pytanie, ponieważ jeże rodzą się z kolcami. Ale ich skóra jest napompowana płynem, co utrzymuje kolce pod jej powierzchnią. Po urodzeniu płyn się wchłania i pojawiają się kolce.

**Rozwinięcie jeża to jedyny sposób na odróżnienie chłopców od dziewcząt.**

Kolce to tak naprawdę zmodyfikowane włosy. U jeża z Europy Zachodniej są one zwykle paskowane: ciemne u podstawy, następnie jasne, dalej znowu ciemne, a całość kończy się jasną końcówką. Mówię „zwykle" w kontekście ubarwienia, ponieważ istnieje dość duża różnorodność, co nieźle widać w populacjach na wyspie North Ronaldsay na Orkadach, a także na wyspie Alderney w grupie Wysp Normandzkich. Trafiają się też sporadyczne albinosy, białe z różowym nosem i czerwonawymi oczami.

Niezależnie od koloru, kolców nie ma na pyszczku, gardle, klatce piersiowej, brzuchu i nogach. Te są pokryte futerkiem, zwykle szarobrązowym i dość grubym, niemniej całkiem gładkim w porównaniu z kolcami. Ale z drugiej strony, kiedy jeż jest w odpowiednim nastroju, nawet kolce przyjemnie się głaszcze – trochę to przypomina wetknięcie dłoni do torby pełnej zielonej soczewicy. Dopiero gdy jeż traci dobry nastrój, drobne mięśnie u podstawy każdego kolca otrzymują wiadomość i kolce stają na sztorc. (…)

Strategia obronna jeża nie opiera się wyłącznie na kolcach; jest jeszcze kula. To obrona prawie idealna, chyba że zagrożenie stanowią wyposażony w długie pazury borsuk lub koła samochodu. Zwijanie się w kulę to coś, co możemy sobie wyobrazić. Mięśniami, które na to pozwalają, jest podściółka mięśniowa – *panniculus carnosus* – która tylko

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl cea02d7050

szczątkowo zachowała się u człowieka, np. odpowiada za marszczenie brwi. No, zmarszcz je. Czujesz, jak czoło ściąga się ku dołowi? Teraz wyobraź sobie, że mięsień marszczący czoło rozciąga się aż do kości ogonowej, a gdy ściągasz brwi, unoszą się wszystkie twoje kolce na plecach. Ale musisz to zrobić szybciej. Jeśli ktoś z was kiedykolwiek próbował sfotografować jeża, zauważył skurcz, który jest początkiem zwijania się w kulkę. (...)

Znów jesteś jeżem: przytknij nos do ogona i zwiń się w piłkę, używając wygodnego płaszcza skóry, który wisi prawie do ziemi i jest otoczony niesamowitym mięśniem okrężnym, *orbicularis*, działającym jak sznurek ściągający jeża w kulkę. Ta fałda jest czymś, czego taksydermiści z przygnębiającą regularnością nie rozumieją. Kiedy dostają kolczaste zwłoki, po prostu je wypychają, nie zastanawiając się nad luźną skórą jeża, więc wypchany wygląda jak zjeżona piłka futbolowa. To, że jest tam skóra, nie oznacza, że należy ją czymś wypełnić.

U niektórych jeży skóra jest zdrowa i naprawdę zadbana. W wiadomościach mówili niedawno, że znaleziono jeża, który ważył 2,2 kg (najwyraźniej obżerał się chlebem rzucanym ptakom i wyglądał, jakby nogami nie był w stanie dosięgnąć ziemi). Zwykle jeże ważą jednak od 450 g do ok. 1,2 kg. I mierzą zazwyczaj 20-30 cm.

Fałd skórny – który stanowi nadwyżkę dla zwiniętego w kłębek jeżyka – skrywa cztery nogi o zaskakującej długości: mają do 10 cm od bioder do stóp. Utarty w świadomości wizerunek idącego jeża przypomina nakręcaną zabawkę na kółkach. Ale jeż ma zajęte robotą cztery silne nogi. Dopiero gdy jeż chce przyśpieszyć, unosi skórną spódnicę, która odsłania eleganckie nogi, po czym szybko opada.

**Gdy jeż jest w odpowiednim nastroju, nawet kolce przyjemnie się głaszcze.**

Albo weźmy wspinanie. Jeże mogą wspinać się z pewną zwinnością, nawet jeśli nie ma to sensu. Spotkałem mężczyznę, który opowiedział, jak to jeż w jego ogrodzie uparł się, żeby iść w linii prostej. Kiedy stanął w obliczu drucianego kosza na ściętą trawę, zamiast zrobić krótkie obejście, zaczął wspinać się po pionowej siatce. Po dotarciu na szczyt, ponad metr nad ziemią, spadł na ścinki, przeszedł na drugą stronę, wspiął się ponownie, po czym znów rymsnął na trawę i kontynuował podróż niczym niezrażony. Chociaż przykład ten udowadnia wspaniałe umiejętności jeży do wspinania się, nie mówi wiele dobrego o ich inteligencji.

Jednym z powodów, dla których jeże są tak biegłe we wspinaczce, są ich wysoce skuteczne amortyzatory: kolce. Tam, gdzie kolec wyrasta ze skóry, jest nieco cieńszy i lekko przechylony. To łagodzi i amortyzuje upadek nieostrożnego jeża, a ponadto ma tę zaletę, że zapobiega cofaniu się kolca w głąb ciała.

Zdolność do przetrwania upadku nie czyni jednak jeży nieostrożnymi wobec grawitacji, a to się dobrze składa, ponieważ grawitacja stanowi najlepszy sposób na rozwinięcie niechętnego nam jeża. Rozwinięcie jeża nie jest jakąś zachcianką; to jedyny sposób na odróżnienie chłopców od dziewcząt.

Najpierw podnieś swojego jeża. Zwykle zalecam używanie lekkich rękawic ogrodniczych, ale jeśli należysz do osób ostrożnych, a natura pobłogosławiła cię skórą nosorożca, możesz je sobie darować. Zakładam, że jeż będzie zwinięty w kulkę – zwykle tak jest (zrobilibyście to samo, gdyby 20 m nad waszymi głowami górował potwór). Postępuj delikatnie: zawsze delikatnie, to cenne stworzenia, które należy traktować z wielkim szacunkiem.

Zatem aby rozwinąć jeża, ułóż tę kupkę kolców na obu dłoniach. Przyjrzyj się uważnie i znajdź miejsce, gdzie nos styka się z ogonem; miej część najeżonej kulki z nosem w jednej ręce, a z ogonem w drugiej. Delikatnie unieś jedną rękę, a po chwili drugą, żeby zakołysać zwierzątkiem na kilka centymetrów. Stopniowo zacznij rozsuwać dłonie. Jeż zazwyczaj woli się rozwinąć niż spaść.

Jeśli chcesz tylko rzucić okiem i określić płeć, unieś przednią część jeża. O ile ma penisa, jest samcem. Penis to takie coś, co wygląda bardziej jak pępek, tyle że jakieś 3, może 5 cm przed ogonem. Więc jeśli uda ci się go skłonić do rozwinięcia się, wszystko powinno pójść gładko.

eprasa.pl cea02d7050

Uznajmy teraz, że ci się poszczęściło i trzymasz w dłoni dość zgodnego jeża – czemu nie przyjrzeć się bliżej jego niesamowitemu ciału? Może pozwoli się pogłaskać po brzuszku – niektóre to lubią – choć należy pamiętać, że mechanizm zwijania się w kulkę jest szybki i sprawi, że będziesz nosić dość bolesną rękawicę z palcami uwięzionymi w środku.

Skoro tam już zaglądasz, popatrz na nogi. Są tak długie, ponieważ służą do czegoś więcej niż tylko do poruszania się. Pozwalają jeżowi zachować czystość. Nie raz i nie dwa ludzie mówili mi, że jeż dlatego często jest zapchlony, bo kolce uniemożliwiają mu odpowiednią higienę, ale prawda jest taka, że jeż potrafi sięgnąć do każdego miejsca na ciele tylnymi łapkami wyposażonymi w niemałe pazury, a tymi umie zdrowo zadrapać.

Większość jeży ma po pięć palców, oprócz afrojeża białobrzuchego, który ma cztery (ale tylko u tylnych łapek). I nie możemy zapomnieć o ogonie – jest długi na prawie dwa centymetry. Z pewnością zadajesz sobie pytanie, dlaczego – przy tych wszystkich kolcach – jeże są zwierzętami nocnymi? Po co tak bardzo starają się chronić, skoro i tak chowają się w cieniu? Cóż, dla ssaków to nasze zachowanie wygląda dziwnie – dzienny tryb życia jest osobliwy. A jeśli chodzi o jeże, to proste: chociaż kolce zapewniają ochronę, nie są doskonałe, a co najważniejsze: pożywienie jeży wiedzie nocne życie. Wszystkie te minibestie wolą wilgotne, chłodne noce, z dala od ptaków i wysuszającego słońca.

Łatwo jest obserwować jeże podczas ich nocnych patroli, zataczające się przez zarośla, i myśleć, że mają słaby wzrok. Cóż, jak zauważył pewien pisarz, gdybyśmy mieli nosy zaledwie kilka centymetrów nad ziemią wśród błota i traw, też nie bylibyśmy w stanie wiele zobaczyć. W rzeczywistości jeże mają niezły wzrok i najprawdopodobniej widzą kilka kolorów. Ale polegają głównie na słuchu i węchu.

Wystarczy posłuchać jeża w chaszczach, żeby się dobitnie przekonać, jak ważny jest dla nich węch – całe to pociąganie nosem (ani tym bardziej ich wiecznie mokry nos) nie oznacza, że się przeziębiły. Wilgoć wspomaga identyfikację zapachów. Jeśli chodzi o dźwięk, no cóż, jeże mają dość selektywny słuch – zupełnie jak moje dzieci. Znacznie lepiej słyszą wysokie częstotliwości – jeśli potrząśniesz kluczami w pobliżu jeża, zobaczysz bardzo szybką reakcję. Nie mogą jednak do końca zdać się na słuch, bo gdy przedzierają się przez krzaki, robią straszny harmider.

Dostałem list od Juliana Greenwooda, który jako młody oficer – ćwicząc pewnego wieczoru ze swoją jednostką – dowiedział się, jakiego rabanu mogą narobić jeże. Gdy planowali atak, Julian usłyszał dźwięk, który uznał za patrol wroga. Szybko przygotował zasadzkę, ale nawet używając noktowizora nie potrafili dostrzec intruza, który wyraźnie coraz bardziej się zbliżał. Szczerze podziwiając kamuflaż, zarepetowali broń i zażądali hasła, a chwilę potem Julian wybuchnął śmiechem, gdy wścibski jeż zaczął kręcić mu się wokół stóp. (…)

Jeże mogą wspinać się z pewną zwinnością, nawet jeśli nie ma to sensu.

Bez względu na to, jakie noszą nazwy, często mówi się na nie pchlarze. To kolejne na liście częstych pytań – dlaczego jeże mają tyle pcheł? Chwilę potem pojawia się również zarzut, że to z jeża one przeszły na psa. Ale pchły jeża są bardziej praktyczne, niż człowiek może przypuszczać, są bardzo szczególne, specyficzne dla gatunku. *Archaeopsylla erinacei,* jak sama nazwa wskazuje, jest pchłą jeża. Ewoluowała, aby przetrwać w niezwykłym środowisku.

Wyobraź sobie na przykład życie na grzbiecie królika. Gęste futro wymaga specjalnego zestawu umiejętności. Przyjrzyj się teraz grzbietowi jeża i wyobraź sobie, jak łysy i obcy wyglądałby dla pchły przyzwyczajonej do bardziej klaustrofobicznego otoczenia. Podobnie psy i koty zwyczajnie nie zapewniają *Archaeopsylla erinacei* odpowiedniego siedliska.

Ile pcheł? Cóż, nie więcej niż jakiekolwiek inne zwierzę porównywalnej wielkości – średnio około stu pcheł na jeża. Ale natknąłem się także na wiele bez nich oraz słyszałem od opiekunów o biednych stworzeniach, które nosiły ich ponad tysiąc. Dlaczego więc są uważane za pchlarzy? Rozmawiałem o tym z wieloma osobami i wyszły mi cztery możliwości:

1. Najczęściej jeże są widywane za dnia i zwykle są one chore. Chore jeże mniej dbają o siebie i dlatego są bardziej narażone na zapchlenie.

2. Drugim najczęściej widywanym jeżem jest martwy jeż. Jeśli to niedawna ofiara, zdane na własne siły pchły będą szukały nowego żywiciela i skoczą w kierunku każdego ciepłokrwistego przechodnia, bez względu na gęstość jego futra.

3. Kolce są rzadsze niż futro królika, dlatego wszelkie żyjątka zamieszkujące skórę są lepiej widoczne.

4. Pierwszą reakcją większości jeży na podchodzącego człowieka jest zjeżenie się. Kolce na sztorc służą obronie, a tym samym ciemne i jasne paski falują, tworząc to, co specjalista od jeży Nigel Reeve określił wymownie jako „wrażenie kipiącej zarazy".

Istnieją także inne nieporozumienia dotyczące pcheł, głównie opinia, że mają one symbiotyczny związek z jeżami – to znaczy jeże miałyby potrzebować ich tak samo jak one jeży. Kwitnąca i wolna od pcheł populacja jeży w Nowej Zelandii zdecydowanie sprzeciwia się tej teorii.

Większość tego, co wiem o jeżach, zostało w ten czy inny sposób przefiltrowane przez dr. Pata Morrisa. Obecnie jest na emeryturze, choć zajęty jeszcze bardziej niż wcześniej. Pat napisał o jeżach więcej niż ktokolwiek inny na świecie.

**Fragmenty książki Hugh Warwicka *Jeże. Najeżona kłopotami namiętność,* przeł. Adam Pluszka, Marginesy, Warszawa 2021**



eprasa.pl cea02d7050

# JOLKA

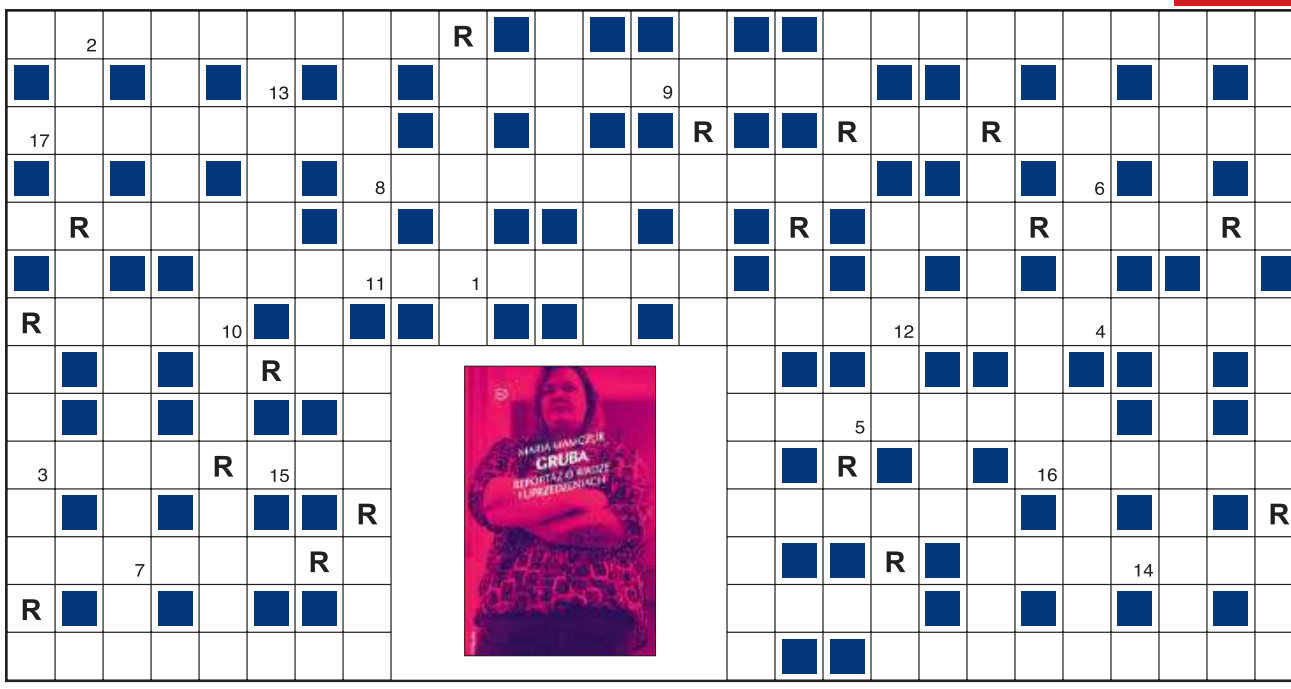


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą końcowe hasło.

- znalazca magicznej lampy
- nieprofesjonalne uprawianie sportu
- wąż dusiciel z Ameryki Południowej
- pomiarowa lub nagłaśniająca
- ważyć jak w niej – bardzo dokładnie
- duża, barwna papuga
- autor cyklu sonetów „Nad głębiami”
- prawdziwość, oryginalność
- o Basię lub w Niekłaju
- leukemia
- silny, duży pies
- amerykański grosz
- coś pięknego, nadzwyczajnego
- złożyć w nią to złożyć poczwórnie
- rosły oprych
- czyjeś alter…
- ubrany jak z żurnala
- w końcu pogodził się z Protazym
- usypia sugestią
- kawa zbożowa
- oddział chorób wewnętrznych
- biały dym sygnałem, że dokonało wyboru
- o biernym i manipulowanym
- jak to kocię dorośnie, grzywa mu wyrośnie
- „…szlachcicem” Moliera
- atak samolotów na cel
- nielot z pampasów
- wypływa z jeziora Ładoga
- od decyzji lub ze stanowiska
- zadanie niańki i kustosza
- z niego kanapki na gorąco, grzanki
- ich gniazdo z masy papierowej
- stroma ścieżka górska
- wyższy od odmiany w systematyce organizmów
- przyrządzone jedzenie, danie
- Pola, zagrała w „Panience z okienka”
- wozi rowerem np. turystów
- pierwsi to Adam i Ewa
- nie liczy się z groszem
- leśny kot z czarnymi pędzelkami na uszach
- jego wiek to wiek
- kolor litery na ubraniu Hester Prynne
- ołowiane kulki do broni myśliwskiej
- ciernista krzewiasta śliwa
- ma zagwozdkę z idiomami
- zbić z niego kogoś to speszyć
- Kronos, Okeanos i Hyperion
- zajadłe szczekanie
- można zyskać czyjąś dozgonną
- z mąki żytniej na żur
- pasza lub grzyb gąska

## KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1063”. Do rozlosowania książki „Gruba. Reportaż o wadze i uprzedzeniach” ufundowane przez Krytykę Polityczną. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 8 maja 2022 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-1060” z nr. 16: *Nadziei nigdy nie trać.***
**Nagrody otrzymują: Krystyna Czopik z Jarosławia, Eugenia Domin z Harty, Michał Kulesza z Warszawy.**



eprasa.pl cea02d7050

## KRZYŻÓWKA FLAGOWA

**Rozmieszczenie numerów i zaciemnionych pól w górnej części diagramu należy ustalić samemu.**

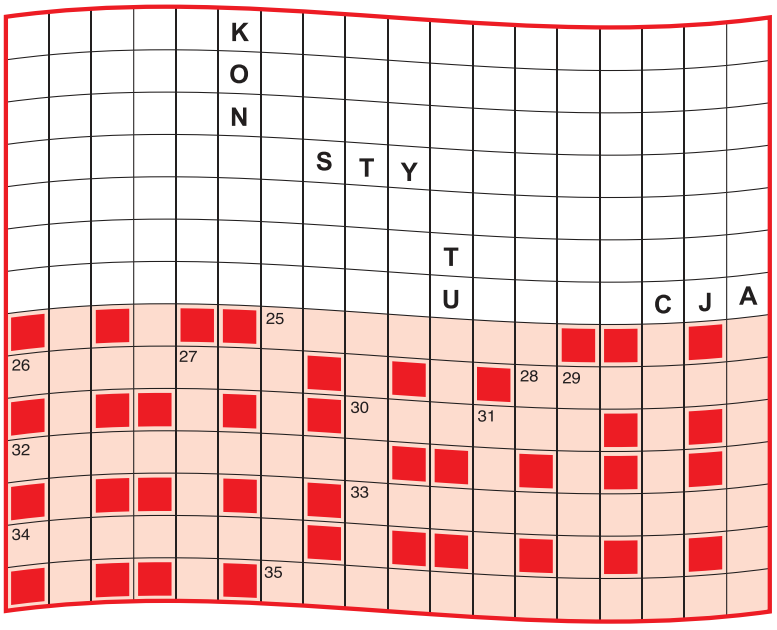


**Poziomo:**
**1)** przepowiednia dla Lwa
**6)** ryba drugiej świeżości u Bułhakowa
**9)** „…księżniczka Burgunda”
**10)** dawniej o pracowni krawieckiej
**11)** kłamca nagradzany w Bogatyni
**12)** prosta mająca jeden punkt wspólny z okręgiem
**13)** kontroler instytucji, firm
**14)** trębacza zajęcie
**15)** Wodogrzmoty Mickiewicza na tym potoku
**19)** kwestionariusz z pytaniami
**22)** zwyczajowo o robinii
25) plusk wody w jeziorze, naczyniu
26) ubranie robocze jak tkanina na nie
28) …kolorystyczny – wyróżnia się na tle
30) zawraca głowę, kto ją zawraca
32) coroczne święto studenckie
33) pesymista
34) schowanie z zamaskowaniem
35) „Świadkowie albo Nasza mała…” Różewicza

**Pionowo:**
**1)** skrzydlata jazda spod Kircholmu
**2)** przedstawia dokument, np. czek
**3)** …Seniorów zwoływany przez marszałka Sejmu
**4)** drobna moneta np. egipska
**5)** sąsiad Litwina i Estończyka
**6)** niewola, ciężar jak na karku wołu
**7)** kajak albo rower z części
**8)** szachowy, rycerski lub w Bogatyni
**16)** dłużny papier wartościowy, np. skarbowa
**17)** …białych mew
**18)** gospodarz tegorocznego mundialu
**20)** pelerynka na kobiecych ramionach
**21)** trafiony w piętę strzałą Parysa
**23)** poznański… 1956 r.
**24)** podręczna lub domowa z lekami
27) Łukasiewicz albo Mościcki
29) koń czarnej maści
31) włókno syntetyczne, farba z żywic

## SUDOKU

**W każdym rzędzie, w każdej kolumnie i każdym kwadracie 3 x 3 powinno się znaleźć 9 różnych cyfr od 1 do 9.**

### ŁATWE

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 4 | | | | | | | 6 | |
| | 1 | | | | | | | 2 |
| | 7 | | 3 | 6 | 1 | | | |
| 8 | | 4 | 1 | | | 5 | | |
| 7 | | | 8 | | | | 3 | 6 |
| | | | 6 | | 4 | | | 7 |
| 6 | 9 | 8 | | | | | 7 | 4 |
| | 4 | 3 | 7 | | | 6 | | |
| 5 | | | | 9 | 6 | 3 | 8 | |

### ŚREDNIE

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 7 | | | 9 | | | | | 6 |
| | | | | | | 8 | 4 | 3 |
| | 4 | | | | | 7 | | 2 |
| | 3 | | 4 | | 7 | | 8 | 9 |
| | | 6 | 2 | 1 | | 3 | | 7 |
| 5 | 7 | | 6 | 8 | | | | |
| | | | | | 4 | 9 | | |
| | 5 | | 1 | | | | | |
| | 9 | | 8 | 3 | | | | 5 |

### TRUDNE

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 4 | | | | | | 9 | | 8 |
| | | 5 | 8 | | | | 1 | |
| | 3 | | 1 | | | | | |
| | | 6 | | | | 8 | | 9 |
| | | 8 | | | | | | |
| | 1 | | 9 | 8 | | 4 | 3 | 5 |
| | | | | | | | 9 | |
| 9 | | 7 | 5 | | | | 4 | 1 |
| | 2 | | | 3 | 9 | | | |

## FUBUKI

**Uzupełnij diagramy fubuki, tak aby w każdym znalazły się wszystkie liczby od 1 do 9 i aby uzyskać sumy wskazane na końcu każdego rzędu i każdej kolumny.**

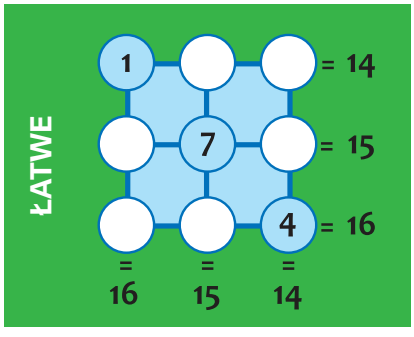


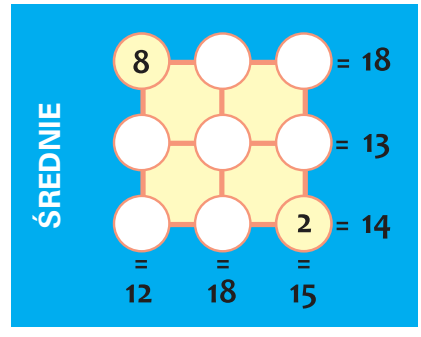


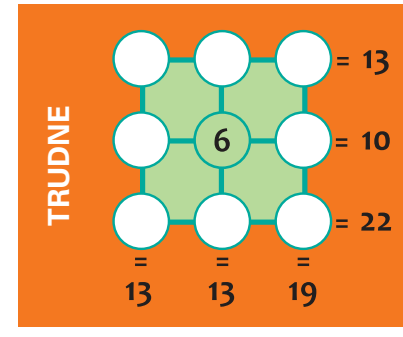


**Rozwiązania na s. 64**



eprasa.pl cea02d7050

# Efekt motyla

Kilka dni temu minęła pierwsza rocznica odwołania ze stanowiska dyrektora generalnego służby zagranicznej Andrzeja Papierza, zwanego też na korytarzach na Szucha JP2.

W historii MSZ mało było urzędników, którzy narobiliby tyle szkód i nieszczęść i tak bardzo nie nadawali się na pełnione stanowisko. To opinia nie tylko szeregowych pracowników ministerstwa, ale i ważnych postaci z aktualnego obozu władzy. Był w tym licznym gronie nawet Witold Waszczykowski, który nazywał Papierza Rasputinem MSZ.

Kierując resortem spraw zagranicznych, Waszczykowski jakoś hamował ambicje Papierza i stojącej za nim kamaryli, ale jego następca, Jacek Czaputowicz, już nie był w stanie. I to on mianował Papierza dyrektorem generalnym. Co ciekawe, Papierz wcześniej był wiceministrem. Zszedł więc szczebel niżej, ale tylko w teorii, bo jako dyrektor generalny zyskał władzę nad ludźmi, finansami i strukturami MSZ.

Specyfiką tego resortu jest stała rotacja, zmiana stanowisk, tu raz się jest dyrektorem, innym razem ambasadorem, podwładny może stać się szefem lub przeciwnie – szef podwładnym. Wymaga to od ludzi pracujących w MSZ elementarnej kindersztuby – nawet jak kogoś trzeba zbeształ, należy to robić grzecznie, nie przekraczając pewnych granic.

Andrzej Papierz nigdy tego się nie nauczył i bezustannie obrażał. Nie tylko urzędników, których i tak chciał wyrzucić, nie tylko pracujące z nim panie, ale i ludzi mniej lub bardziej związanych z PiS. Obrażał swoim zachowaniem, odnoszeniem się do pracowniczek/pracowników, nieodpowiadaniem na pisma służbowe np. od ambasadorów. Ma za takie postępowanie kilka spraw sądowych.

Ostatecznie, po fiasku nowelizacji ustawy o służbie zagranicznej, którą sam przygotowywał, a w której nie oszacował skutków finansowych jej wprowadzenia, został odwołany. I wszystko się rozsypało.

Przypomnijmy, Papierz sam dla siebie wymyślił i umieścił w ustawie stanowisko szefa służby zagranicznej. Ale został nim Arkady Rzegocki, były ambasador w Londynie. Plan B przewidywał więc, że Papierz zostanie ambasadorem w Pradze albo konsulem generalnym w Stambule czy Szanghaju lub przedstawicielem przy FAO w Rzymie. Nic z tego! A dlaczego?

Wspomniany w tytule motyl zadziałał podczas dorocznego spotkania ambasadorów w 2019 r. Otóż Andrzej Papierz tak intensywnie celebrował spotkania ze swoimi akolitami, że kilka razy, z dnia na dzień i godziny na godzinę, przesuwał to wcześniej wyznaczone z ambasadorami. Ostatnia jego propozycja wybiegała daleko poza daty i godziny zaplanowanego, kilkudniowego zjazdu. Wtedy to ówczesny ambasador w Londynie Arkady Rzegocki zwrócił się, bardzo grzecznie, w imieniu grupy ambasadorów, którzy mieli wcześniej wykupione bilety lotnicze, o przywrócenie poprzedniej godziny. I co się stało? Został potraktowany przez Papierza brutalnie i obelżywie, ustnie i na piśmie, w obecności kilku kolegów. Teraz przyszedł czas rewanżu.

*Attaché*

Jutrznia z obrzędem pogrzebu Chrystusa. Warszawski sobór metropolitalny św. Marii Magdaleny, 22 kwietnia 2022 r.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl cea02d7050

# PENETRACJE

ZDANIE

## PROF. MAREK SAFJAN,
B. PREZES TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO I CZŁONEK TRYBUNAŁU SPRAWIEDLIWOŚCI UE

To, co mnie absolutnie poraziło w dyskusji na temat Trybunału Konstytucyjnego, która odbywała się w grudniu 2015 r., to wystąpienie Kornela Morawieckiego, który powiedział, że wola ludu jest ważniejsza niż prawo i że większość ma prawo decydowania o tym, co jest słusznością. To było zdanie, które całkowicie zmieniało filozofię myślenia o rzeczywistości. Jeżeli teraz ktoś kwestionuje w imię tzw. woli ludu to, co jest zapisane w konstytucji, i zaczyna się odwoływać do jakiegoś zestawu wartości, które leżą kompletnie poza prawem, to w gruncie rzeczy nawołuje do dyktatury większości.

TYGODNIK ANGORA

## CZESŁAW CZAPLIŃSKI,
POLSKI FOTOGRAF Z NOWEGO JORKU

Świętowaliśmy niedawno 100-lecie urodzin Stanisława Lema. Prawie nikt nie ma zdjęć Lema z domu, z żoną. Mnie pomógł przypadek. Jesteśmy z Jerzym Kosińskim w Izraelu. Jemy kolację i nagle jakiś facet po polsku mówi, że on zna Lema. Przysiadam się do niego i mówię, że moim marzeniem jest sfotografować pisarza. On na to, że nie ma problemu, że zadzwoni i wszystko zorganizuje, i tak było. Gdy pojechałem do Krakowa na zdjęcia, to mój przyjaciel Adam Bujak nie chciał uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Ciągle mi powtarzał: „Lem się nie fotografuje i nie ma najmniejszych szans na jego zdjęcie". A jednak się udało.

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

## S. MAŁGORZATA CHMIELEWSKA,
PREZES FUNDACJI DOMY WSPÓLNOTY CHLEB ŻYCIA

Powtarzam swoim współpracownikom od lat, także w kontekście wspierania osób bezdomnych, ubogich: róbmy tyle, ile jest możliwe. Nie więcej. Nie przeceniajmy naszych możliwości, bo w końcu wykiełkuje w nas bezradność, która z czasem zacznie przeradzać się w niechęć do uchodźców. Dla mnie autorytetem i motywatorem do dalszej pracy są ludzie, którzy wspierają uchodźców na granicy z Białorusią. Ryzykują odpowiedzialnością karną, a mimo to nadal tam są.

zwierciadło

## MAGDALENA KOLEŚNIK,
AKTORKA

Wolę jak coś jest płynne niż sztywne i ustalone. Chyba chodzi mi po prostu o przyjemność. Kiedy ją odczuwam, jest to dla mnie drogowskaz, że czegoś naprawdę chcę, że to właściwy kierunek. Czuję, że gdybym zaczęła poświęcać mojemu wyglądowi więcej uwagi, to mogłoby to skręcić w niebezpieczną stronę. Zresztą on się zmienia, więc po co mam się przywiązywać do czegoś, co zaraz będzie inne i czym innym. Identyfikuję się bardziej z tym, co mogę powiedzieć, a raczej z tym, co mogę zrobić, zaoferować – niż z tym, jak się prezentuję.

Iga Świątek po pokonaniu Białorusinki Aryny Sabalenki w meczu finałowym turnieju Porsche Tennis Grand Prix w Stuttgarcie.

FOT. AFP/EAST NEWS

# Aby język giętki…

**PROF. ANNA PACZEŚNIAK**
**O DONALDZIE TUSKU**

Powiedział niegdyś, że z wiekiem staje się coraz bardziej socjaldemokratą. Co oznacza, że polskiej lewicy nie traktuje jako socjaldemokracji.

**ANTONI PAWLAK**
**O ROBERCIE KRASOWSKIM**
**(po przeczytaniu książki „O Michniku")**

Potrafi wprawdzie zręcznie pisać, ale nie wykazuje się zdolnością do zrozumienia historii Polski ani też nie wykazuje się zrozumieniem swojego bohatera.

**JERZY TRELA O DOROCIE POMYKALE**

Jak Dorota się uśmiecha, to jakby cały świat się śmiał.

**TERESA GIERZYŃSKA**
**O EDWARDZIE DWURNIKU**

Patrzeć na niego rysującego, malującego, być obok – to była jakaś magia.

**BARTOSZ „FISZ" WAGLEWSKI**
**O INTERNECIE**

Mądrzy ludzie, choć próbują, nie przebiją się przez tę całą papkę, przez niesamowitą ilość śmieci.

**ALICJA DŁUGOŁĘCKA**
**O ROZMOWACH O SEKSIE**

Mężczyźni, którzy potrafią mówić o seksie i tworzyć pole takiej rozmowy, niezwykle silnie działają na kobiety.

**KUBA WOJEWÓDZKI**
**O ŁUKASZU GARLICKIM**

Gdy aktor pojawił się w TVN, to język ciała przemawiał za czymś twardszym, ale mowa – za czymś płynniejszym.

**MAŁGORZATA POTOCKA**
**O CÓRCE MATYLDZIE**

Jak mi wstawi gadkę otrzeźwiającą, to przecieram oczy. Boję się jej jak ognia, ale gdy mam jakiś problem, dzwonię do niej.

**MAJA WŁOSZCZOWSKA O KOTACH**

Gdy się ustatkuję, pojawi się u nas kot, najpewniej rasy rosyjskiej błękitnej. Bo one są dla mnie uosobieniem dystyngowanej niezależności.

eprasa.pl cea02d7050

## MEMY BEZ ŚCIEMY

## ROZWIĄZANIA

| | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| H | O | R | O | S | K | O | P | ■ | Ł | ■ | J | E | S | I | O | T | R |
| U | ■ | ■ | K | ■ | O | ■ | I | W | O | N | A | ■ | K | ■ | ■ | U | ■ |
| S | Z | W | A | L | N | I | A | ■ | T | ■ | R | ■ | Ł | G | A | R | Z |
| A | ■ | ■ | Z | ■ | W | ■ | S | T | Y | C | Z | N | A | ■ | ■ | N | ■ |
| R | E | W | I | D | E | N | T | ■ | S | ■ | M | ■ | D | Ę | C | I | E |
| I | ■ | ■ | C | ■ | N | ■ | R | O | Z | T | O | K | A | ■ | ■ | E | ■ |
| A | N | K | I | E | T | A | ■ | B | ■ | U | ■ | A | K | A | C | J | A |
| ■ | A | ■ | E | ■ | ■ | C | H | L | U | P | O | T | ■ | ■ | Z | ■ | P |
| D | R | E | L | I | C | H | ■ | I | ■ | O | ■ | A | K | C | E | N | T |
| ■ | Z | ■ | ■ | G | ■ | I | ■ | G | I | T | A | R | A | ■ | R | ■ | E |
| J | U | W | E | N | A | L | I | A | ■ | ■ | K | ■ | R | ■ | W | ■ | C |
| ■ | T | ■ | ■ | A | ■ | L | ■ | C | Z | A | R | N | O | W | I | D | Z |
| U | K | R | Y | C | I | E | ■ | J | ■ | ■ | Y | ■ | S | ■ | E | ■ | K |
| ■ | A | ■ | ■ | Y | ■ | S | T | A | B | I | L | I | Z | A | C | J | A |

| | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | 5 | 8 | 14 | 8 | 4 | 6 | 18 | 4 | 2 | 7 | 13 |
| 6 | 7 | 2 | 15 | 1 | 5 | 7 | 13 | 1 | 6 | 3 | 10 |
| 9 | 3 | 4 | 16 | 3 | 9 | 2 | 14 | 8 | 5 | 9 | 22 |
| 16 | 15 | 14 | | 12 | 18 | 15 | | 13 | 13 | 19 | |

## ŚWIAT SIĘ KRĘCI

### Ukarani za wyprawianie

Sąd w Kentucky przyznał niemal pół miliona dolarów mężczyźnie, który pozwał byłego pracodawcę za zorganizowanie mu urodzin. Wcześniej Kevin Berling poinformował przełożonego w Gravity Diagnostics, że postawienie go w roli głównego bohatera firmowej imprezy wywoła u niego, jako osoby cierpiącej na zaburzenia lękowe, ogromny stres. Szefowie zignorowali jednak prośbę o odwołanie świętowania, a na ucieczkę pracownika z wydarzenia zareagowali zwolnieniem. Berling ruszył po pomoc do Temidy, a ława przysięgłych zasądziła mu 300 tys. dol. za rozstrój emocjonalny i 150 tys. dol. za utracone zarobki. Ciekawe, czy dla przymusowych imienin stawki są podobne.

### Minister od gier

Paweł Kowal, w przeszłości m.in. sekretarz stanu w MSZ, zaangażował się w prace nad… symulatorem papieża. Prawicowy polityk, a jednocześnie historyk i politolog, dysponuje sporą wiedzą na temat Watykanu czasów zimnej wojny, dlatego polskie studio Golden Eggs zaproponowało mu fuchę scenarzysty gry komputerowej, która pozwala wcielić się w głowę Kościoła i wpływać na losy świata. Z niecierpliwością czekamy na „Pope Simulator", bo kto by nie chciał choć raz przejechać się papamobile?

### Nie wyrobisz normy – nie wyjdziesz

Zbliża się ostateczny termin napisania artykułu czy książki, a ty nie możesz się zmusić do pracy? Rozważ wizytę w kawiarni w Tokio, która nie wypuści cię, póki nie wydusisz z siebie zadowalającego urobku. Procedura jest prosta: wchodząc do Manuscript Writing Café, deklarujesz obsłudze, ile słów zamierzasz dziś napisać. Od tej pory raz na godzinę podchodzi do ciebie pracownik lokalu i pyta, jak ci idzie (miło lub stanowczo, w zależności od zgłoszonego zapotrzebowania). Możesz opuścić przybytek, dopiero gdy uda ci się zrealizować wyznaczony cel (lub o godzinie zamknięcia). Autor tej rubryki jest zainteresowany!

### Trzeźwość popłaca

Bostoński start-up DynamiCare stworzył aplikację, która płaci alkoholikom, zazwyczaj ok. 5 dol., za każdy dzień niepicia. W ten sposób aktywowany jest układ nagrody w mózgach osób uzależnionych, wcześniej stymulowany przez etanol, co zachęca je do dalszych starań. Aplikacja oferuje im także m.in. możliwość kontaktu ze specjalistami od nałogu oraz ćwiczenia, które pomogą nauczyć się strategii radzenia sobie z problemem alkoholowym. W zależności od wybranego pakietu kosztuje od 20 do 50 dol. tygodniowo. Dobrze, że pozwala dorobić!

**ŁATWE**

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 4 | 8 | 9 | 2 | 7 | 5 | 1 | 6 | 3 |
| 3 | 1 | 6 | 9 | 4 | 8 | 7 | 5 | 2 |
| 2 | 7 | 5 | 3 | 6 | 1 | 9 | 4 | 8 |
| 8 | 6 | 4 | 1 | 3 | 7 | 5 | 2 | 9 |
| 7 | 5 | 1 | 8 | 2 | 9 | 4 | 3 | 6 |
| 9 | 3 | 2 | 6 | 5 | 4 | 8 | 1 | 7 |
| 6 | 9 | 8 | 5 | 1 | 3 | 2 | 7 | 4 |
| 1 | 4 | 3 | 7 | 8 | 2 | 6 | 9 | 5 |
| 5 | 2 | 7 | 4 | 9 | 6 | 3 | 8 | 1 |

**ŚREDNIE**

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 7 | 2 | 3 | 9 | 4 | 8 | 5 | 1 | 6 |
| 9 | 6 | 5 | 7 | 2 | 1 | 8 | 4 | 3 |
| 1 | 4 | 8 | 3 | 6 | 5 | 7 | 9 | 2 |
| 2 | 3 | 1 | 4 | 5 | 7 | 6 | 8 | 9 |
| 4 | 8 | 6 | 2 | 1 | 9 | 3 | 5 | 7 |
| 5 | 7 | 9 | 6 | 8 | 3 | 4 | 2 | 1 |
| 3 | 1 | 2 | 5 | 7 | 4 | 9 | 6 | 8 |
| 8 | 5 | 7 | 1 | 9 | 6 | 2 | 3 | 4 |
| 6 | 9 | 4 | 8 | 3 | 2 | 1 | 7 | 5 |

**TRUDNE**

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 4 | 7 | 1 | 6 | 2 | 3 | 9 | 5 | 8 |
| 2 | 6 | 5 | 8 | 9 | 4 | 7 | 1 | 3 |
| 8 | 3 | 9 | 1 | 7 | 5 | 6 | 2 | 4 |
| 3 | 4 | 6 | 2 | 5 | 1 | 8 | 7 | 9 |
| 5 | 9 | 8 | 3 | 4 | 7 | 1 | 6 | 2 |
| 7 | 1 | 2 | 9 | 8 | 6 | 4 | 3 | 5 |
| 6 | 5 | 3 | 4 | 1 | 8 | 2 | 9 | 7 |
| 9 | 8 | 7 | 5 | 6 | 2 | 3 | 4 | 1 |
| 1 | 2 | 4 | 7 | 3 | 9 | 5 | 8 | 6 |



eprasa.pl cea02d7050

Najmłodszy mieszkaniec brytyjskiego Marwell Zoo, kangur rdzawoszyi, zaczął wyglądać z torby na brzuchu matki. Opuści ją jednak dopiero po siedmiu miesiącach.

## Jak cię widzą, tak głosują?

Naukowcy stworzyli algorytm, który pozwala sprawdzić, jakie robimy pierwsze wrażenie. Badacze ze Stevens Institute of Technology, Uniwersytetu Princeton i Uniwersytetu Chicagowskiego zapytali uczestników eksperymentu o odczucia, jakie towarzyszą im na widok poszczególnych zdjęć twarzy, wygenerowanych komputerowo. Uzyskanymi danymi „nakarmili" sztuczną inteligencję, która teraz jest w stanie przewidzieć m.in., jakie stereotypy uruchomią się w ludziach, gdy zobaczą twoje zdjęcie. Technologia może znaleźć praktyczne zastosowanie, np. kandydaci w wyborach mogą jej używać do wyboru fotek, na których wyglądają na godnych zaufania. A to już tylko dwa kroki od sztucznych kandydatów…

## Strzelił sobie kawkę

Napastnik niemieckiego klubu piłkarskiego 1. FC Köln może mieć kłopoty, po tym jak bezpośrednio po strzeleniu gola zareklamował swoją kawę. W ramach celebracji zdobytej bramki Anthony Modeste zaprezentował opakowanie firmowanego przez siebie produktu, które następnie podarował jednemu z kibiców. Okaże się, jakie będą konsekwencje promowania przez niego własnej marki w trakcie pracy – oby nie gorzkie!

FOT. POLSKA ORKA POLITYCZNA, PIS NA KSIĘŻYC (2), PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ, COVER IMAGES/EAST NEWS


Przegląd

**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przegląd@tygodnikprzegląd.pl**

tygodnikprzeglad.pl

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański
**e-mail:** j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:**
Paweł Dybicz **e-mail:** p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępcy redaktora naczelnego:**
Roman Kurkiewicz **e-mail:** r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Robert Walenciak **e-mail:** r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:**
Joanna Wielgat **e-mail:** j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretarz redakcji:** Agata Gogołkiewicz
**e-mail:** a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko
**e-mail:** a.panko@tygodnikprzeglad.pl

**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

**Stali felietoniści:** Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytorzy:** Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski

**Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Anna Banaszek **e-mail:** a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Agata Mierzejewska **e-mail:** a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
**Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:**
Sandra Zawadzka **e-mail:** s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretariat fundacji i redakcji:**
Izabela Strupiechowska
**Dział Kolportażu:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
**e-mail:** kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
**Wydawnictwa książkowe:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
**e-mail:** sklep@tygodnikprzeglad.pl

**Sprzedaż elektroniczna:** sklep.tygodnikprzeglad.pl



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
**WYDAWCA:**
**Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**NIP:** 951-19-67-251, REGON: 016275090
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, **IBAN:** PL
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA



eprasa.pl cea02d7050

# Małgorzata Mirga-Tas. Re-enchanting the World

Po raz pierwszy w przeszło 120-letniej historii weneckiego biennale pawilon narodowy reprezentuje artystka romska. Pawilon Polski w Wenecji wypełnia 12 wielkoformatowych tkanin odpowiadających miesiącom kalendarza. Nawiązują one do „kalendarzowych" fresków Francesca del Cossy z Palazzo Schifanoia w Ferrarze. Wystawa „Przeczarowując świat" to manifest Małgorzaty Mirgi-Tas na temat romskiej tożsamości i sztuki. Górny pas przedstawia historię mitycznej wędrówki i przybycia romskich społeczności do Europy opartą na cyklu XVII-wiecznych grafik lotaryńskiego rytownika Jacques'a Callota, którego przedstawienia artystka dekolonizuje. W pasie środkowym portrety ważnych dla niej romskich kobiet splecione są z astrologią. Dolny pas ilustruje życie codzienne w jej rodzinnej Czarnej Górze i innych osiedlach romskich na Podhalu i Spiszu.

**Pawilon Polski na 59. Międzynarodowej Wystawie Sztuki La Biennale di Venezia do 27 listopada**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cea02d7050

Polska Misja Medyczna
pomagamy tam, gdzie jutro jest niepewnością
wpłać i pomóż
www.pmm.org.pl
62 1240 2294 1111 0000 3718 5444

# teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

fot. Natalia Kabanow

# Imagine

**reż. Krystian Lupa**

**prapremiera: 23 kwietnia**
**w Teatrze Powszechnym w Łodzi**
**premiera warszawska: 7 maja**
**w Teatrze Powszechnym**
**kolejne pokazy w Warszawie:**
**8, 10, 11, 12 i 13.05**

**www.powszechny.com**

Artystyczna podróż do świata kontrkultury, czasów tożsamościowej i kulturowej rewolucji przełomu lat 60. i 70 XX wieku. Krystian Lupa wychodząc od słów piosenki „Imagine" Johna Lennona, zadaje pytanie o żywotność utopii w świecie, w którym duchowość została skomercjalizowana lub upolityczniona, a wartości humanistyczne, prawa człowieka, równość i wolność jednostki uległy dewaluacji.

Reżyser wraca do zjawiska psychologiczno-duchowego New Age oraz życia i twórczości Johna Lennona, który jako „nowy Chrystus" epoki hipisowskiej zaproponował wyobrażenie sobie świata bez wojen, państw i granic, bez nienawiści i własności, ale i bez religii.

Koprodukcja Teatru Powszechnego w Warszawie i Teatru Powszechnego w Łodzi

TEATR POWSZECHNY W ŁODZI

Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przygranicznych i Nieprzyjaznych

Spektakl realizowany w ramach projektu „Prospero. Extended Theatre", dzięki wsparciu programu „Kreatywna Europa" Unii Europejskiej.

EUROPEAN THEATRE PROJECT PROSPERO EXTENDED THEATRE

Kreatywna Europa

wyborczaja!